POLITYKA NARODOWA

MIESIĘCZNIK

WARSZAWA PAŹDZIERNIK—LISTOPAD 1938 Nr. 8—9

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

TREŚĆ ZESZYTU:

	Str.
Zygmunt Berezowski — Polska i Europa w dobie powojennej	475
Roman Rybarski — O pojmowaniu idei narodowej . .	497
Witold Hubert — Układ sił morskich na Bałtyku . . .	510
Władysław Wielowieyski — Ugoda Hadziacka . .	520
Karol Stojanowski — Żydzi pod względem rasowym . .	533
Jędrzej Giertych — Poglądy J. L. Popławskiego na sprawę ruską	540
Kazimierz Marian Morawski — Wolnomularstwo a polityka państw europejskich w stuleciu XVIII-ym .	561
Silesius — Przestrogi z pogranicza	570
Książki — (Wacław Sobieski — Dzieje Polski. Inż. Witold Hubert — Wojny Bałtyckie)	573

Prenumerata kwartalna wraz z przesyłką	4.50
Cena pojedyńczego zeszytu	2.—
Cena zeszytu podwójnego (październik—listopad)	3.50

Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Warszawa
Mokotowska 13, m. 1.
Tel. 9-85-31.

Adres Administracji:
Warszawa
Al. Jerozolimskie 17, m. 5.
Tel. 10-53-62.

Konto czekowe P. K. O. — 19937.

WARSZAWA. PAŹDZIERNIK—LISTOPAD 1938 r. Nr. 8—9.

POLITYKA NARODOWA

MIESIĘCZNIK

POD REDAKCJĄ

ZYGMUNTA BEREZOWSKIEGO

ZYGMUNT BEREZOWSKI

POLSKA I EUROPA W DOBIE POWOJENNEJ

I.

Polityka zewnętrzna odbudowanego państwa rozpoczęła się na kongresie pokojowym z chwilą, kiedy Roman Dmowski przedstawił Radzie Najwyższej — program terytorialny Polski.

W istocie swej była ona dalszym ciągiem polityki Dmowskiego, zapoczątkowanej znacznie wcześniej i prowadzonej — mimo przeciwdziałania ze strony zwolenników oparcia sprawy polskiej o państwo niemieckie — konsekwentnie przez cały czas wojny. Dzięki niej Polska znalazła się w obozie państw zwycięskich, jej zaś niepodległość, zjednoczenie i dostęp do morza weszły, jako jeden z warunków przyszłego pokoju, do uchwał wersalskich konferencji międzysojuszniczej już na kilka miesięcy przed zawieszeniem broni.

Program terytorialny Polski wychodził z założenia, że pomiędzy Niemcami a Rosją musi powstać państwo mocne i prawdziwie niepodległe. Uwzględniał on, ponadto, wyniki rozwoju sił narodowych, które rosły, mimo antypolskiej polityki państw zaborczych. Obejmował on na Zachodzie Galicję, Spisz, Orawę i okolice Czacy, ks. Cieszyńskie bez powiatu Frydeckiego, Śląsk Górny, Poznańskie, Prusy Zachodnie z Gdańskiem i wschodnim krańcem Pomeranii, Warmią oraz południową część Prus Wschodnich, zamieszkałą przez ludność mazurską.

Reszta Prus Wschodnich, po przyłączeniu do Litwy części północnej u ujścia Niemna, miała — według tego programu — stanowić niezależną republikę, pod protektoratem Ligi Narodów. W sprawie Litwy program przewidywał utworzenie w granicach Polski odrębnego kraju, o ustroju opartym na prawach narodowości litewskiej.

Północno-wschodnia, wschodnia i południowo-wschodnia granica państwa Polskiego miała wyglądać jak następuje: Linią wybrzeża bałtyckiego miała ona biedz przez Kłajpedę i Połongę na północ od Libawy. Dalej postępując na wschodzie linją historycznej granicy z 1772 r. pomiędzy Polską a Kurlandią dochodzić do powiatu Iłłuksztańskiego. Stamtąd do rzeki Dźwiny włączając do Polski powiaty Drysieński i Połocki. Stamtąd dalej w kierunku południowo-zachodnim do Prypeci i pomiędzy powiatami Mozyrskim i Rzeczyckim przechodząc na Wołyń, docierając do punktu, gdzie się spotykają granice powiatów Zasławskiego, Ostrogskiego i Zwiahelskiego.

Następnie, kierując się ku południowi granicą wschodnią powiatu Zasławskiemu i Staro-Konstantynowskiego, miała zmierzać na Podole i koło Zińkowa, biegiem rzeki Uszycy ciągnąc się do Dniestru, który w tym miejscu stanowi południową granicę pomiędzy Polską a Rumunią. *)

Walka na konferencji pokojowej o program terytorialny Polski nie była łatwą. Dążenia polskie naogół spotkały się ze zrozumieniem ze strony Francji, wyjątek stanowiła tu jedynie sprawa cieszyńska, w której Francja podtrzymywała stanowisko czeskie. Natomiast delegacja angielska, ściślej zaś mówiąc Lloyd George i jego otoczenie, bardzo energicznie sprzeciwiała się pełnej realizacji naszych zamierzeń. W rezultacie utworzono z Gdańska wolne miasto i narzucono nam plebiscyt na Górnym Śląsku, Warmii i Mazurach. Granicy wschodniej na konferencji pokojowej wogóle nie załatwiono.

Zastanawiając się nad przyczynami niechętnego stanowiska Anglii wobec postulatów polskich i upatrując jego źródła w tradycyjnym dążeniu polityki angielskiej popierania Niemców na wschodzie europejskim, Roman Dmowski pisze:

„Stare węzły przyjaźni z Niemcami, węzły mocno zaciśnięte, nie zostały przez wojnę zerwane, ale przetrwały ją w stanie utajonym. Natychmiast po zakończeniu wojny wystąpiły na jaw, zjawiły się warunki dla ich nowego zacieśnienia. Sprzyjał temu stan umysłów w warstwie robotniczej, będącej już w polityce angielskiej czynnikiem decydującym; ogromnie pomagało wzmocnienie Żydów. Przy tym wszystkim teraz łatwo było dowodzić, że nie ma niebezpieczeństwa niemieckiego: Niemcy są pobite, nie mają floty, nie mają kolonij, dawne ich stosunki handlowe zostały przez wojnę zerwane; od wpły-

---

*) Nota Delegacji Polskiej na Konferencji Pokojowej, przesłana Cambon'owi dn. 28 lutego 1919 r. i dnia 3 marca 1919 r.

wu na Turcję zostały odcięte, nie zagrażają więc w kierunku Bagdadu, czy Suezu. A te Niemcy przecie były takim rynkiem dla Anglii: jeżeli będą zrujnowane, rynek się nie odrodzi. Natomiast dziś niebezpieczną współzawodniczką jest Francja, którą wojna wzmocniła, która, między innymi, stała się panią całej północno - zachodniej Afryki.

Wobec tego i Polska jest Anglii nie potrzebna, a jako nieunikniona, skutkiem swego położenia geograficznego, sojuszniczka Francji, nawet szkodliwa".

„Na Konferencji Pokojowej — dodaje Dmowski — dowiedzieliśmy się w aż nadto dobitny sposób, że Anglia jest wrogiem Polski." *)

Ale nie tylko Anglia była wrogiem Polski na Konferencji Pokojowej. Równą, albo i większą wrogością odznaczali się Żydzi, którzy wtedy znajdowali się w kulminacyjnym punkcie swojej potęgi. Zwycięstwo koalicji oraz obalenie Hohenzollernów i Habsburgów wprowadzało w środkowej Europie rządy masońskie, które wraz z wpływami na rządy masonerii zachodniej i wraz z opanowaniem Rosji przez komunistów stworzyły dla Żydów olbrzymie możliwości. Możliwości te zwiększone zostały przez udział Ameryki w regulowaniu spraw europejskich, który od chwili przystąpienia Stanów Zjednoczonych do koalicji antyniemieckiej stał się przemożny. Żydzi czuli się panami położenia i postanowili wyzyskać je na rzecz dążeń własnej polityki narodowej.

Ponieważ Polska stanowiła główny teren osiedlenia żydowskiego w Europie i ponieważ od losów żydostwa polskiego w dużym stopniu zależały losy światowej polityki żydowskiej, przeto: postanowiono uczynić wszystko, aby stała się ona jak najsłabszym państwem, w którym, dzięki jego słabości — Żydzi mogli by uzyskać dogodne warunki istnienia i rozwoju. Wyrazem tych dążeń polityki żydowskiej był traktat o mniejszościach, narzucony Polsce, Czechosłowacji, Rumunii i Jugosławii, krępujący suwerenność tych państw i uprawniający obce mocarstwa do mieszania się w ich sprawy wewnętrzne.

II.

Dyplomatycznej walce na kongresie pokojowym towarzyszyła walka zbrojna w kraju. Toczyła się ona na wszystkich granicach i objęła wszystkie dzielnice Polski. Broczące obficie krwią, Polska

---

*) Polityka Polska i odbudowanie Państwa.

własnym orężem i ofiarnym wysiłkiem swej ludności znaczyła granice nowego państwa, oraz utrwalała swoje stanowisko w świecie.

W ciągu pierwszych dwuch lat niepodległości znajdowaliśmy się w nieustannych wojnach, które wespół z akcją dyplomatyczną doprowadziły do ostatecznego ustalenia granic i zabezpieczenia trwałych podstaw bytu politycznego narodu. Wola i zdolność Polski do zjednoczenia i życia we własnym państwie zaświadczona została powstaniem wielkopolskim, trzema powstaniami na Śląsku Górnym, walkami z Czechami o Śląsk Cieszyński, wojną z Ukraińcami w Małopolsce Wschodniej, walkami z Litwinami o Wilno i wreszcie długą i uciążliwą wojną z Rosją sowiecką. Opis tych walk orężnych i związanych z nimi działań dyplomatycznych przekracza ramy tego artykułu; nie możemy jednak pominąć milczeniem głębokiej rosterki jaka panowała w ówczesnej polityce polskiej i wynikała ze sprzeczności dwu odmiennych poglądów na charakter państwa i na jego stosunki z sąsiadami.

Obóz narodowy reprezentował dążenia do Polski jednolitej. Stał on na stanowisku że program terytorialny, zgłoszony na konferencji pokojowej przez Dmowskiego najlepiej odpowiada interesom narodu. Zapewnia on państwu dostateczne podstawy rozwoju i gwarantuje zdecydowaną przewagę narodowi polskiemu w jego życiu. Ponadto przewiduje on bezpośrednią granicę z Rosją, która po przewrocie bolszewickim i zniszczeniu wywołanym przez rewolucię oraz wobec głębokich i groźnych dla niej przeobrażeń w Azji przedstawia mniejsze niebezpieczeństwo niż, przypuśćmy, Ukraina, znajdująca się pod protektoratem niemieckim. Traktat Brzeski, będący w świeżej pamięci Polaków, oraz wojna o Małopolskę Wschodnią utwierdzały opinię polską w tym mniemaniu, że wszelkie próby tworzenia niepodległej Ukrainy muszą się obrócić przeciwko nam, zagrozić Polsce otoczeniem od wschodu przez wpływy niemieckie i narazić na stałe niebezpieczeństwo nasze ziemie leżące za Bugiem i Sanem.

Obóz przeciwny, reprezentowany przez Piłsudczyków i zbliżoną do nich lewicę, stał na innym stanowisku. Uważał, że głównym niebezpieczeństwem dla Polski jest Rosja i usiłował osłabić ją przez powołanie do życia szeregu państw „buforowych", związanych z Polską węzłami federacyjnymi. W mniemaniu tego obozu Polska powinna była wziąść na siebie, nawet częściowo kosztem swoich ziem wschodnich, inicjatywę utworzenia sfederowanej republiki polsko-litewsko-białorusko-ukraińskiej i zorganizowania na tej zasadzie wschodu eu-

ropejskiego. Obóz ten wierzył w dojrzałość Białorusinów i Ukraińców do bytu niepodległego i w ich ciążenie do Polski oraz kultury zachodniej.

Ponieważ Naczelnik Państwa i Wódz Naczelny skłaniał się do tej teorii, polityka polska przez dwa pierwsze lata naszej niepodległości była wypadkową, kierunku federalistycznego i dążenia do Polski jednolitej. Sprawa wileńska, w większym zaś stopniu wyprawa kijowska, były etapami w starciu tych dwóch koncepcji polityki polskiej. Życie potwierdzało słuszność założeń przeciwników federacji. Po długiej i krwawej wojnie, w której nasz byt niepodległy był śmiertelnie zagrażony powstało jednolite państwo polskie i na mapie politycznej Europy nie znajdujemy dziś państw „buforowych" sfederowanych z nami i oddzielających Rzeczpospolitą od Rosji sowieckiej.

Niemniej jednak ta tragiczna rozbieżność w polityce polskiej i uporczywe próby realizowania programu federacyjnego pociągnęły za sobą poważne straty na naszej granicy zachodniej. Przeciwnicy nasi, wyzyskując zmienne losy wojny i trudności, w jakich znaleźliśmy się na skutek zachwiania się po wyprawie kijowskiej, pozbawili nas Zaolzia oraz wyznaczyli plebiscyt na Warmii i Mazurach w chwili, kiedy mało kto w Europie wierzył w zachowanie przez nas niepodległości. Również sprawa Gdańska w tym okresie wzięła niepomyślny dla nas obrót. Pod wpływem Lloyd George'a Rada Najwyższa zignorowawszy postanowienia traktatu pokojowego, gwarantujące Polsce swobodne korzystanie z portu gdańskiego, utworzyła „Radę portu" i skłoniła nas do podpisania niekorzystnej konwencji z Gdańskiem.

Pod koniec tego okresu, po podpisaniu traktatu ryskiego, plebiscycie na Śląsku i trzecim powstaniu Górnoślązaków, granice zostały ostatecznie ustalone i Polska weszła w okres rozwoju pokojowego. Terytorialny program Polski, wysunięty na konferencji pokojowej, nie został w całości urzeczywistniony. Zarówno na Zachodzie jak i na Wschodzie nie osiągnęliśmy tego wszystkiego do czego program ten zmierzał. Niemniej jednak zdobyte granice stanowiły dostateczną podstawę do dalszego rozwoju i do osiągnięcia należnego nam miejsca wśród państw europejskich.

Nie bez znaczenia było i to, że granice Polski zostały wywalczone przede wszystkim własnym orężnym i politycznym wysiłkiem, oraz obficie zbroczone krwią polską, świadczącą o woli narodu do zjednoczenia i niezależnego bytu we własnym państwie. Stanowi to

wystarczające świadectwo, że — mimo przeszło stuletniej niewoli i życia w trzech zaborach — naród polski nie zatracił zmysłu jedności i nie wyzbył się zdolności do samodzielnego kształtowania swoich losów politycznych.

III.

Po ostatecznym ustaleniu granic Polska musiała zająć się sprawą ułożenia swoich stosunków z sąsiadami i znalezieniem dla siebie miejsca w ówczesnym systemie europejskim.

System ten nosił jeszcze wyraźne piętno niedawno przebytej wojny. Europa dzieliła się na dwa obozy: państw zwycięskich, wyzyskujących swoje przemożne wpływy celem utrwalenia owoców zwycięstwa i państw pokonanych, zmierzających do obalenia porządku ustanowionego przez traktaty pokojowe. Państwa zwycięskie, zachowując potroszę dawne związki, uczyniły z Ligi Narodów narzędzie nowej polityki europejskiej. Miała ona czuwać nad utrzymaniem pokoju i pilnować nowego systemu, wytworzonego w Europie postanowieniami traktatu wersalskiego. Przywiązywano do niej duże znaczenie, łudzono się bowiem, że okres wojen w Europie minął bezpowrotnie i że za pomocą Ligi można będzie zapobiedz wszelkim konfliktom pomiędzy państwami.

Polska, jako państwo zwycięskie, znalazła się w jednym obozie z mocarstwami zachodnimi. Wraz z nimi brała udział w polityce Ligi Narodów i usiłowała przeciwstawiać się wszelkim dążeniom wymierzonym w system wersalski. Rozumiała jednak dobrze, że Liga Narodów nie daje jej dostatecznej gwarancji bezpieczeństwa i że ograniczenie się jedynie do jej paktu nie zapewnia możliwości odegrania szerszej roli w polityce europejskiej. Trzeba było myśleć o własnym systemie sojuszów.

Położenie geograficzne dyktowało Polsce kierunek polityki sojuszów. Przede wszystkim należało związać się silnie z Francją. Przymierze z nią stanowiło skuteczną przeciwwagę dążnościom rewizjonistycznym Niemiec i zabezpieczało interesy polskie na zachodzie. Ponadto potrzebowała Polska pomocy przy organizacji swoich sił zbrojnych i przy odbudowaniu, zniszczonego przez wojnę życia gospodarczego. Jedno i drugie można było znaleść we Francji, w której dobrze zrozumianym interesie leżało utrwalenie i wzmocnienie państwa polskiego.

Równocześnie potrzebowała Polska trwalszego zabezpieczenia swojej pozycji na wschodzie. Rosja — mimo zawartego pokoju i głę-

bokich przemian, ograniczających jej zdolność do polityki zaczepnej w Europie, nie przestawała być poważnym przeciwnikiem, mogącym w sposobnej dla siebie chwili zagrozić naszemu stanowisku i bezpieczeństwu. Niedawna obecność czerwonej armii pod murami Warszawy kazała pamiętać o środkach asekurujących naszą granicę wschodnią i o konieczności przymierza zabezpieczającego nowy układ stosunków w Europie wschodniej.

W podobnym położeniu jak i my w stosunkach do Rosji znajdowała się Rumunia, mająca ponadto, nie załatwioną jeszcze kwestię besarabską. Oba nasze państwa stanowią obszar łączący morze Bałtyckie z morzem Czarnym i oddzielający Rosję od Europy zachodniej. Bliższy związek tych państw narzucał się sam przez się, jako najskuteczniejsza gwarancja bezpieczeństwa i dalszego rozwoju obu narodów. Tymbardziej, że pomiędzy Rumunią a Polską nie było żadnych interesów sprzecznych. Z powyższych względów Polska zawarła w roku 1921 - ym traktat przymierza z Francją, zaś w kilka miesięcy później — sojusz z Rumunią. Przymierze polsko-francuskie obliczone było na potrzeby naszej polityki zachodniej, sojusz z Rumunią stanowił rozszerzenie naszej pozycji na Wschodzie.

Oba te przymierza wynikały z geopolitycznego położenia i z naturalnych dążeń zawierających je narodów. Oba stały się główną podstawą zewnętrznej polityki polskiej, i mimo zmiennej kolei losów systemu europejskiego do dnia dzisiejszego nie straciły swego znaczenia.

IV.

Ewolucja polityki europejskiej zmierzała systematycznie do likwidacji owoców zwycięstwa państw zachodnich.

Powodem tego była przede wszystkim konsekwentna polityka Niemiec, które, przystosowując się do okoliczności i panującej wówczas frazeologii pacyfistycznej pracowały nad zburzeniem systemu wersalskiego. Zawarłszy w Rapollo układ z Sowietami, potwierdzony później Traktatem berlińskim, przystąpiły one do energicznej akcji, mającej na celu wyłamanie się z pod klauzul Traktatu Wersalskiego. Akcja ta, prowadzona bardzo umiejętnie, sprawiła, że, w kilka lat po zwycięstwie aliantów, sprawa rewindykacji niemieckich stała się głównym zagadnieniem polityki europejskiej.

W szczególności od chwili kiedy kierownictwo polityki zewnętrznej Rzeszy objął Stresemann (lipiec 1923 r.) Niemcy zaczęły w szybkim tempie osiągać wielkie korzyści. Przede wszystkim poddano rewizji sprawę odszkodowań wojennych i po całym szeregu układów

doprowadzono do zawieszenia spłat reparacyjnych. Towarzyszyło temu zbliżenie się Rzeszy do państw zachodnich, odbywające się pod hasłem zbiorowego bezpieczeństwa. W roku 1925 - tym podpisany został pakt w Locarno, zawierający wspólną gwarancję Niemiec, Francji, Anglii, Włoch i Belgii granicy wersalskiej na zachodzie oraz układ o postępowaniu rozjemczym Polski i Czechosłowacji.

Pakt ten zawierał wyraźną różnicę w stopniu poręczenia przez Niemcy granicy zachodniej i wschodniej, ułatwiając wzmożoną akcję rewindykacyjną w stosunku do Polski. Akcja ta niebawem wyraziła się w nieustannych skargach na „niesprawiedliwe" wytknięcie granicy polsko-niemieckiej, na odcięcie Prus Wschodnich od Rzeszy, na ciężki los Gdańska i na istnienie „korytarza polskiego". którym nazywano nasze Pomorze.

Nie ograniczała się ona do terenu niemieckiego. Mobilizowano przeciwko nam opinię państw zachodnich oraz Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Systematycznie utrwalano przekonanie, że pokój europejski dopóty będzie zagrożony, dopóki nie nastąpi rewizja niemieckiej granicy wschodniej i dopóki „korytarz polski" nie zostanie zniesiony.

„Przyszłość polskiego sąsiada, który swą potęgę państwową zawdzięcza w niemałej mierze przelanej krwi niemieckiej — mówił min. Treviranus, zastanawiając się w Reichstagu, w 1930 r. nad „rozdartym krajem nadwiślańskim, tą niezagojoną raną we wschodnim skrzydle Rzeszy" — może być dopiero wtedy zagwarantowana, kiedy Polska i Niemcy nie będą trzymane w wiecznym niepokoju przez niesprawiedliwe wytknięcie granic".

Ta „niesprawiedliwa" granica stała się leitmotywem całej ówczesnej polityki niemieckiej, która coraz bardziej nabierała cech i dążeń rewizjonistycznych. Układ w Locarno musiał pociągnąć za sobą szereg następstw. Przede wszystkim wprowadził on Rzeszę ponownie do polityki międzynarodowej, jako równouprawnionego członka rodziny europejskiej, powtóre ogromnie złagodził kontrolę zbrojeń niemieckich, wreszcie doprowadził, w roku 1929-tym, do przedterminowej ewakuacji Nadrenii. Niemcy weszły do Ligi Narodów i otrzymały stałe miejsce w jej Radzie.

Postępy Niemiec w dziedzinie likwidacji Traktatu Wersalskiego ułatwiało stanowisko Francji. Polityka francuska, sterowana przez Brianda, uległa niebezpiecznej mistyce pokoju. Pokój był jedynym jej celem, środkiem zaś zbiorowe gwarancje bezpieczeństwa i pakt

Ligi Narodów. Obracając się w tych ramach polityka francuska posunęła się tak daleko na drodze szukania gwarancji bezpieczeństwa, że w układach locarneńskich zgodziła się na potraktowanie w sposób różny gwarancji na zachodzie i na wschodzie. W rezultacie sprzymierzeńcy Francji na wschodzie znaleźli się w sytuacji o wiele gorszej, gwarancji tych, bowiem, im odnowiono. Była to pierwsza niebezpieczna rysa na francuskim systemie politycznym w środkowej i wschodniej Europie.

Położenie Polski, w związku z tą ewolucją polityki europejskiej nie było łatwe. Nacisk na naszą granicę zachodnią wzrastał i znalazł swój wyraz nawet w układach Locarno. Ponadto Polska — po wejściu Niemiec do Ligi Narodów — nie dostała stałego miejsca w jej Radzie i musiała zadowolnić się miejscem półstałym, t. j. na 3 lata, z prawem ponownego wyboru za zgodą $^2/_3$ Zgromadzenia Ligi.

Równolegle do wzrostu nasilenia polityki rewizjonistycznej w Niemczech — rosła opozycyjność Gdańska. Wolne Miasto bardzo systematycznie usiłowała rozluźnić więzy zależności od Polski, ustanowione w traktacie wersalskim i konwencji warszawskiej. Raz po raz powstawały na tym tle spory, które znajdowały swój wyraz na posiedzeniach Rady Ligi, bedącej arbitrem w sprawach polsko-gdańskich. W roku 1925-tym doszło nawet, z powodu skrzynek wywieszonych przez pocztę polską na ulicach wolnego miasta, do jawnego zatargu, który zakończył się w Trybunale międzynarodowym zwycięstwem stanowiska polskiego.

Jak nadmieniliśmy położenie Polski nie było łatwe W miarę odbudowywania pozycji Niemiec rosło znaczenie Rzeszy w polityce europejskiej. Państwa zachodnie, chcąc pozyskać Rzeszę dla idei zbiorowego bezpieczeństwa robiły jej nieustanne ustępstwa i oswajały się stopniowo z myślą pozostawienia Niemcom większej swobody ruchów na wschodzie europejskim. Polityka niemiecka zręcznie wyzyskiwała pokojowe nastroje mocarstw i — likwidując w szybkim tempie traktat wersalski — przygotowywała się do oficjalnego wystąpienia z programem zmian terytorialnych przede wszystkim kosztem ziem polskich. Powagę położenia zwiększała jeszcze i ta okoliczność, że wojskowe koła niemieckie gorliwie praktykowały traktat berliński i utrzymywały z Sowietami bliskie i przyjazne stosunki.

O ile by rozwój sytuacji posuwał się dalej po tej linii znaleźlibyśmy się niebawem w położeniu bardzo trudnym, którego następstwa mogły by zagrozić w sposób istotny bezpieczeństwu naszych granic.

V.

We wrześniu 1930 r. odbywały się w Niemczech wybory do Reichstagu. Nieoczekiwanie dla Europy partia narodowo - socjalistyczna, która przed dwoma laty uzyskała zaledwie 860.000 głosów i miała 12 posłów w parlamencie, zdobyła obecnie 6.400.000 głosów i wprowadziła do Reichstagu 107 swoich przedstawicieli. Była to chwila w życiu wewnętrznym Niemiec przełomowa. Od niej rozpoczął się szybki pochód Hitlera do władzy i zaczęły następować głębokie przeobrażenia Rzeszy, będące następstwem dokonującej się niemieckiej rewolucji narodowej.

Fakt ten nie pozostał bez wpływu na ogólne położenie europejskie.

Narodowy socjalizm postawił sobie za cel zjednoczenie wszystkich Niemców w jedno wielkie państwo. Łączyło się to ściśle z ostateczną likwidacją Traktatu wersalskiego, z Anschlussem Austrii do Rzeszy, zwrotem kolonii, odbudową sił zbrojnych na zasadzie powszechnej służby wojskowej oraz z przeobrażeniem dotychczasowego ustroju Rzeszy w silny, scentralizowany system rządów autorytatywnych. W Trzeciej Rzeszy musiały zniknąć partykularyzmy, ustępując miejsca nowemu pojęciu państwa, opierającego się na zjednoczonym narodzie niemieckim. Zgodnie ze swoją doktryną polityczną, narodowy socjalizm wydał nieubłaganą walkę marksizmowi, we wszelkich jego przejawach, masonerii i najszerzej pojętym wpływom żydowskim.

Od roku 1933, w którym Adolf Hitler objął władzę w Niemczech, program narodowo-socjalistyczny stał się programem Rzeszy. Rozpoczęły się doniosłe reformy, które niebawem zmieniły zasadniczo dotychczasowe państwo niemieckie. Trzecia Rzesza stanowi obecnie organizm zwarty, scentralizowany, pozbawiony wszelkich pośrednich i bezpośrednich wpływów żydowskich, wolny od klauzul traktatu wersalskiego i zdolny do silnej ekspansji politycznej i gospodarczej.

Narodziny Trzeciej Rzeszy spotkały się na Zachodzie ze zrozumiałym niepokojem. Po krótkich złudzeniach i wahaniach zdano sobie sprawę, że wszelkie nadzieje na powszechne rozbrojenie, podobnie jak i na zbiorowe gwarancje bezpieczeństwa, należy odłożyć na czas dłuższy. Niemcy przystąpiły do odbudowywania armii i do zbrojeń na wielką skalę. Równocześnie odnosiły się one z nieukrywaną pogardą do Ligi Narodów i jej procedury. Antysemicka i antymasońska polityka wewnętrzna Rzeszy do reszty rozwiała złudzenia t. zw. „Wielkich Demokracji".

W związku z tym nastąpiło pewne ożywienie we wschodniej polityce Francji. Poczęła się ona zbliżać do Sowietów i ożywiać swoje stosunki traktatowe z Czechosłowacją, Rumunią i Polską. Powstał projekt „paktu wschodniego", który jednak — nie znalazłszy uznania w Polsce — upadł. Sowiety przystąpiły do Ligi Narodów i zawarły niebawem przymierze z Francją i Czechosłowacją. W 1932 r. podpisany został pomiędzy nimi a Polską pakt o nieagresji. Zdając sobie sprawę z zamiarów niemieckich wobec Austrii, Francja rozpoczęła politykę zbliżenia z Włochami. Polityka ta jednak, po upadku rządu Lavala, została poniechana na rzecz ententy angielsko - francuskiej.

Równocześnie z przeobrażeniami zachodzącymi w Rzeszy niemieckiej i szybkim wzrostem jej potęgi dojrzewał konflikt w basenie morza Śródziemnego. Włochy przystąpiły do stworzenia imperium rzymskiego w Afryce i rozpoczęły podbój Abisynii. Ten zamiar w najwyższym stopniu zaniepokoił Wielką Brytanię. Morze Śródziemne w systemie Imperium brytyjskiego odgrywa olbrzymią rolę. Dzięki przewadze angielskiej w jego basenie możliwa jest skuteczna obrona Imperium i utrzymanie w bezpieczeństwie głównej linii komunikacyjnej łączącej metropolię z jej najcenniejszymi posiadłościami kolonialnymi. Usadowienie się Włoch w Abisynii, zważywszy prężność polityki włoskiej i wielkie ambicje faszyzmu, bezpieczeństwo tej linii stawiało pod znakiem zapytania. To też Anglia postanowiła przeciwdziałać wyprawie włoskiej i użyła wszystkich swoich wpływów, aby uniemożliwić Włochom realizację ich przedsięwzięcia.

Powolna planom angielskim Liga Narodów uchwaliła przeciwko Włochom sankcje ekonomiczne, równocześnie Wielka Brytania zarządziła mobilizację swojej floty na morzu Śródziemnym. Zarówno sankcje ekonomiczne jak i demonstracja floty brytyjskiej nie osiągnęły zamierzonego celu. Podbój Abisynii został dokonany, Imperium włoskie w Afryce zostało założone, a Rzym odpowiedział na wyzwanie Wielkiej Brytanii poparciem powstania narodowego w Hiszpanii i zagrożeniem śródziemno-morskiej linii komunikacyjnej od zachodu.

Chwila konfliktu włosko-angielskiego zbiegła się z utworzeniem w Europie t. zw. obozu walki z faszyzmem. Obóz ten, złożony z żydostwa, masonerii i Kominternu, powstał celem obalenia państw narodowych i wywołania reakcji przeciwko szerzącemu się w Europie nacjonalizmowi. Jego twórcy zdawali sobie sprawę, że zwycięstwo nacjonalizmu równa się ich zagładzie i że szybka rozprawa z „faszyzmem", chociażby w drodze wojny prewencyjnej, staje się dla nich

kwestią bytu. Wyzyskując swoje wpływy w państwach demokratycznych, obóz walki z „faszyzmem" dążył do utworzenia bloków ideologicznych i podporządkowania interesów poszczególnych narodów celom wojny z nacjonalizmem.

W polityce ostatnich lat paru obóz ten odegrał ogromną rolę i chcąc zrozumieć znaczenie wypadków ostatniej doby należy zawsze pamiętać o jego istnieniu i działalności. Bezpośrednim następstwem tej działalności było powstanie t. zw. „osi Rzym—Berlin", jako systemu asekurującego zagrożone ustroje Włoch oraz Niemiec i przeciwwagę formującemu się blokowi „antyfaszystowskiemu".

Późniejsze wypadki w Europie środkowej: Anschluss Austrii do Niemiec oraz rozbiór Czechosłowacji były, do pewnego stopnia następstwem powstania tej przeciwwagi, wyrażającej się w zbliżeniu włosko-niemieckim.

Zmiany zachodzące w Niemczech, wywołane szerzeniem się ruchu hitlerowskiego i wzmożonymi zbrojeniami skłoniły politykę francuską do zrobienia próby pozyskania Sowietów dla idei „zbiorowego bezpieczeństwa". Próba ta została uwieńczona skutkiem o tyle, że Sowiety przystąpiły do Ligi Narodów i podjęły usiłowania zbliżenia z poszczególnymi państwami europejskimi. Było to dla nich konieczne ze względu na to, że Rzesza, porzuciwszy kurs Rapalla, coraz bardziej prowadziła politykę jawnie antysowiecką.

Po podpisaniu z Polską w roku 1932-wym paktu nieagresji, Sowiety rozpoczęły w tej samej sprawie układy z Rumunią oraz rozmowy z Francją i Czechosłowacją o traktat przymierza. Niebawem traktaty te zostały podpisane i Sowiety powróciły do polityki europejskiej. Powrotowi temu towarzyszyła zmiana taktyki „Kominternu", polegająca na tym, że partiom komunistycznym w krajach Europy środkowej i zachodniej nakazano zbliżenie się do partii socjalistycznych a nawet lewicowych ugrupowań mieszczańskich, celem tworzenia t. zw. frontów ludowych" i pozyskiwania wpływów na rządy. Taktyka ta odniosła poważne sukcesy na terenie Czechosłowacji, Francji i Hiszpanii, wywołując w tej ostatniej próby rewolucji komunistycznej i wybuch powstania narodowego.

Polityka sowiecka, idąc za wskazówkami taktycznymi Lenina, zmierzała do takiego skomplikowania stosunków europejskich, w którym wybuch wojny na zachodzie stał by się nieunikniony. Liczyła ona na to, że po krótszym lub dłuższym trwaniu tej wojny antagonizmy społeczne w wewnętrznym życiu państw europejskich zaostrzą

się o tyle, że wystąpienie Sowietów stanie się hasłem do ogólnego przewrotu komunistycznego i zaprowadzenia hegemonii Moskwy w Europie. Wychodząc z tych założeń, Sowiety poparły całym swym wpływem „wojnę ideologiczną" przeciw nacjonalizmowi i czynnie wmieszały się do hiszpańskiej wojny domowej.

Udział Sowietów w polityce europejskiej przyspieszył tempo przygotowań niemieckich. Rzesza zdobyła jeszcze jeden argument na rzecz swojej akcji zbrojeniowej i nową podstawę w polityce zbliżenia z Włochami. Kanclerz Hitler posługiwał się tym argumentem bardzo zręcznie i nie zaniedbywał żadnej okazji, aby podkreślić antysowieckie stanowisko Niemiec, jako świadectwo „europejskiego" charakteru swojej polityki.

Polska w tym okresie czasu prowadziła politykę dostosowaną do przemian zachodzących w Europie.

Obok sojuszów z Francją i Rumunią, które stanowiły główną podstawę jej polityki, oraz obok udziału w pracach Ligi Narodów, podpisany został w 1932 r. pakt nieagresji z Sowietami. Pakt ten świadczył o obustronnej chęci utrzymania poprawnych stosunków sąsiedzkich i zamiarze normalizacji granicy polsko - sowieckiej. Potwierdzając ten zamiar min. Beck złożył w 1934 r. wizytę w Moskwie, gdzie się spotkał z dobrym przyjęciem.

Znacznie ważniejszym jednak wydarzeniem było podpisanie w roku 1934-tym paktu nieagresji z Niemcami, obowiązującego na lat 10. Pakt ten stał się tamą dla rozszerzającej się nieustannie w świecie agitacji niemieckiej na rzecz rewizji naszej granicy zachodniej i przyczynił się bardzo znacznie do jej uspokojenia. Poprawie stosunków polsko - niemieckich towarzyszyły niekorzystne zmiany na terenie Gdańska. Widząc słabnięcie systemu genewskiego, Wolne Miasto zamyślało o uniezależnieniu się od Ligi Narodów. W tym celu coraz częściej senat gdański starał się załatwiać liczne sprawy sporne w bezpośredich układach z Polską, omijając starania medjacji Ligi Narodów.

Równocześnie w życiu wewnętrznym Gdańska zaczęły następować niepokojące przeobrażenia. Rząd wolnego miasta przeszedł w ręce partii narodowo-socjalistycznej, kierowanej z Berlina i uznającej się za integralną część ogólno-niemieckiej partii hitlerowskiej. Opozycja gdańska została zniszczona i ludność wolnego miasta w swym życiu politycznym upodobniła się całkowicie do ludności Rzeszy. W stosunkach polsko-gdańskich formalnie nie zaszły poważniejsze zmiany,

w istocie jednak Gdańsk przestał być tym czym był poprzednio i węzły łączące go z Polską bardzo się rozluźniły.

W miarę zmierzchu znaczenia Ligi Narodów, polityka polska odnosiła się do niej z coraz większą rezerwą. System genewski wyraźnie miał się ku końcowi i nic nie przemawiało za tym, aby mógł powrócć do dawnego znaczenia. Polska zachowała z Ligą stosunki czysto formalne i wypowiedziała się za zmianą jej statutu. Zresztą dwie najważniejsze sprawy, które łączyły ją i politykę polską — gdańska i mniejszosciowa — straciły swój dotychczasowy charakter. Gdańsk rozluźnił swój związek z Ligą Narodów i wszedł na drogę bezpośrednich układów z Polską, traktat, zaś, o mniejszościach został przez Polskę wypowiedziany w końcu 1934 r. „do czasu wprowadzenia w życie powszechnego, jednolitego systemu międzynarodowej ochrony praw mniejszości".

VI.

Zwycięstwo hitleryzmu i utworzenie Trzeciej Rzeszy jako państwa zjednoczonego narodu niemieckiego ponownie wysunęło na czoło polityki środkowo-europejskiej sprawę austriacką.

Anschluss stał się nieuniknionym następstwem rewolucji narodowej w Niemczech i wzrostu sił Rzeszy. Można go było opóźnić, można było zmusić Niemcy do takich czy innych rekompensat, ale trudno było do niego nie dopuścić. Państwa zachodnie, w szczególności Francja i Włochy, licząc się z możliwością Anschlussu Austrii do Niemiec przez czas dłuższy usiłowały temu przeszkodzić. Rząd austriacki, stojący na stanowisku antyanschlussowym był popierany przez te państwa wszelkimi środkami. Równocześnie dyplomacja francuska i włoska usiłowały zagwarantować niepodległość Austrii za pomocą szerszego porozumienia mocarstw.

Polityka włoska tak dalece była niechętna anchlussowi, że nie wahała uciec się do demonstracji wojskowej i do zamanifestowania na granicy austriackiej swojej gotowości wojennej. Wpływało to przez czas pewien hamująco na zapędy Rzeszy, która ograniczyła się do półjawnego popierania wewnętrznej walki austriackich narodowych socjalistów z rządem wiedeńskim. Sytuacja uległa jednak zasadniczej zmianie z chwilą wybuchu konfliktu włosko - angielskiego i przystąpienia Francji do obozu „walki z faszyzmem". Włochy zostały odosobnione i w chwilach dla siebie bardzo trudnych, kiedy z wielkim nakładem sił i środków prowadziły wojnę w Abisynii znalazły się bez sprzymierzeńca. Próba zbliżenia francusko-włoskiego uczyniona przed

wyprawą abisyńską nie dała wyników pozytywnych i Francja w całości poparła politykę Wielkiej Brytanii. Na placu pozostały tylko Niemcy. Dyplomacja niemiecka wyzyskała bardzo zręcznie błędy polityki francuskiej i przymusowe położenie Włoch. Rozpoczęło się współdziałanie niemiecko-włoskie w Hiszpanii, niebawem zaś powstał nowy system polityczny w Europie nazwany „osią Rzym — Berlin".

Powstanie tego systemu przesądziło o losach Austrii. Rzesza zrozumiała, że najgroźniejszy przeciwnik Anschlussu — Włochy nie stanowią już takiej przeszkody w wykonaniu tego dzieła. Pozostawała wprawdzie Francja i sprzymierzona z nią Polska, ale osłabienie Francji przez politykę „Frontu ludowego" oraz nowy charakter stosunków polsko-niemieckich, datujący się od chwili podpisania paktu nieagresji, w dużym stopniu ułatwiał jej zadanie.

W marcu r. b., bez sprzeciwu państw zainteresowanych, bez protestu ze strony sygnatariuszy Traktatu Wersalskiego — Aschluss został dokonany i Austria weszła w skład Rzeszy niemieckiej. Rzesza powiększyła swój obszar o 84 tys. km. kw. i dostała nowych 7 mil. ludności. Jej granice posunęły się w głąb Europy środkowej i ku posiadłościom włoskim. Opanowawszy Austrię Rzesza stała się węzłem całego ruchu komunikacyjnego ze Wschodu na Zachód, i zarazem spadkobierczynią związanych z kwestiami Europy środkowej i sprawami państw bałkańskich problemów dawnej polityki austriackiej

Przyłączenie Austrii do Niemiec odbyło się bez protestów ze strony włoskiej. Niemniej jednak nowa pozycja geograficzna Rzeszy, przesunęcie się jej granicy do Breneru oraz nieuchronne na przyszłość ciążenie ku Adriatykowi i morzu Śródziemnemu musi budzić we Włoszech zrozumiały niepokój. Niepokój ten z łatwością może się przeobrazić w zmianę orientacji polityki włoskiej, szczególnie z chwilą, kiedy system zwany osią Rzym—Berlin — pod wpływem przeobrażeń zachodzących w polityce europejskiej — straci swoje dotychczasowe znaczenie. Bezpośrednim następstwem Anschlussu było pospieszne przeprowadzenie negocacji włosko-angielskich i podpisanie umowy, która na czas dłuższy usuwa emulację pomiędzy tymi państwami i daje Włochom możność swobodniejszego zajęcia się sprawami europejskimi.

Wypadki austriackie zbiegły się w czasie z nasileniem konfliktu polsko-litewskiego i wysłaniem ultimatum do Kowna.

Zbieżność ta była tylko do pewnego stopnia przypadkową, nowa, bowiem, sytuacja polityczna, wytworzona przez Anschluss i wzrost potęgi niemieckiej, nakazywała jak największy pośpiech w

załatwieniu tego zagadnienia. Istota sprawy litewskiej z polskiego punktu widzenia tkwi przede wszystkim w położeniu geograficznym Litwy. Litwa jest przedłużeniem terytorialnym naszych ziem północno - wschodnich do Bałtyku. Głęboko wciśnięta w nasz obszar państwowy i granicząca bezpośrednio z Niemcami, może ona z łatwością stać się podczas wojny terenem wrogiego nam oskrzydlenia, w czasie zaś pokoju — przez niechęć utrzymywania z nami normalnych stosunków sąsiedzkich — paraliżować rozwój gospodarczy naszych ziem wschodnich.

Kwiestia litewska wchodziła w skład programu terytorialnego Polski na konferencji pokojowej. Wiązała się ona ściśle z naszym dążeniem do mocnego oparcia się o Bałtyk i dania państwu polskiemu dostatecznych podstaw terytorialnych. W myśl tego programu Litwa miała stanowić w granicach Rzeczpospolitej kraj odrębny, o ustroju opartym na prawach narodowości litewskiej. Była to próba nawiązania do dawnych tradycyj wspólnego państwa, które powstało wskutek objektywnych warunków, tkwiących w położeniu obu narodów i zmuszających je do wytworzenia wspólnego systemu politycznego.

Wypadki jednak wzięły inny obrót. Litwa — po ustąpieniu wojsk okupacyjnych — nie tylko zachowała zupełną niezależność państwową, ale odrazu zajęła wobec Polski postawę wrogą, której pod żadnym pozorem zmienić nie chciała. Przez długi czas zagadnienie litewskie nie schodziło z porządku dziennego polityki polskiej, aż wreszcie zamknięte zostało w swej pierwotnej fazie, przez zajęcie Wilna i proklamowanie w Sejmie wileńskim woli ludności miejscowej należenia do Polski.

Od tej chwili Litwa uznała się za będącą w wojnie z Polską. Nie chciała utrzymywać z nami stosunków dyplomatycznych oraz stała się terenem nieprzyjaznych nam poczynań polityki niemieckiej i sowieckiej. Z chwilą, kiedy potęga Rzeszy została odbudowana i kiedy stał się znowu aktualnym powrót do odwiecznego planu zamiany Bałtyku w jezioro niemieckie, taki stan rzeczy jaki od 20 lat panował na naszej granicy z Litwą stawał się nie do zniesienia. Polska musiała pomyśleć o radykalnej zmianie tego położenia i wymódz na Litwie przywrócenie normalnych stosunków sąsiedzkich.

Opinia polska, zdając sobie sprawę z powagi położenia wytworzonego przez Anschluss austriacki, domagała się narzucenia Litwie traktatu przymierza, konwencji militarnej, umów gospodarczych i unii celnej. Wychodziła ona z założenia, że utrzymanie zupełnej nieza-

leżności polityki litewskiej w zmienionej sytuacji europejskiej jest niemożliwe i że wobec tego dla Polski nie jest rzeczą obojętną pod czyje wpływy Litwa się dostanie.

Rząd stanął jednak na odmiennym stanowisku i w swym ultitum zażądał tylko nawiązania normalnych stosunków dyplomatycznych, pozostawiając resztę — czasowi. W ten sposób, chociaż chwila wybrana na ultimatum polskie była bardzo odpowiednia do pełnego załatwienia sprawy litewskiej i chociaż obiektywne warunki po temu w sytuacji europejskiej istniały, wyniki podjętej akcji sprowadziły się do nieznacznych stosunkowo rozmiarów. Przed nami nadal stoi zadanie włączenia Litwy do naszego systemu politycznego i pozyskania w niej sprzymierzeńca. Było by to równoznaczne z umocnieniem naszej pozycji na Bałtyku i rozszerzeniem naszego stanowiska na wybrzeżu.

VII.

W dn. 10 kwietnia r. b. odbył się plebiscyt, który zakończył formalnie dzieło Anschlussu Austrii do Niemiec.

W maju Rzesza postanowiła posunąć się dalej i pod pozorem obrony praw mniejszości niemieckiej zajęła groźną postawę wobec Czechosłowacji. Narazie, wobec stanowiska Anglii i Francji, Niemcy ograniczyły się do „moralnego" poparcia żądań partii sudeckiej, ale pod koniec sierpnia, ukończywszy fortyfikowanie swojej granicy zachodniej, dokonały mobilizacji i stanęły z bronią u nogi.

Żeby zrozumieć znaczenie kryzysu czechosłowackiego, trzeba uświadomić sobie, jaką rolę w systemie wersalskim wyznaczono temu państwu. Miało ono być w Europie środkowej głównym „bastionem" przeciwniemieckim, wyposażonym w możliwie dogodne granice strategiczne i posiadającym niezbędne środki do walki. W tym celu Czechosłowacja otrzymała kraje Sudeckie, które chociaż stanowiły historyczny teren czeski, w ogromnej większości zamieszkane były przez ludność niemiecką. Sudety tworzą wraz z Beskidem zachodnim, bardzo silną pozycję strategiczną. Należycie ufortyfikowane stanowią poważną przeszkodę dla ofensywy niemieckiej, dając zarazem możność działań zaczepnych w kierunku Saksonii, Bawarii i Śląska niemieckiego.

Francja dobrze zdawała sobie sprawę ze znaczenia Czechosłowacji, jako teatru przyszłej wojny z Niemcami i nie tylko poparła żądania czeskie w sprawie Sudetów, ale później — z biegiem czasu włożyła miliardowe sumy w ich ufortyfikowanie. Zagadnienie su-

deckie było przeto jednym z najgłówniejszych elementów sprawy czechosłowackiej, stanowiło bowiem o strategicznej wartości republiki, o jej możliwościach wojskowych, a co za tym idzie, w dużym stopniu i o jej znaczeniu politycznym.

Burząc system wersalski i idąc szybkim krokiem do hegemonii w Europie Środkowej, Niemcy musiały zniszczyć „bastion" czechosłowacki. Musiały usunąć przeszkodę zbudowaną przez zwycięskich aliantów na drodze ich pochodu do potęgi. Musiały wcześniej czy później wysunąć program rozbioru republiki. Mimo to państwa zachodnie — jak się niebawem okazało — nie były przygotowane na odparcie tego niebezpieczeństwa. Stawiały one bardzo słaby opór dyplomatyczny i wreszcie, mimo częściowej mobilizacji armii francuskiej i koncentracji angielskiej „floty ojczystej", zgodziły się bez walki na oddanie w ręce niemieckie najsilniejszej pozycji strategicznej w Europie środkowej.

Wiele przyczyn złożyło się na upadek Czechosłowacji. Przede wszystkim było to państwo, w którym mniejszości narodowe górowały liczebnie nad narodem czeskim. Czesi, mimo iż stanowili mniejszość liczebną ludności państwa, prowadzili politykę centralistyczną i z całą bezwzględnością dążyli do czechizacji innych grup narodowych. Wywoływało to ciągłe zaognienie stosunków wewnętrznych i przygotowywało podatny grunt do akcji separatystycznej. W polityce zewnętrznej Czechosłowacja również nie umiała znaleść właściwej drogi. Opierając się o Francję, skupiła ona główną uwagę na Lidze Narodów i przylgnęła do jej nierealnego systemu. Z chwilą, kiedy znaczenie Ligi zaczęło maleć, Czechosłowacja uwierzyła bez zastrzeżeń w swoje przymierze z Sowietami, otwierając na oścież drzwi wpływom komunistycznym.

Ze względu na swój rusofilizm, przekształcony z czasem w sowietofilstwo, oraz ze względu na wydarcie nam Zaolzia, Spisza i Orawy, Czechosłowacja nie mogła nigdy zrozumieć znaczenia dla siebie Polski i zdać sobie sprawę z tego, że tylko najbliższa kooperacja z nią dawała realne gwarancje bezpieczeństwa. Na dobitek, ulegając wpływom wolnomularstwa, Czechosłowacja stanęła jawnie w obozie walki ideologicznej z „faszyzmem" i w trakcie zatargu włosko-angielskiego doszczętnie zraziła do siebie Mussoliniego. Te wszystkie błędy w polityce wewnętrznej i zewnętrznej zostały bardzo umiejętnie wyzyskane przez Rzeszę Niemiecką. Wysunęła ona zasadę przebudowy Europy środkowej na podstawie samostanowienia narodów, która

daje w ręce Niemców dużo możliwości na przyszłość. Jest rzeczą znaną, że w Europie środkowej i wschodniej, w odróżnieniu naogół od Europy zachodniej, granica etnograficzna nie zawsze pokrywa się z granicą polityczną. Złożyło się na to wiele okoliczności, z których najważniejszą bodaj jest ta, że narody środkowej i wschodniej Europy później wystąpiły na widownię polityczną i znajdowały się długo w zasięgu obcych imperializmów. Opóźniło to ewolucję polityczną tej części Europy i przyczyniło się do charakterystycznego zjawiska, jakim jest istnienie we wszystkich znajdujących się tu państwach dość silnych liczebnie mniejszości narodowych.

Niemcy po przegranej wojnie utracili ziemie zdobyte na swoich sąsiadach i zamieszkałe przez ludność obcą. Utracili przede wszystkim ziemie polskie uzyskane podczas rozbiorów dawnej Rzeczpospolitej. Stanowią przeto obecnie kraj, pod względem narodowym, dość jednolity. Z drugiej strony na całej przestrzeni środkowej i wschodniej Europy znajduje się ludność niemiecka jako pozostałość prowadzonej planowo od stuleci kolonizacji niemieckiej. W tym stanie rzeczy wysunięcie zasady samostanowienia jest dla Niemiec bardzo dogodne; nie grozi im bowiem żadnymi poważniejszymi następstwami w stosunkach wewnętrznych, osłabia natomiast zwartość państw sąsiednich i rewoltuje ich stosunki wewnętrzne.

Taktyka ta, którą nazwaliśmy taktyką sudecką, zastosowana do Czechosłowacji dała Niemcom bardzo dobre wyniki. Nie tylko ułatwiła odebranie Sudetów, ale w dalszym swym rozwoju pozbawiła Węgry Rusi Podkarpackiej i — co za tym idzie — nie dopuściła do powstania wspólnej granicy polsko-węgierskiej.

Żeby zrozumieć politykę mocarstw zachodnich w sprawie czechosłowackiej należy pamiętać o ich położeniu, w szczególności zaś o sytuacji, w jakiej znajduje się Wielka Brytania. Prowadzi ona politykę Imperium, którego posiadłości zajmują 1/5 część lądu na kuli ziemskiej i znajdują się we wszystkich częściach świata. Z tego punktu widzenia nie jedno wydarzenie polityki europejskiej w oczach angielskich mężów stanu, przyzwyczajonych do skali imperialnej, maleje i nabiera pośledniejszego znaczenia. Szczególnie teraz, kiedy olbrzymie Imperium Brytyjskie jest zagrożone, kiedy na Dalekim Wschodzie powstaje Imperium japońskie, które coraz bardziej zbliża się do Indyj i Australii, kiedy przemiany zachodzące w basenie morza Śródziemnego zagrażają głównej linii komunikacyjnej Imperium brytyjskiego i kiedy dążenia odśrodkowe poszczególnych jego części dają

raz po raz znać o sobie, trudno się dziwić Wielkiej Brytanii, że skłonna jest do kompromisów w sprawach Europy środkowej.

Anglia bardzo chętnie widziała by utrwalenie się ekspansji niemieckiej w kierunku wschodnim i związanie energii politycznej i gospodarczej tego państwa przez wielkie obszary europejskiego wschodu. Nie miała by nic przeciw temu, aby ekspansja ta starła się na Bałkanach z ekspansją włoską, narażając na szwank system osi Rzym—Berlin. Dla tego też Chamberlain był bardzo skłonny do kompromisu i wpływał w tym duchu na sprzymierzeńca francuskiego, co przychodziło mu tym łatwiej, że program zbrojeń angielskich nie jest jeszcze w całości wykonany.

Najbardziej zainteresowaną w integralności Czechosłowacji była Francja. Czechosłowacja stanowiła filar jej systemu politycznego w Europie środkowej, a zarazem, budowany po wojnie z takim poświęceniem „bastion" przeciwniemiecki. Mimo to, Francja przyłączyła się do stanowiska Anglii i na konferencji w Monachium dała swoje placet na rozbiór Czechosłowacji. Stało się to dzięki temu, że Francja w obecnej chwili pozbawiona jest swobody ruchów. Polityka „Frontu ludowego" nie tylko osłabiła ją wewnętrznie, ale wepchnęła na tory bardzo niebezpieczne w polityce zagranicznej. Od bardzo dawna Francja miała jedną tylko granicę niespokojną — na wschodzie. Granica włoska nie przedstawiała większego niebezpieczeństwa, hiszpańska zaś od 100 lat była najzupełniej pewna. Tymczasem obecnie, dzięki polityce „Frontu Ludowego", obie te granice wymagają obrony. Francja nie jest w stanie skupić całej swej uwagi na Renie i musi rozpraszać swoje siły na obserwowanie wszystkich swoich sąsiadów.

Gdyby w swoim czasie zbliżenie włosko-francuskie doszło do skutku, gdyby Francja nie została popchnięta przez swoje rządy lewicowe w kierunku „walki z faszyzmem", jej polityka w Europie środkowej, uzgodniona z polityką włoską, odniosła by niewątpliwie zwycięstwo nad dążeniami niemieckimi jeśli nie w kwestii austriackiej, to przynajmniej w kwestii czechosłowackiej. Znajdując się jednak w chłodnych stosunkach z Włochami i mając na zachodzie jedynego sprzymierzeńca angielskiego musiała ulegać jego naciskowi i podporządkować realne interesy polityki francuskiej w Europie środkowej interesom ogólnym angielskiej polityki imperialnej.

Obok Francji, Anglii i Włoch w rozwoju kryzysu czechosłowackiego zainteresowania była również i Polska. Opinia polska, zda-

jąc sobie sprawę ze znaczenia wzrostu potęgi niemieckiej sprzyjała zasadzie integralności Czechosłowacji. Żądaliśmy tego, aby nasza ludność mieszkająca w granicach republiki, w związku z zamierzonymi reformami, dostała tyle ile dostać miała ludność niemiecka. Pragnęliśmy również żeby sprawa zwrotu Zaolzia odbyła się w drodze sąsiedzkiego porozumienia polsko-czeskiego. Polityka rządowa polska wychodziła z innych założeń. Z jednego z wywiadów udzielonych przez min. Becka dowiedzieliśmy się, że nie wierzył on w możność utrzymania Czechosłowacji w granicach traktowanych i że wobec tego skłaniał się do polityki rozbioru. Nie wierząc w możność utrzymania zasady integralności Czechosłowacji pragnął on nie tylko zwrotu Zaolzia, ale — co z punktu widzenia dalszej polityki było rzeczą znacznie ważniejszą — wspólnej granicy z Węgrami. Granica ta stanowiła by do pewnego stopnia przeciwwagę zdobyczy niemieckich i tworzyła by terytorialną podstawę dającą możność utworzenia w przyszłośc nowego systemu politycznego, zabezpieczającego Europę środkową i wschodnią od hegemonii niemieckiej.

Rozwój wypadków poszedł jednak w innym kierunku. Zaolzie wprawdzie wróciło do Polski, ale wspólnej granicy z Węgrami nie otrzymaliśmy dotychczas. Ponadto Ruś Podkarpacka zamienia się bardzo szybko w autonomiczne państewko, które ma być w przyszłości Piemontem ukraińskim i podstawą do ukraińskich działań irredentystycznych. Okrojona Czechosłowacja wycofała się z czynnej polityki europejskiej i weszła w sferę wpływów niemieckich, przystosowując się do roli pomostu, po którym ekspansja niemiecka posuwać się będzie na południowy wschód.

Nowa mapa polityczna Europy środkowej, powstała na skutek Anschlussu Austrii, rozbioru Czechosłowacji stanowi olbrzymi sukces polityki niemieckiej. Rzesza powiększyła się o 110.000 km. kw. i o 10 milionów ludności, zniszczyła „bastion" czeski, zajęła jedną z najmocniejszych pozycji strategicznych w Europie środkowej, podporządkowała sobie okrojoną Czechosłowację i zdobyła na Rusi Podkarpackiej podstawę do swojej polityki ukraińskiej. Równocześnie Polska została odcięta od zachodu i otoczona na całej długości swojej granicy północnej, zachodniej i południowej przez Rzeszę i jej wpływy.

Położenie jest bardzo poważne i wymaga z naszej strony wielkich wysiłków aby sprostać wypadkom, które niebawem nadejdą. Skala tych wypadków musi być mierzona potęgą ekspansji niemieckiej, która w ciągu kilku miesięcy osiągnęła takie zdobycze, jakich częstokroć nie osiąga się po długich i krwawych wojnach. Rzesza nie

zatrzyma się na tym. Będzie ona prowadziła dalej swoje podboje „pokojowe" i usiłowała utrwalić na drodze gospodarczej i politycznej swoją hegemonię w Europie środkowej, południowo - wschodniej i wschodniej.

Europa wejdzie niebawem w okres poważnych przeobrażeń. Nastąpić musi przegrupowanie sił politycznych i powstanie wśród państw jeśli nie nowych bloków, to nowych obozów politycznych. Jest rzeczą ważną aby w tym procesie Polska znalazła swoje miejsce i zdołała utrzymać swoją pozycję w świecie. W szczególności musi Polska utrzymać swoje przymierze z Francją i dokonać zbliżenia z Włochami, ponadto zaś uczynić wysiłek celem skupienia dokoła swej polityki państw znajdujących się na obszarach dzielących Rzeszę Niemiecką od Rosji.

Na zakończenie tego krótkiego przeglądu wypadków, jakie miały miejsce w polityce międzynarodowej w dobie powojennej, należy zwrócić uwagę na ważne zmiany zachodzące w położeniu Żydów. Kwestia żydowska na skutek zwycięstwa rewolucji narodowej w Niemczech i we Włoszech weszła w bardzo dla siebie niekorzystną fazę. Antysemityzm już się nie ogranicza do propagandy ideowej i działalności ekonomicznej, podejmowanej przez ugrupowania społeczno-polityczne. Stał się on dziś programem dwuch najsilniejszych na kontynencie mocarstw i jest konsekwentnie przez nie przestrzegany. Stawia to kwestię żydowską na porządku dziennym polityki europejskiej i prowadzi do jej rozwiązania.

Wystarczy porównać położenie Żydów podczas konferencji pokojowej, ich przemożne wpływy na rządy, ich niezachwiane, zdawałoby się, stanowisko w świecie z tym, co widzimy dziś na terenie Niemiec, Włoch i innych państw europejskich, aby zdać sobie sprawę z tej olbrzymiej różnicy jaką w położeniu żydostwa sprawiło zwycięstwo nacjonalizmu. Proces ten jest w pełnym toku i trudno w tej chwili przewidzieć wszystkie jego następstwa.

Polska jest w tej sprawie szczególnie zainteresowana, stanowi bowiem główną w Europie bazę żydostwa. Walka prowadzona o jej wyzwolenie z pod jego wpływów znajduje w antysemityzmie europejskim pomoc i sprzymierzeńca.

Nie należy jednak zapominać, że równocześnie z tym wzrośnie na nas napór żydowski, wynikający z chęci utrzymania tej najważniejszej dla Żydów pozycji. Nacisk ten trzeba wszelkimi środkami odeprzeć i wyzyskać sprzyjającą koniunkturę międzynarodową dla przyśpieszenia chwili wyzwolenia kraju z pod przewagi żydowskiej.

ROMAN RYBARSKI

O POJMOWANIU IDEI NARODOWEJ

1. WIARA W NARÓD.

Postulatem idei narodowej jest wiara w naród, w jego wartości, w jego moc twórczą. Nie można być nacjonalistą, gdy się w swój naród nie wierzy. Nie dokona się niczego wielkiego, jeżeli najsłuszniejsze nawet hasła i plany nie uruchamiają sił narodu, nie budzą ich i nie mnożą.

Kiedyś, gdy świadomość narodowa była słaba, gdy była udziałem nielicznych jednostek lub ciasnej ich grupy, można było prowadzić politykę nie oglądając się na to, jak ją przyjmą nieświadome masy społeczeństwa. Masy te były bierne, żyły ciasnym życiem miasta lub stanu. Były przedmiotem, a nie podmiotem działań politycznych.

Wtedy królowie, budowniczowie państw, posługiwali się przymusem w stosunku do ludzi, który ich celów nie rozumieli, ani nie odczuwali. Honor rycerski, albo później zwyczajna lojalność najemnego żołnierza, który dotrzymywał umowy, była gwarancją powodzenia działań wojennych. Wtedy można było prowadzić wielką politykę narodową, choć narzędzia tej polityki nie zdawały sobie sprawy z jej celów.

Dzisiaj cały naród jest jej podmiotem, bez względu na to, w jakim żyje ustroju państwowym. Do wiary we własne siły apeluje zarówno demokratyczny polityk, jak i dyktator, który rządy parlamentarne uważa za absurd. Wiary tej nie potrzeba uzasadniać. Nie zaszczepi się jej przez racjonalistyczne wywody ani uczuciową frazeologię. Wiara ta jest czymś irracjonalnym. Zależnie od zmiennych losów narodu może mieć większe lub mniejsze natężenie, lecz nigdy nie zanika w narodzie, godnym tej nazwy.

U narodów, które cieszą się nieprzerwanym bytem państwowym, które żyją pod osłoną wielkiej potęgi materialnej lub bezpiecznych granic, ta wiara jest czymś naturalnym, jest elementarnym fak-

tem, o którym nawet nie warto wspominać. A może inaczej jest tam, gdzie losy własnego państwa były bardziej zmienne?

Zadajemy sobie pytanie: czy utrata niepodległości w w. XVIII rzuca jeszcze cienie na nasze poczucie narodowe, czy nie uzasadnia jakiejś skrytej obawy, że karta dziejów znowu może się odwrócić?

Gdybyśmy odbudowanie Polski uważali za szczęśliwy przypadek, za dzieło jakiegoś politycznego geniusza (a geniusz też jest przypadkiem), gdyby Polska powstała na złość komuś, a nie musiała powstać, wtedy nasza wiara w przyszłość mogłaby być mniej absolutna. Ale Polska powstała przede wszystkim dlatego, że w czasie rozbiorów zachowała a nawet pogłębiła swoją świadomość narodową i że dążyła do niepodległości. Gdy załamała się sztuczna kombinacja międzynarodowa, która utrzymywała granice rozbiorowe, odbudowanie Polski w tych lub innych granicach stało się koniecznością.

Niewątpliwie ludzie, którzy doczekali się własnego państwa, mogą, uczuciowo biorąc, widzieć w tym cudowne zrządzenie Opatrzności. Ale historyk, który bada dzieje tak zw. kwestii polskiej w w. XIX i dzieje wewnętrzne naszego narodu w tym czasie, w odbudowie państwa będzie widział zjawisko normalne, zgodne z logiką dziejów. Nie chcemy tu wszczynać sporów na temat, czyją ono jest zasługą; wystarczy nam stwierdzenie, że jeżeli naród w dobie tak długiej niewoli nie stracił wiary w wyzwolenie, nie ma powodów, by poddawać w choćby najlżejszą wątpliwość jego trwałości.

Do pesymizmu nie upoważniają bynajmniej dzieje stokilkunastoletniej niewoli. Przypomnijmy sobie, w jakim stanie była Polska w epoce rozbiorów, jak biernie przyjmowała za Sasów obce rządy w Polsce, z jak słabą reakcją spotkał się pierwszy rozbiór. A zarazem przypomnijmy sobie stan świadomości narodowej i napięcie uczucia narodowego w chwili wybuchu wielkiej wojny, w r. 1914. Nawet ten okres dziejów nie uprawnia do pesymizmu. A gdy wżyjemy się w dawniejsze dzieje Polski, które powinny nam być równie bliskie, jak i wieki ostatnie, to wtedy wiara w naród, w jego zdolność i żywotność, nabierze jeszcze silniejszych podstaw.

Jeżeli się rzuci okiem na całość dziejów Polski, to łatwo zauważyć, że Polska wcześniej osiągnęła swą jedność państwową i bodajże dłużej ją utrzymywała, niż niejeden potężny naród, o wyrobionej fizjognomii dziejowej. Do zjednoczenia prowincji polskich pod jedną rzeczywistą władzą państwową nie trzeba było długich i krwawych wojen domowych, jak np. we Francji. Pamiętajmy o tym, że

zjednoczenie Włoch dokonało się dopiero w drugiej połowie w. XIX. A dalej zwróćmy uwagę na niezwykle ciężkie położenie Polski, na napór fali niemieckiej od zachodu i konieczność ciągłych walk z najazdami ludów stepowych na wschodzie. Kto spojrzy na mapę Polski, ten zrozumie, jak olbrzymie zadania spadły na nas. Dźwigaliśmy tak wielki ciężar przeznaczeń dziejowych, jakiego nie ma historia wielu innych narodów.

Do niewiary w naród nie skłania bynajmniej trzeźwa ocena naszej przeszłości. Ani też nie możemy ulegać jakiemuś cierpiętnictwu narodowemu, które każe dopatrywać się w naszym charakterze narodowym organicznej niezdolności do życia państwowego, zasadniczego braku cnót politycznych. Ten pesymizm był przejawem rozpaczy. Ale nawet najwięksi pesymiści, którzy najczarniej patrzyli na naszą przyszłość, nie twierdzili, że naród nasz nie jest zdolny do wyleczenia się ze swych wad, że w jego duszy tkwi pierwiastek nieuchronnej słabości. Dzisiaj tego rodzaju poglądy i uczucia poszły w zapomnienie.

Warto zwrócić jeszcze uwagę na jedną ważną okoliczność. Wiara w naród jest tym silniejsza, im słabsza jest rola przeciwieństw klasowych. Niewątpliwie i dzisiaj istnieją walki społeczne, występują różne antagonizmy. Ale mają one tło bardziej ciasne, sprowadzają się do gry doraźnych interesów. Mało kto jednak podejmuje z powodzeniem przebrzmiałą już filozofię Marksa, wedle której dzieje ludzkości, to dzieje walk klasowych; według której nie ma żadnej wspólności między kapitalistą i robotnikiem, choćby należeli oni do jednego narodu. Przezwyciężenie tej doktryny sprzyja wzmocnieniu się i rozpowszechnieniu wiary w naród. Fakt ten jest następstwem rozwoju dążności nacjonalistycznych, które przejawiają się między innymi w spotęgowaniu uczucia dumy narodowej. A można być dumnym tylko z tego, w co się wierzy.

2. ROMANTYZM I POZYTYWIZM.

Wiara w naród, wspólna ludziom wszystkich kierunków i temperamentów politycznych, może mieć niejednakowy praktyczny zasięg. Jedni są skłonni wierzyć w to, że naród ma przed sobą nieograniczone możliwości, że potrafi dokonać cudów; drudzy, bardziej trzeźwi czy przyziemni, patrzą chłodno na rzeczywistość, lękają się marzeń i nierealnych planów. To przeciwieństwo istniało zawsze i wszędzie, bo odpowiada różnym typom natury ludzkiej. U nas, w

dobie niewoli, przybrało specjalne zabarwienie. Możnaby je w pewnym sensie pojąć jako przeciwieństwo romantyzmu i pozytywizmu politycznego.

Oczywiście do tego przeciwieństwa nie sprowadza się cały romantyzm i pozytywizm. Pamiętamy jednak wszyscy wezwanie: „Mierz siły na zamiary, nie zamiary według sił", wypowiedziane przez największego romantycznego poetę. I później ludzie, który wierzyli w to, że się da osiągnąć rzeczy, pozornie niemożliwe, nieraz powoływali się na te słowa. A gdy przyszła epoka pracy organicznej, wtedy potępiono romantyzm polityczny, kazano dążyć do tego, co się da realnie osiągnąć. Bezpłodne ofiary, bicie głową o mur, uchodziło za coś, co jest sprzeczne z rozumem i doświadczeniem, co przynosi raczej szkodę narodowi.

Kierunek narodowy zaraz w swych początkach przeciwstawił się pozytywizmowi, a raczej atmosferze beznadziejności, która zapanowała w epoce pozytywizmu. Jan Ludwik Popławski protestował w r. 1887 w „Głosie" przeciw „Obniżeniu ideałów"; „to już nie „praca organiczna" — pisał — „która w gromadzeniu dostatków materialnych widziała cel dobra ogólnego, lecz po prostu rozgrzeszenie, więcej — uświęcenie pustego, bezczelnego egoizmu". Podkreślając, że zjawiają się nowe dążenia, przeciwne temu życiowemu materializmowi, nie widział w tym powrotu do romantyzmu, lecz zaznaczał: „istnieje wszędzie pewna sfera uczuć i dążeń, w której bliższymi jesteśmy ojców naszych romantyków, aniżeli korepetytorów naszych i nauczycieli, wykładających nam zasady filisterskiej rezygnacyj, pracy organicznej i t. d. i t. d. I w tej sferze właśnie uczucie i wiara mas „silniej mówią do nas, niż szkiełko i oko mędrców" od filozofii praktycznej".

Reakcja przeciw pozytywizmowi, która przejawiała się w kierunku narodowym, była to reakcja przeciw małości celów, przeciw lękowi, niepozwalającemu wysuwać wielkich idei w polityce narodowej. W artykule „Nasz patriotyzm" (Przegląd Wszechpolski) pisał u schyłku wieku XIX r. 1899 tenże Popławski: „Przyszła Polska niepodległa jest dla nas koniecznym postulatem naszego istnienia narodowego, więcej nawet — jest artykułem wiary, niepotrzebującym uzasadnienia, wynikiem logicznego prawa przyrodzonego, pojmowanego nie w dawnem metafizycznem, ale we współczesnem realnem jego znaczeniu". Epoka pozytywizmu nie znała „artykułów wiary", jako postulatów istnienia narodowego, jako podstaw i celów działalności politycznej.

Jednakże kierunek narodowy nie był nawrotem do romantyzmu. Ogarnął całą rzeczywistość polską, poddał ją trzeźwej ocenie. Nie upajał się pięknymi hasłami, wywieszanymi od święta, lecz uczył obowiązku pracy codziennej — także i „pracy organicznej". Poddał krytycznej ocenie naszą przeszłość, wady naszego charakteru narodowego. Postawił ideał „nowoczesnego Polaka", zdolnego do życia i walki w tych warunkach dziejowych, w których znalazła się nowoczesna Polska. R. Dmowski ubolewał nad tym, że wielu ludziom przedstawia się kwestia polska „jako kwestia raczej literacka, przeniesiona przeważnie w całości z wielkiego okresu poezji naszej, kiedy potriotyzm był jej głównym kierunkiem". Stwierdził, że ci ludzie nie umieją wybrnąć po za Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego. Walczył o to, by patriotyzm polski był patriotyzmem nowoczesnym. Wielu z nas pamięta jeszcze te ustępy „Myśli Nowoczesnego Polaka", które raziły niejednego romantycznego patriotę. Tak np. „nawet najreligijniejsi ludzie umieją oświetlać kościoły elektrycznością, gdy my w swej świątyni narodowej palimy wciąż stare, woskowe świece".

Kierunek narodowy dokonał niejako syntezy między romantyzmem i pozytywizmem w polityce. Połączył razem to, co było wielkiego w romantyźmie, z pierwiastkami użytecznymi, które wniósł pozytywizm. W epoce niewoli wiara w naród, w jego prawo i zdolności do niepodległego bytu, musiała mieć w sobie coś romantycznego. Romantyzm uczył ducha ofiary, poświęcenia jednostki dla narodu. Ale równocześnie trzeba było otworzyć szeroko oczy na rzeczywistość, brać świat takim jakim jest, i wtedy potrzebnym było „mędrca szkiełko i oko". Dla odbudowania Polski trzeba było pracować na każdym kroku, nie zaniedbywać najbardziej pospolitych wysiłków. I w tej nauce życia codziennego kierunek narodowy zastosował ideę pracy organicznej, nie widząc w tej pracy ostatecznego celu, lecz narzędzie, jedno z narzędzi, które służą do osiągniecia tego właśnie celu.

Dzisiaj straciło aktualność przeciwieństwo między romantyzmem a pozytywizmem. Wielkie cele, które były dawniej dla wielu tylko przedmiotem irracjonalnej wiary, stały się rzeczywistością dnia codziennego. Możnaby powiedzieć, że zwyciężyła romantyczna wiara, ale dzięki temu, iż urzeczywistnił się jej przedmiot, stała się już bezprzedmiotową. Żyjemy życiem realnym, w rzeczywistym państwie polskim, które może odbiega od romantycznych ideałów, ale inaczej być nie może. Z tego jednak nie wynika, by te pierwiastki uczuciowe,

które niósł romantyzm, miały dzisiaj pozostać bez oddźwięku, a z drugiej strony by wolno było traktować zagadnienia życia bieżącego „po romantycznemu".

3. POZOSTAŁOŚCI PSEUDOROMANTYZMU.

W nowoczesne życie państwa weszliśmy nie zupełnie przygotowani. Przez długą przerwę życia państwowego oduczyliśmy się realnego traktowania spraw państwowych, nie mogła tego w całości zastąpić służba u obcych. Nic dziwnego, że wielu ludzi do konkretnej pracy przy państwowym warsztacie przystępowało z pewną naiwnością, że czasami upraszczało się różne zagadnienia, które są bardziej skomplikowane.

Zasadę: mierz siły na zamiary, można rozumieć jako protest przeciw uczuciu beznadziejności, zrozumiały w okresie klęski. Można w niej widzieć wezwanie do tego, by człowiek jak najwięcej z siebie wydobywał, by się nie lękał trudności. Ale jeżeli ktoś chce tę zasadę brać dosłownie w codziennym życiu państwowym, będzie to wyrazem braku poczucia rzeczywistości i może doprowadzić do katastrofy. Zwłaszcza dzisiaj, gdy nie żyjemy już w romantycznej epoce, gdy każdy skuteczny wysiłek wymaga wiele pracy i wielu umiejętności, których nie zastąpi entuzjazm i zapał.

Jeżeli zwrócimy uwagę na to, jakie zadanie wzięła na siebie nasza młoda administracja, to bodaj że należy żałować, iż nie mierzyła swych zamiarów według sił. Jeżeli państwo nie może zrobić tego w sposób dostateczny, czego się podejmuje, to mimo pewnego wzmocnienia państwa, słabnie jego autorytet. Życie państwa nad stan nie pozwala mu dobrze wypełnić jego istotnych zadań, zaspokoić właściwych potrzeb publicznych.

Podobnie też wielu ludzi podejmuje się funkcyj, do których nie dorosło. Mierzą siły na zamiary, ale czasami, w codziennym życiu, to bardzo wiele kosztuje. Wiara w siebie jest rzeczą bardzo cenną. Ale wierzyć na ślepo, że jakoś to będzie, że brak fachowego przygotowania można zastąpić improwizacją, ta wiara stanowi wielką zawadę w rozwoju naszego gospodarstwa i administracji.

Nie możemy kłaść tego wszystkiego na karb wpływu romantyzmu. Istotne przyczyny są bardziej realne. W naszej psychice zbiorowej słabo jeszcze zaznacza się wpływ warstwy średniej, wpływ mieszczaństwa, które w życiu gospodarczym nauczyło się liczyć i trzeźwo oceniać położenie. Dużo jest tradycyj beztroskiego życia

ziemiańskiego: a w tym życiu nie rozwinęło się zamiłowanie do ścisłych rachunków. Bodaj czy jest inny kraj na świecie, w którym by było tylu fantastów, tyle rodziło się cudownych projektów politycznych, gospodarczych i finansowych. Kto miał do czynienia zwłaszcza z tą ostatnią dziedziną życia, ten mógł się przekonać, jak łatwo u nas o cudowne wynalazki i niezawodne lekarstwa.

Powiedziano o nas, że jesteśmy poetami w polityce, a politykami w poezji. Było w tym sporo prawdy — inaczej być nie mogło. W epoce niewoli poezja służyła ogólnym celom narodowym, a dla takiego realisty jak Bismarck naród, który nie wyrzekał się dążenia do niepodległości, był poetą w polityce. Jednakże kiedy poezja stała się rzeczywistością, a świat życia państwowego jest bardzo rozległy i łatwo w nim się zgubić, nie wystarczą już różne pseudoromantyczne hasła, które w zetknięciu z tą rzeczywistością okazują się nieraz frazesami bez treści.

I niewątpliwie trzeba już skończyć z panowaniem pseudoromantycznego frazesu. Nie raz pustkę myśli politycznej zakrywa się szatą górnolotnych słów i te słowa mają być wskazaniami narodu. Dawniej patriotyczny frazes miał nieraz tragiczne zabarwienie; dzisiaj wieje znowu od niego przesadny optymizm, a czasami pospolita megalomania narodowa.

Jeżeli ktoś jest skłonnym do upajania się frazesami, to na to nie ma rady. Ale niekiedy podsuwa się pewne frazesy w bardzo wyraźnych celach, — by uśpić uwagę narodu, by ją odwrócić od konkretnych zadań, od realnych niebezpieczeństw. Przykładem tego jest frazes o rycerskości narodu polskiego, o tradycyjnej polskiej tolerancji. Przypatrzmy się temu, kto te frazesy puszcza w obieg, a znajdziemy łatwo, w jakim celu to robi.

Niewątpliwie cnoty rycerskie są bardzo cennymi cnotami. Gotowość do walki o ideę, lojalność w walce, przestrzeganie zasad honoru, wstręt do okrucieństwa, nawet wtedy gdy śmierć trzeba zadawać — to bardzo poważne i cenne dziedzictwo duchowe, którego nie wolno się wyrzekać. Mówiąc nawiasem, w Polsce rozwinęły się wybitne zalety żołnierskie, ale nie ma tak mocnych, rycerskich tradycyj, jakie istnieją w niektórych krajach zachodnich, bo nie rozwinęło się rycerstwo we właściwym tego wyrazu znaczeniu. Ale o to mniejsza.

Natomiast bardzo często apelują do rycerskości polskiej Żydzi, chcąc nam wyperswadować, byśmy nie wypierali ich z przemysłu

i handlu, byśmy zostawili im ich pozycję w naszym gospodarstwie. Polak o rycerskich tradycjach nie powinien brać się do tak poziomych spraw i odbierać chleba biednemi żydkowi. Polakowi wypadało być „szlachcicem", który miał swego pachciarza; dzisiaj — urzędnikiem; ale nie powinien się brać do zajęć, do których nie ma zdolności, które mu nie przystoją.

Polska popełniła wielki błąd, dając przytułek Żydom, pędzonym z całego świata. Błąd ten ciężko odbił się na naszej strukturze społecznej i na naszych losach politycznych. Ale ten błąd zyskał sobie piękną nazwę — polskiej tolerancji. Żydowscy i zżydziali historycy i publicyści chcą wbić w dumę naiwnych Polaków. Przypominają dzisiejszemu pokoleniu, że powinno być wierne polskiej tradycji. Powołują się na częściowo sfałszowane przywileje królewskie dla Żydów. Wmawiają w nas, że Polska wyprzedziła w swej tolerancji inne narody i że powinna być wierna tej zasadzie. Że ta tolerancja prowadzi do skrzywienia rozwoju duchowego i materialnego narodu polskiego, że oddaje nas w gospodarczą niewolę międzynarodowemu żydowstwu, o tym się nie mówi i nie pisze. Na szczęście te pseudoromantyczne frazesy wychodzą już z obiegu.

4. ŻYWA POSTAĆ IDEI NARODOWEJ.

Chcemy ideę narodową mieć wolną od wszelkiej frazeologii, rodzimej lub narzuconej. W im wyraźniejszej ta idea rysuje się postaci, tym lepszym jest drogowskazem w życiu narodu. Przedmiotem idei narodowej jest naród, a ściślej mówiąc przedmiotem naszej idei jest naród polski, całość żywa, w której tkwią jedne pierwiastki stałe, a drugie zmienne. Idea narodowa ma zachowywać to, co jest w narodzie niezmiennego, co nadaje mu jego odrębność; przekształcać pierwiastki zmienne, by podnieść wyżej poziom życia narodu, by ugruntować jego wielkość.

A więc idea narodowa nie może być jakąś abstrakcyjną doktryną, która raz na zawsze wyznacza kierunek rozwoju narodu. Nie jest ani doktryną, ani nie jest określonym wierzeniem, oderwanym od konkretnego życia. Nie wynika z tego, że ideę narodową można sprowadzić w całości do szeregu konkretnych, doraźnych postulatów, do szeregu „kwestii", w których daje się bezpośrednie rozwiązanie. Nie jest katalogiem dolegliwości z wymienieniem lekarstwa, które na każdą z nich pomaga. Idea narodowa nie sprowadza się do kompleksu specjalnych wskazań na bieżącą chwilę.

Rozstrzygające znaczenie ma moralna siła idei narodowej i jej zdolność do budzenia w człowieku mocnych, bezwzględnych uczuć, do wydobywania z niego ducha bezinteresownej służby i ofiary. Człowiek musi mieć świadomość, że służy czemuś wielkiemu, co przerasta swą wielkością jego osobiste życie i jego osobiste wysiłki. W swej pracy dla idei narodowej musi widzieć pracę dla dobra nieprzemijającego, dobra wiecznego. Nie wszyscy jednakowo głęboko tę ideę odczują. U jednych zrodzi ona ducha bohaterskiego, z innych zrobi porządnych, użytecznych członków narodu. Ale wszyscy muszą się do niego odnosić z uczuciem, pokrewnym uczuciu religijnemu; podstawowym elementem jest wspólna wiara w przeznaczenie dziejowe, a nie wspólny „interes", traktowany materialistycznie.

Stosunek jednostki do narodu nie może być oparty na umowie, na oportunistycznej ocenie korzyści, które przynosi wspólność narodowa. Nie wszystkie pierwiastki, które tkwią w idei narodowej, dadzą się sprowadzić do racjonalistycznej kalkulacji. Możnaby powiedzieć, że w idei narodowej tkwi coś mistycznego podobnie, jak we wszelkich ruchach dziejowych, które zmieniały fizjognomię świata. Ale czy celowym jest posługiwanie się wyrażeniem, że naród ma swój „mit", który kieruje jego wolą?

Na znaczenie mitów rewolucyjnych w dziejach zwrócił uwagę Geórges Sorel. Wykazywał, że te mity, oparte na wierze w nadejście nowego porządku społecznego, na przekonaniu mas, które nie ma czysto racjonalnego charakteru, mają w sobie pewną siłę motoryczną, wprawiającą w ruch te masy. Taką siłę przypisywał on mitowi proletariackiemu, który dążąc do rewolucji społecznej, z walki klas robi swój mit rewolucyjny. Georges Sorel oddziałał silnie na nacjonalizm we Francji, a także jego wpływów można się doszukać w początkach faszyzmu. Idea mitów stała się modną. Oczywiście, z pewnym zresztą opóźnieniem, i do nas zawędrowała.

Nie mogę nabrać przekonania do „mitów" narodowych. Dla każdego z nas idea jest czymś żywym, a nie jest żadnym mitem. Niewątpliwie człowiek, oddany naprawdę tej idei, wkłada w nią silniejszą lub słabszą treść uczuciową. Każdy z nas może marzyć o tym, jaką chciałby mieć Polskę — i w tym znaczeniu Polska jest dla niego „mitem".

Jednakże idea, przesiąknięta jeszcze tymi nastrojami, jest czymś bardziej pierwotnym. Jest materiałem, z którego powstaje w zetknięciu z życiem, w codziennym trudzie narodu, idea narodowa w

swej żywej postaci. Im ta idea zarysuje się plastyczniej i wyraźniej, tym lepszy będzie miała wpływ wychowawczy. Społeczeństwu, które z różnych przyczyn ma skłonność do bujania w obłokach, do rządzenia się fantazją, „mitologia" polityczna nie przyda się na wiele.

Dla nas naród jest rzeczywistością, a idea narodowa wyrazem tej rzeczywistości. Ruchy rewolucyjne, które zmierzają do utopijnych celów, mają swoje mity. Czasami nawet racjonalistyczne ich podstawy przeobrażają się na wierzenia, które podtrzymują się wbrew logice i doświadczeniu. Tak pewnego rodzaju mitem stały się teorie Marksa, którym zaprzeczyła rzeczywistość, ale najlepiej odpowiadały one uczuciu nienawiści społecznej i to uczucie podtrzymywało je u ich wyznawców. Takim mitem była idea międzynarodowej solidarności proletariatu, aż stała się frazesem bez treści.

Naród może żyć i rozwijać się bez nierealnych doktryn, które mają treść mityczną. Nieraz jednak nacjonalizm wysuwa swoje mity, które dowiodły wielkiej siły. Przykładem jest idea narodu wybranego. W dobie największych klęsk i beznadziejności perspektyw dziejowych pojawił się u nas mesjanizm. Ruch narodowo-socjalistyczny w Niemczech wytworzył swoje własne mity, w związku z którymi wkroczył na bardzo niebezpieczną drogę, odwracając się od chrystianizmu.

Jednakże polski kierunek narodowy w niepodległym państwie polskim nie potrzebuje już uciekać się od rzeczywistości i szukać pociechy w mistycyzmie politycznym. Nie uważamy się za naród wybrany, nie wyznajemy śmiesznej wiary w przewodnictwo nasze całemu światu; nie twierdzimy, że nasz naród jest lepszy i wyższy od innych narodów. Tym samym więc nasza idea narodowa jest wolna od tych różnych irracjonalnych pierwiastków i nie potrzebuje się stroić we frazeologię „mitologiczną".

Mógłby jednak ktoś powiedzieć, że bardziej trzeźwe i chłodne pojmowanie idei narodowej nie wydobędzie z narodu w odpowiednim stopniu entuzjazmu, który jest niezbędny do pokonania wielkich trudności i mobilizacji wszystkich aktywnych sił narodu. Mówi się czasem o micie narodowym, o „wizji" narodu, twierdzi się, że tylko entuzjazm może wydobyć naród ze stanu marazmu, dokonać wielkiego poruszenia sumień, pobudzić twórcze wysiłki. Przy niektórych chorobach woli, np. paraliżu, trzeba pobudzić organizm do jednorazowego wielkiego „wstrząsu".

Podobnie jak w życiu jednostki, tak i w życiu narodu zmieniają się nastroje. Naród przez jakiś czas żyje w spokoju, graniczącym z

biernością, a potym pod wpływem tych lub innych wydarzeń (a takim wydarzeniem jest także zjawienie się proroka czy wodza) wydobywa z siebie w zbiorowym entuzjaźmie niezwykłą, zdobywczą energię. Polskę nieraz ratował, niemal z nad brzegu przepaści, taki entuzjastyczny wysiłek, który samolubów przeobrażał w ofiarników, a trwożliwych w bohaterów.

Do tego rodzaju wysiłku może pobudzić genialna jednostka, która porwie naród siłą swej sugestii. Ale taka jednostka jest rzeczywistością, a nie mitem, stawia przed narodem bardzo konkretne, a nie mityczne cele. Wódz nie spóźnia się na zawołanie czy zamówienie, a stwarzanie mitu wodza, gdy tego wodza niema jest bardzo wątpliwym procederem.

Naród nasz zdobywał się na entuzjastyczny poryw zazwyczaj dopiero w obliczu niebezpieczeństwa, gdy poprostu był jego byt zagrożony. A zarazem bardzo często po tym wysiłku przychodziła apatia i zniechęcenie. Ilu zwycięstw nie zdołaliśmy wyzyskać dla tego, że opadły fale uniesienia. Niewątpliwie jesteśmy skłonni do entuzjazmu; ale czy ta metoda pobudzania zbiorowej energii okazała się najlepszą?

Przy innych sposobnościach, omawiając nasze dzieje skarbowe, wykazywałem, że nie wykazują one ciągłej linii rozwojowej; nie znać w nich systematycznego, regularnego dążenia do nieustannej choć powolnej poprawy. Przez długie, bardzo długie lata jest zastój, a nawet rozstrój. A potym przychodzi chwila, gdy podatki uchwala się z wielkim entuzjazmem, przeprowadza a raczej improwizuje reformy w gwałtownym tempie. Tak było w drugiej połowie w. XVII, w epoce Sejmu Czteroletniego, tak bywało i po wielkiej wojnie. Niestety takie reformy nie są trwałe.

Nikt chyba nie chce gasić dobroczynnego entuzjamu, lać zimnej wody na twórczy zapał Ale idea narodowa powinna nas pobudzić do ciągłego, bezustannego wysiłku. Krótkimi porywami nie dokona się dzisiaj wielkich rzeczy. I ta idea musi przed nami występować w tak żywej postaci, by organizowała także i codzienne życie, by dawała podnietę dla prowadzenia polityki, obliczonej na długie, bardzo długie lata.

5. DYNAMIZM IDEI NARODOWEJ.

Stwierdziliśmy poprzednio, że naród zdobywał się na wielkie wysiłki w obliczu grożących niebezpieczeństw. Gdy te niebezpieczeń-

stwa minęły, słabł entuzjazm. I obserwując przejawy naszego patriotyzmu dojdziemy do wniosku, że ten patriotyzm przeważnie przejawiał się jako patriotyzm obronny; brak nam było zdobywczego patriotyzmu.

W obliczu wielu trudności zajmowaliśmy i zajmujemy czysto obronne stanowisko. Wyraz „obrona" powtarza się na każdym kroku. Bronimy się przed zalewem żydowskim. Wzywamy rząd by bronił żywioł polski na kresach wschodnich przed ekspansją ruchu ukraińskiego. Bronimy naszego „stanu posiadania". Powstały i istnieją różne instytucje, które w swej nazwie akcentują ten obronny charakter. Zachowujemy się czasami tak, jak gdyby Polska była **beatus possidens,** który już nic nie ma do zdobycia, bo doszedł do maksimum swego rozwoju, a walczy tylko o utrzymanie istniejącej równowagi sił.

Skąd się to wzięło? Niewątpliwie odzywają się w tym echa dawnej przeszłości. Już u schyłku wieków średnich usankcjonowana została zasada, że szlachta jest wolna od służby w pospolitym ruszeniu po za granicami państwa, chyba za osobnym wynagrodzeniem. Szlachta ruszała do boju, gdy wróg był już głęboko w granicach państwa i pustoszył nasze ziemie. Niejednokrotnie za usprawiedliwioną uchodziła tylko wojna obronna. Dla wypraw poza granice kraju trzeba było szukać specjalnego uzasadnienia.

Ten „obronny" charakter naszej psychiki zbiorowej umocnił się jeszcze bardziej w epoce niewoli. I nie ma się czemu dziwić. Przemoc była tak wielka i nacisk zewnętrzny tak potężny, że w wielu przypadkach trzeba się było ograniczać tylko do obrony wiary, języka i narodowości, do biernego raczej oporu. Utrzymanie się na tej lub innej placówce narodowej wymagało nieraz bohaterstwa. I tej psychice odpowiadają słowa popularnej pieśni: „Nie damy ziemi, skąd nasz ród, nie damy pogrześć mowy".

Dołączył się do tego ckliwy humanitaryzm, który w znacznej mierze rozwinął się pod wpływem żydowskim. Bierność, niedbałość o istotne interesy narodowe, podnosił on do znaczenia cnoty. Chwaliliśmy się tym, że nikogo nie wynaradawiamy; co więcej Polacy występowali w roli wychowawców i krzewicieli obcych narodowości, choć te nieraz lgnęły do asymilacji. Czyż trudno znaleść przykłady tego nawet w dzisiejszych czasach?

Idea narodowa wtedy jest godna tej nazwy, gdy ma charakter dynamiczny. To znaczy gdy pobudza wszechstronny rozwój sił narodu. By usunąć przeszkody, które stoją na drodze tego rozwoju, trzeba

mieć ofensywnego ducha. Trzeba nie tylko bronić polskości, lecz i dokonywać dla niej zdobyczy. Nawet gdy się ma czysto defenzywne cele na oku, nieraz najlepszą metodą jest uderzenie na przeciwnika. Zasada ta obowiązuje nie tylko w sztuce wojskowej.

Dynamizm idei narodowej nie oznacza niepohamowanej zachłanności, woli zabierania tego, co cudze, nie liczącej się z moralnością i prawem. Dynamizm nie sprowadza się do czysto materialnej zdobywczości. Podbojów można dokonywać także i w dziedzinie ducha. W szczególności Polska dzisiejsza jest w tym położeniu, że ma wewnątrz swych granic ogromne pole ekspansji, ma się dopiero stać prawdziwym państwem narodowym. Naród, w którego państwie krzyżują się różne obce wpływy, którego ziemia jest terenem różnych odśrodkowych dążeń, nie może zajmować czysto obronnej pozycji.

Nie można np. na tym poprzestać, że się izoluje Żydów, wydzieli ich ze współżycia z naszym społeczeństwem. To etap wstępny, który prowadzi do pozbycia się Żydów z Polski. Nie możemy zajmować czysto obronnej pozycji wtedy, gdy nasi sąsiedzi od zachodu i wschodu, organizują swoją zewnętrzną ekspansję. A w tych ich planach Polska zajmuje bardzo poczesne miejsce.

By innym dotrzymać kroku, musimy iść całym rozpędem. Nie wolno cieszyć się spokojnie różnymi postępami, o ile w układzie sił międzynarodowych inni robią większe postępy. Idea narodowa musi być czynna, a nie bierna, twórcza w oparciu o przeszłość narodu, a nie naśladownicza.

W epoce pozytywizmu przytaczano nieraz słowa poety:

„Ludy się kędyś prą falą mętną
I szumem wzbiera dziejowe ich tętno,
A nam zaś tylko nasz młynek na strudze
Obraca plewy i swojskie i cudze".

Obowiązkiem dzisiejszego pokolenia jest sprawić, by ten pesymistyczny sąd już dzisiaj nie miał uzasadnienia. A zależy to w znacznym stopniu od tego, jak się będzie pojmowało ideę narodową.

WITOLD HUBERT

UKŁAD SIŁ MORSKICH NA BAŁTYKU

Szkic niniejszy poświęcony jest obecnemu układowi sił morskich na Bałtyku, oraz wyciągnięciu zeń właściwych wniosków dla Polski na przyszłość.

Przystępując do tego zadania, musimy przede wszystkim uświadomić sobie dokładnie istotę rzeczy i ustalić plan rozumowania. Idzie nam o zbadanie stosunku zachodzącego pomiędzy morskimi siłami zbrojnymi państw nadbałtyckich, wyjaśnienie znaczenia morza Bałtyckiego dla każdego z nich i wytknięcie celu, do którego winna dążyć Polska, rozwijając swą morską siłę zbrojną.

Pod nazwą morskiej siły zbrojnej rozumieć należy marynarkę wojenną wraz z lotnictwem morskim. Marynarkę wojenną stanowi flota, złożona z okrętów wojennych i z oddziałów brzegowych, będących garnizonami w portach, lotnictwo zaś morskie — eskadry wodnopłatowców rozpoznawczych i bombardujących, opierające się na lotniska nadmorskie. Zadaniem morskiej siły zbrojnej jest: zapewnić własnemu państwu wykorzystanie morza, jako arterii komunikacyjnej i uniemożliwić przeciwnikowi wykorzystanie go dla własnych celów. To podwójne zadanie morskiej siły zbrojnej sprowadza się do wykonywania kontroli nad szlakami komunikacyjnymi na p o w i e r z c h n i morza. Tego rodzaju kontrolę przeprowadzają nawodne i podwodne okręty wojenne oraz wodnopłatowce rozpoznawcze i bombardujące. Cały więc ciężar zadania spoczywa na jednostkach pływających i latających. Przy dzisiejszym stanie techniki jednostka pływająca, tj. okręt wojenny, ma daleko większe możliwości praktyczne wykonywania kontroli na morzu, aniżeli jednostka latająca, tj. wodnopłatowiec. Nie wchodząc w bliższe szczegóły, wystarczy zaznaczyć, że okręt wojenny, dzięki swym rozmiarom, przedstawia większą efektywną siłę w postaci dział i załogi i ma, z powodu większych zapasów paliwa oraz żywności, szerszy zasięg działania aniżeli wodnopłatowiec. Poza tym okręt wojenny, operując w p ł a s z c z y-

żnie kontrolowanego obszaru, tj. na powierzchni morza, posiada ułatwione zadanie bojowe w zakresie celowania artyleryjskiego i torpedowego, podczas gdy zadania bojowe wodnopłatowca (rzucanie bomb z dużej wysokości do ruchomego celu), będącego stale nad płaszczyzną obszaru morskiego, są bez porównania trudniejsze. Dlatego tu, ogólnie biorąc, kontrolę nad szlakami nawodnymi sprawują w 75% okręty, a tylko w 25% — wodnopłatowce. Stąd też, mówiąc dalej o siłach morskich, będziemy się zajmowali wyłącznie jednostkami pływającymi.

Jednostki pływające dzielą się na dwa rodzaje: bojowe i pomocnicze. Jak same nazwy wskazują, pierwsze służą do właściwych zadań wojennych, tj. do bitwy, a drugie tylko pomagają pierwszym. Przy ocenie floty, zwraca się uwagę jedynie na jednostki pierwszego rodzaju, czyli na t. zw. bojowe okręty wojenne. W dobie obecnej należą do nich: okręty liniowe (pancerniki), krążowniki, kontr-torpedowce i torpedowce oraz okręty podwodne (dawniejsze łodzie podwodne). Pierwsze są przeznaczone do udziału w rozstrzygających bitwach; drugie — do pościgu i dalekich zwiadów, a trzecie, czwarte i piąte — do bliskich zwiadów, służby łączności i niespodziewanych napadów. Jądrem floty są zawsze okręty liniowe i one jedynie są sprawdzianem jej siły.

Udział w bitwie przedstawia się, jako walka w postaci strzelania artyleryjskiego z dużej odległości (do 30 km.). Walka, będąc pokonywaniem przeszkód jest pracą i można o niej sądzić z podstawowego wzoru, który nam daje mechanika teoretyczna. Wzór ten przedstawia się następująco:

$$P = / M \times V^2.$$

W tym wzorze P oznacza pracę, M — masę, tj. ilość tworzywa, o której wnioskujemy według ciężaru tego tworzywa, a V — szybkość, którą dane ciało podczas wykonywania pracy rozwija.

Przechodząc do zagadnień taktyczno-morskich, będziemy mieli dla M, tj. dla ilości tworzywa okrętu, jego ciężar, czyli wyporność w tonach (D), a dla V — szybkość tego okrętu w węzłach (milach morskich *) na godzinę). Wyporność okrętowa składa się, między innymi, z ciężaru dział i odnośnej amunicji, z ciężaru maszyn z kotłami, z wagi potrzebnego paliwa, wreszcie z zapasów wody słodkiej i żywności. A zatym wyporność jest wskaźnikiem działania bojowego (artyleria), zasięgu (maszyny z paliwem) i obsługi (woda i żywność

*) 1 mila morska — 1.852 m.

dla załogi). Oczywiście im odporność większa, tym silniejsza jest artyleria, mocniejsze maszyny i liczniejsza załoga. Wychodząc właśnie z tych przesłanek, uznać musimy okręty liniowe, będące największymi jednostkami pływającymi, za jądro floty.

Nie chcąc się wdawać w bliższe szczegóły, podajemy jedynie dla orientacji, że dla zasadniczych pięciu rodzajów okrętów bojowych mamy dla wyporności, kalibru **) artylerii (d) i szybkości następujące dane:

1) okręt liniowy . .	D — 35.000 tn,	d — 406 mm.,	V — 30 węzł.
2) krążownik	D — 10.000 „	d — 203 „	V — 35 „
3) kontr-torpedowiec	D — 2.000 „	d — 155 „	V — 40 „
4) torpedowiec . . .	D — 1.000 „	d — 105 „	V — 40 „
5) okręt podwodny	D — 2.000 „	d — 105 „	V — 18/8 ***)

Wreszcie pozostaje zaznaczyć, że przy dzisiejszym stanie techniki okrętowej okręt liniowy i krążownik mogą odpowiadać warunkom bojowym przez lat 20, a kontr-torpedowiec, torpedowiec i okręt podwodny — przez lat 10.

Obecnie brzegi morza Bałtyckiego należą do ośmiu państw: Danii, Szwecji, Finlandii, ZSRR, Estonii, Łotwy, Litwy, Polski i Niemiec. Floty wojenne tych państw, złożone z bojowych okrętów wojennych, przedstawiają się w dziedzinie wyporności w sposób następujący: *)

	Okr. lin.	Krążown.	K.-torp.	Torp.	Okr. podw.
Dania	7.300	—	—	3.009	2.001
Szwecja	38.225	4.005	8.650	—	7.103
Finlandia	7.800	—	—	—	1.828
ZSRR	46.862	13.622	23.985	9.600	50.542
Estonia	—	—	—	228	1.240
Łotwa	—	—	—	228	1.240
Litwa	—	—	—	—	—
Polska	—	—	7.300	1.820	2.940
Niemcy	56.000	35.400	11.400	9.600	12.424

Jeżeli teraz zastosujemy cenzus wieku, a zatym przydatności bojowej tych jednostek, to będziemy mieli:

w Danii: okręty liniowe są budowane w 1908/18 r., 65% torpedowców jest z przed 1929 r., a okręty podwodne są z 1915/25 r.;

**) kaliber — średnica wewnętrzna lufy.

***) licznik — szybkość nawodna, mianownik — szybkość podwodna.

*) patrz „Taschenbuch der Kriegsflotten. 1938".

w Szwecji: okręty liniowe są budowane w 1901/18 r., krążowniki — w 1905 r., 68% kontr - torpedowców jest z przed 1931 r., a 68% okrętów podwodnych — z przed 1934;

w Finlandii: okręty liniowe są z 1930/1 r., a okręty podwodne — z 1930/2 r.;

w ZSRR: okręty liniowe są z 1911 r., 50% krążowników z 1936 r., 85% kontr - torpedowców z przed 1935/6 r., 14% torpedowców z przed 1935/6 r., a 14% okrętów podwodnych z przed 1930/6 r.;

w Estonii: torpedowce są z 1916 r., a okręty podwodne z 1932 r.;

na Łotwie: okręty podwodne są z 1926 r.;

w Polsce: kontr-torpedowce są z 1928/36 r., torpedowce z 1916/7 r., a okręty podwodne z 1929/30 r.;

w Niemczech: okręty liniowe są z 1931/4 r., 67% krążowników z 1925/6 r.; kontr - torpedowce z 1935/7 r., torpedowce z 1926/8 r., a okręty podwodne z 1936 r.

Jeżeli teraz weźmiemy pod uwagę trzy zasadnicze wymagania, stawiane pełnowartościowej flocie wojennej, mianowicie: 1) że jądro jej stanowią okręty liniowe, 2) że powinna się ona składać ze wszystkich pięciu kategoryj pływających jednostek bojowych i 3) że wszystkie, będące w szeregach, jednostki muszą odpowiadać cenzusowi wieku, to, po rozważeniu załączonego zestawienia dojdziemy do wniosku, iż zpośród flot państw nadbałtyckich całkowicie tym trzem wymaganiom odpowiada jedynie flota niemiecka. Po niej, z dużymi zastrzeżeniami, idzie flota ZSRR, a następnie, również z bardzo poważnymi zastrzeżeniami, — flota szwedzka. Co się tyczy pozostałych flot wojennych, to ich znaczenie bojowe jest minimalne (duńska, finlandzka i polska) lub żadne (estońska i łotewska). Mogą one tylko stanowić, w najlejszym razie, tylko materiał ćwiczebny.

Tearz po wyjaśnieniu stosunku między morskimi siłami zbrojnymi państw nadbałtyckich, należy przejść z kolei do zdania sobie sprawy ze znaczenia morza Bałtyckiego dla każdego z tych państw. Tu powinniśmy się zastanowić nad ogólnymi cechami tego morza i nad jego walorami w życiu każdego państwa nadbałtyckiego.

Charakterystykę morza robi się z trzech punktów widzenia: geograficznego, hydrograficznego i nawigacyjnego. Pierwszy dotyczy położenia, wielkości i uwyspienia; drugi — głębokości, zasolenia, charakteru dna i brzegów oraz warunków klimatycznych, trzeci — kierunku głównych szlaków żeglowych, dostępności tych szlaków dla statków handlowych i okrętów wojennych oraz okresu trwania żeglugi.

Geograficznie Bałtyk, stanowiący głęboką zatokę oceanu Atlantyckiego, należy do mórz niewielkich (368.000 km. kw.) *) o małym uwyspieniu (powierzchnia wszystkich wysp na Bałtyku wynosi 8% od jego obszaru). Połączenie naturalne z Atlantykiem ma bardzo wąskie, w postaci 3 cieśnin Duńskich o łącznej szerokości 21—71 km. Ze sztucznych połączeń Bałtyk posiada — dwa z Atlantykiem (niemiecki kanał cesarza Wilhelma i szwedzki Göta) i jedno z Północnym oceanem Lodowatym (sowiecki śródlądowy szlak wodny Leningrad nad zatoką Fińską — Soroka nad morzem Białym). Ta wąskość połączenia naturalnego oraz całkowita przynależność do poszczególnych państw połączenia sztucznego sprawiają, że Bałtyk jest uważany za morze zamknięte.

Hydrograficznie Bałtyk należy do mórz płytkich (przeciętna głębokość na pełnym morzu 50 m., a przy brzegach 20 m.), o bardzo małym zasoleniu, ma dno piaszczyste, brzegi na zachodzie i północy wysokie i skaliste, usiane mnóstwem raf (t. zw. „szkery"), a na wschodzie i południu — niskie i piaszczyste ze sporą ilością mielizn. Wiatry najsilniej dmą przy końcu roku, w listopadzie — grudniu, w t. zw. okresie burz zimowych przy temperaturze — 10° C. Lód pokrywa północną część Bałtyku (zatoki Botnicka, Fińska i Ryska) na początku roku, w styczniu — lutym. W tym samym czasie zamarza woda przy brzegach, zwłaszcza w ujściach rzek, w południowej części. Na pełnym morzu zjawiają się lody pływające. Jak widzimy, przeto, Bałtyk jest naogół płytki, łatwo zamarzający i o trudno dostępnych brzegach.

Nawigacyjnie Bałtyk należy do mórz o kierunku z południowego zachodu na północny wschód. W tym kierunku idzie jego główny szlak żeglowny. Rozpoczyna się on na południowym zachodzie w Kopenhadze nad Zundem i Holtenau przy wylocie kanału cesarza Wilhelma, łącząc te dwa rozgałęzienia na wysokości Rugii. Przechodzi między Rugią i Bornholmem, zbliżając się następnie do wschodniego wybrzeża (Łotwa) z pozostawieniem na lewo Gotlandii (idealnego środka Bałtyku) i znów rozgałęzia się na wysokości Dagö w kierunkach zatok Botnickiej i Fińskiej. Ten główny szlak żeglowny ma przeciętną gębokość 40 m. i jest zatym dostępny dla wielkich (oceanicznych) statków handlowych oraz dla wielkich jednostek wojennych (okręty liniowe). Silne burze okresu zimowego, trwające mniej więcej po trzy dni, zamarzanie powierzchni morza na północy,

---

*) obszar Bałtyku odpowiada mniej więcej obszarowi Polski.

a wód przybrzeżnych na południu, występujące, jak była o tym mowa, na początku roku, wreszcie silne mgły na wczesną wiosnę i w późnej jesieni — wszystko to przerywa żeglugę bałtycką na 3—5 miesięcy. Okres nawigacyjny na południu trwa od marca do listopada, a na północy — od kwietnia do października. Jednym słowem, pod względem nawigacyjnym morze Bałtyckie ma jeden główny szlak żeglowny, który jest dostępny dla wielkich jednostek handlowych i wojennych, a żegluga na tym szlaku ulega paromiesięcznej zimowej przerwie.

Podkreślając zasadnicze cechy Bałtyku z dziedziny geograficznej, hydrograficznej i nawigacyjnej, otrzymujemy: zamkniętość oraz płytkość morza i przerywalność żeglugi.

Morze Bałtyckie nie należy zatym do mórz najlepszych. Jest jednak morzem i, jako takie, posiada te olbrzymie zalety komunikacyjne, które odróżniają morskie szlaki komunikacyjne od szlaków lądowych. Z pośród dziewięciu państw nadbałtyckich, cztery (Dania, Szwecja, ZSRR i Niemcy) mają jeszcze dostępy do innych mórz i oceanów, a pięć (Polska, Litwa, Łotwa, Estonia i Finlandia) *) nie posiadają, poza brzegiem bałtyckim, innych wybrzeży morskich.

Przechodząc z kolei do życia gospodarczego każdego z państw nadbałtyckich, należy zwrócić uwagę na dwa czynniki, mianowicie: charakter wytwórczości i kierunek obrotów.

Dania jest krajem rolniczym. Bogactw naturalnych, w postaci złóż węgla czy rud, prawie nie posiada i największym rynkiem zbytu dla jej produktów rolnych (mięso i nabiał) jest Anglia, w pewnym zaś stopniu — Szwecja. Kierunek jej obrotów jest typowo równoleżnikowy (OW), przyczym na zachód idzie droga przez morze Północne, a na wschód — w dużej mierze przez Bałtyckie. Obroty te koncentrują się w Kopenhadze.

Szwecja należy do krajów przemysłowych, i obok mało urodzajnej gleby posiada wielkie bogactwa naturalne w postaci złóż rudy żelaznej i miedzi. Odczuwa ona natomiast wielki brak węgla, niezbędnego w przemyśle. Złoża rud znajdują się w środkowej i północnej Szwecji, a węgiel jest sprowadzany przeważnie z południa, z Niemiec i Polski. Stąd powstał zasadniczy kierunek obrotów południkowy (NS). Obroty te idą wszystkie bez wyjątku przez porty: 50% przez Göteborg nad Kattegatem i 50% przez bałtyckie Norrköpping, Sztokholm i Gefle.

---

*) dostęp Finlandii do Północnego oceanu Lodowatego nie ma żadnego praktycznego znaczenia.

Finlandia ze swą bardzo nieurodzajną glebą i dość słabymi bogactwami naturalnymi zajmuje się wybitnie przemysłem drzewnym, znajdując odbiorców przeważnie w Europie Środkowej. Obroty mają, wobec tego, kierunek południkowy, idąc przez porty zatoki Fińskiej: Turku (Abo), Helsinki (Helsingfors) i Wipury (Wyborg).

Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich (ZSRR) z dominującą Socjalistyczną Republiką Rosyjską na czele przy nieprzebranych bogactwach naturalnych na Uralu, w Syberii i nad morzem Czarnym ma mało stosunkowo rozwinięty przemysł, a natomiast dość wydatnie — rolnictwo. Stąd na przywóz składają się przeważnie wyroby fabryczne z Europy Środkowej i Ameryki Północnej, a na wywóz — produkty rolnicze i surowiec mineralny. Obroty uskuteczniają się głównie drogą morską przez europejskie porty ZSRR: Leningrad nad Bałtykiem i Odessa nad morzem Czarnym, przyczym przewaga leży po stronie Leningradu. Kierunek obrotów z Leningradu jest prawie wyłącznie przez Bałtyk na Atlantyk i morze Śródziemne, innymi słowy południkowy.

Estonia, nie mająca ani urodzajnej gleby, ani bogactw naturalnych, nie posiada prawie przemysłu, a jej wytwórczość opiera się częsciowo na hodowli bydła, częściowo na rybołówstwie. Rynkami zbytu są kraje Europy Środkowej, a obroty z nimi odbywają się głównie przez Tallin (Rewel) i Parnu (Parnawa). Dość duże znaczenie posiada także tranzyt przez te porty do ZSRR. Jak z powyższego wynika, kierunek obrotów jest tu zasadniczo południkowy.

Łotwa przypomina w ogólnych zarysach Estonię. Wchodzą tu w grę produkty rolnicze z hodowli bydła oraz przemysł leśny. Tranzyt do ZSRR jest znacznie większy, aniżeli w Estonii, co objaśnić się daje przepływem Dźwiny, jednej z główniejszych rzek sowieckiej Białorusi, przez terytorium łotewskie oraz ujściem rzeki do Bałtyku pod największym portem Łotwy, Rygą. Kierunek obrotów jest, jak w Estonii, południkowy.

Litwa ze swym niewielkim portem Kłajpedą, położonym o 60 km. na północ od ujścia Niemna do zatoki Kurońskiej, stanowi zmniejszone wydanie Estonii i Łotwy. Brak tylko znaczniejszego tranzytu do ZSRR. Stwierdzamy znowu południkowy kierunek obrotów.

Polska, zajmując dorzecze Wisły swą zachodnią uprzemysłowioną i prowadzoną racjonalnie połacią rolniczą, ma kierunek obrotów równoleżnikowo-południkowy. Polskie życie gospodarcze, oparte z jednej strony przez Śląsk o terytoria naddunajskie, a z drugiej przez

Małopolskę Wschodnią o ziemie bałkańskie, ma naturalną arterię komunikacyjną w postaci Wisły z jej portami wylotowymi na Bałtyk: Gdańskiem i Gdynią. *) Wywóz z Rzplitej, obfitującej w bogactwa naturalne (głównie wysokowartościowy węgiel i drugorzędnego gatunku ruda żelazna), lasy i urodzajne naogół ziemie orne oraz dobre pastwiska, składa się przeważnie z węgla, drewna oraz produktów i przetworów spożywczych. Przywóz do Rzplitej, usiłującej rozwinąć przede wszystkim swój przemysł metalowy i włókienniczy, jako najściślej związane z przemysłem wojennym, składa się przeważnie z żelastwa, chemikalij, bawełny. Zdecydowanie południkowy kierunek obrotów na lądzie z chwilą dojścia do portów rozgałęzia się na równoleżnikowy, w kierunku cieśnin Duńskich, i południkowy, w kierunku Szwecji. W polskim życiu gospodarczym dominują obroty z Europą, stanowiące 75% obrotów ogólnych, a w tych obrotach europejskich kierunek równoleżnikowy wynosi 92%, południkowy zaś — 8%. Należy podkreślić, że obroty Rzplitej ze Szwecją dają nam w zysku żelastwo.

Niemcy są do dnia dzisiejszego krajem przemysłowym, mającym wielkie bogactwa naturalne i dość przeciętną pod względem urodzajów glebę. Obroty niemieckie idą wybitnie w kierunku brzegów morskich: morza Północnego, będącego ujściem dla Łaby (port w Hamburgu), i Bałtyckiego, będącego ujściem dla Odry (port w Szczecinie). Przez Hamburg idzie 60% obrotów, a przez Szczecin — 40%. Na wywóz niemiecki idą przeważnie wyroby przemysłowe, a w przywozie naczelne miejsce zajmują surowce (przede wszystkim rudy metalowe) i artykuły żywnościowe. Obroty niemieckie, podobnie, jak polskie, mają zdecydowany kierunek południkowy od głębi krajów ku morzom, a następnie, znów analogia do Polski, rozgałęziają się na równoleżnikowe (hamburskie) i południkowe (szczecińskie). Pierwsze idą na Europę Środkową i kraje pozaeuropejskie, a drugie — na kraje nadbałtyckie, będące domeną surowca żelaznego (Szwecja) i żywności (Dania, Estonia, Litwa i Łotwa oraz Polska).

Z tego krótkiego i schematycznego zestawienia wynika, że morze Bałtyckie gra w życiu gospodarczym państw bałtyckich wielką rolę. Dla większości krajów rolniczych (Polska, Litwa, Łotwa i Estonia) jest ono jedynym gościńcem morskim, dla krajów przemysłowych

---

*) Oba porty polskie, przez które przechodzi obecnie 75% obrotów z zagranicą, ulegną w ciągu 10 lat nasyceniu. W związku z tym wysuwa się potrzeba Elbląga.

(Niemcy i Szwecja) ma ono znaczenie, jako równowartościowy drugi trakt morski. Rolnicza Dania, dzięki swemu położeniu geograficznemu, stanowi idealne miejsce przeładunkowe (Kopenhaga nad Zundem). Żyjąca z przemysłu leśnego Finlandia w dziedzinie wykorzystania Bałtyku zajmuje to samo stanowisko, co Estonia, Łotwa czy Polska. Dla ZSRR bałtycki Leningrad jest lepszym „oknem na świat" od czarnomorskiej Odessy, ponieważ tu ma się do czynienia tylko z jedną rogatką (cieśniny Duńskie), a tam z trzema (Bosfor, Dardanele i Gibraltar lub Suez z Bab-el-Mandebem). Ten Bałtyk wreszcie stanowi naturalne przedłużenie kierunku obrotów handlowych dla przeważającej większości państw nadbałtyckich podczas pokoju i podczas wojny: południkowość, odpowiadająca podłużnemu kierunkowi morza Bałtyckiego, spotykamy całkowicie u siedmiu (Szwecja, Finlandia, ZSRR, Estonia, Łotwa, Litwa i Niemcy) i w pewnej mierze u jednego (Polska), a równoleżnikowość całkowitą tylko u jednego (Dania).

Probierzem wartości Bałtyku, jako gościńca, prowadzącego do krajów, obfitujących w żywność i bogactwa naturalne, może służyć zainteresowanie się tym morzem ze strony najwięcej uprzemysłowionego i prowadzącego największą żeglugę handlową na świecie państwa, jakim jest Wielka Brytania. W dobie obecnej wywóz przez Bałtyk pod banderą angielską wynosi 57,7% ogólnego wywozu bałtyckiego, a przywóz pod tą banderą — 41%.*) Również o wartości gościńca bałtyckiego świadczy zwiększające się z roku na rok zainteresowanie się tym morzem ze strony Rzeszy Niemieckiej. Bandera niemiecka zajmuje obecnie drugie miejsce na Bałtyku.

Z powyższych rozważań wynika: po pierwsze, że wojskowo dominują nad Bałtykiem Niemcy, i, po drugie, że morze to gra wielką rolę w życiu gospodarczym wszystkich państw nadbałtyckich wogóle, a Polski w szczególności.

Ponieważ morze Bałtyckie jest naszym jedynym gościńcem morskim, przeto musimy go za wszelką cenę utrzymać i w każdych okolicznościach całkowicie wyzyskać. Utrzymać można tylko przy pomocy floty wojennej, a wyzyskać tylko za pomocą floty handlowej. Wyzyskanie Bałtyku przez flotę handlową powinno przede wszystkim liczyć się z tym, że nasze życie gospodarcze musi wytworzyć maksimum samowystarczalności, szczególnie w zakresie przemysłu

---

*) Analogiczne zjawisko mamy w XVI—XVIII w., kiedy Holandia, zajmująca na morzach dzisiejsze stanowisko Anglii, wysyłała gros swojej floty handlowej na Bałtyk.

wojennego. Podstawą tego przemysłu są dwa surowce: węgiel i rudy żelazne. Węgiel mamy, natomiast rudy nasze nie są zbyt obfite i są przeważnie niskiego gatunku. Posiadanie stałego regularnego i zabezpieczonego dowozu rud jest alfą i omegą naszego przemysłu wojennego. To zadanie powinno być włożone na barki naszej floty handlowej i wojennej. Najbliższym, bo o 300 km. tylko oddalonym źródłem jest Szwecja, i szlak bałtycki, prowadzący od ujścia Wisły do portów szwedzkich, znajdujących się w trójkącie strategicznym: Karlskrona—Wisby—Sztokholm, winien być przez nas bezwzględnie utrzymany. Należy dodać, że, o ile Rzplita potrzebuje żelaza, którego ma mało, o tyle Szwecja potrzebuje węgla, w który nie obfituje. Dlatego też połączenie polskiego węgla ze szwedzką rudą może wytworzyć doskonale scementowaną podstawę.

Zabezpieczenie tego 300- kilometrowego szlaku przy bardzo wąskiej podstawie, jaką przedstawia zachodnia połowa zatoki Gdańskiej, gdzie znajdują się Gdańsk, Gdynia i Hel, zagrożony z lewego skrzydła przez odległe o 300 km. Świnoujście i z prawego przez odległą o 100 km. Piławę, jest, oczywiście, trudne, lecz wcale nie beznadziejne. Daleko jest ono łatwiejsze, jeżeli idzie o zagrożenie tego szlaku przez odległy o 800 km. z prawej flanki Leningrad z Kronsztadem. W każdym razie w kierunku zacieśnienia węzłów ze Szwecją iść powinny nasze starania dyplomatyczne oraz handlowe i w kierunku obrony tego szlaku szwedzkiego winna się rozwijać w przyszłości nasza flota wojenna.

WŁADYSŁAW WIELOWIEYSKI

UGODA HADZIACKA

Znany ze swoich bezmyślnych napaści na Stronnictwo Narodowe i Romana Dmowskiego, „konserwatysta" i historyk „ukraiński" p. Wasyl Kuczabski w liście otwartym do konserwatysty polskiego p. Jana Bobrzyńskiego („Ukraina i Polszcza": nakładem kooperatyw „Meta") na str. 157 żali się na tragiczny los walki narodu polskiego z ukraińskim, twierdząc przytym, że powodem tej tragedii, w XVII wieku było to, że Ukraina — za czasów Chmielnicczyzny — w żaden sposób nie mogła otrzymać od „butnego i zarozumiałego szlachetki miru równego z równym".

W 280 rocznicę Ugody hadziackiej nie od rzeczy będzie raz jeszcze udowodnić, że było inaczej. Ugoda hadziacka stanowiła właśnie taki pokój o jakim wspomina p. Kuczabski, a że nie przyniósł on dobrego skutku, wina za to leży nie po stronie „butnego szlachetki", lecz po stronie przeciwnej, która, jak przyznają historycy ukraińscy (Kulisz oraz prof. Uniwersytetu Warszawskiego Dymitr Doroszenko), wykazała zupełną niezdolność do utworzenia państwa

I.

Ukrainą w dawniejszych czasach nazywano u Słowian ziemie kresowe. Świadczy o tym chociażby fakt zanotowany w kronikach ruskich, że gdy w XIII. w. książę ruski urządził wyprawę na Lubelszczyznę stawiali mu opór „ukrainianie". Oznaczało to oczywiście Polaków mieszkających w lubelszczyźnie, która była wówczas „Ukrainą". Po prowizorycznej unii z Litwą za czasów Jagiełły ukrainami musiały się nazywać wszystkie ziemie nadgraniczne Polsko - litewskiego państwa.

Przy końcu XV - go stulecia, lub z początkiem XVI - go nazwa Ukrainy przylgnęła szczególnie do kraju znajdującego się po obu stronach Dniepru, najprawdopodobniej dlatego, że z pojęciem ukrainy łączyło się też pojęcie nieustannych walk i potyczek nadgranicznych.

Że zaś w tym czasie na innych granicach panowały (po za stanem regularnej wojny) stosunki pokojowe nic dziwnego, że Ukrainą nazywano tę ziemię kresową, gdzie się stale toczyły walki na stepach z koczownikami.

Była to ziemia rzadko zaludniona, zwłaszcza po strasznym jej spustoszeniu przez Tatarów krymskich około 1480 r. Zaczęła się ona znowu zagospodarowywać i zaludniać, dzięki dopływowi kolonistów z Polski i Rusi Czerwonej, dopiero na początku XVI w Należała wówczas nie do Polski, ale do Litwy. Dopiero od Unii lubelskiej z r. 1569 można mówić o przynależności Ukrainy do Polski. Przyłączenie Ukrainy nastąpiło drogą Unii dobrowolnej, na zasadzie „wolni z wolnymi, równi z równymi". Jeżeli były ze strony magnatów ruskich pewne oznaki opozycji, to nie wynikało bynajmniej z powodów narodowych, ale stanowych. Na Litwie magnaci mieli sporo władzy nad szlachtą; na wypadek zaś unii z Polską musiała w całym Wielkim Księstwie wejść w życie zasada „szlachcic na zagrodzie, równy wojewodzie". Ta zasada była miła szlachcie litewskiej i ruskiej, a nie miła magnatom, stąd też pochodził ów opór, który jednak został szybko i bezboleśnie złamany. Jeżeli potym na Ukrainie były zamieszki, które z czasem doprowadziły do wybuchu Chmielnicczyzny, nie wynikało to bynajmniej z tego, że Polska nie dotrzymała warunków unii i zapomniała o równości narodów polskiego i ruskiego. Przecież wówczas nie tylko w Polsce, ale w przeważnej części Europy pod pojęciem narodu rozumiano przede wszystkim szlachtę i równość oznaczała po prostu zrównanie praw szlachty ruskiej z polską. Ucisk ludu wiejskiego na Ukrainie ze strony szlachty i magnatów (zarówno Polaków jak też i Rusinów) nie był dowodem ucisku narodowego. Jeżeli się tak mówiło, to tylko z tego powodu, że szlachta ruska z biegiem czasu pod wpływem wyższej kultury polskiej dobrowolnie i bez żadnych gwałtownych środków wynarodowiła się. Nie miało to żadnego wpływu na los ludu wiejskiego, któryby był jednakowy zarówno wtedy, kiedy szlachcic uważał się za Polaka, jak i wtedy kiedy czuł się Rusinem. Najlepszym dowodem tego jest, że po odłączeniu Zadnieprza od Polski starszyzna kozacka, która zajęła tam miejsce szlachty polskiej, przy pomocy rządu rosyjskiego, zaprowadziła na nowo pańszczyznę, uciskając lud wiejski więcej niż dawni „panowie" polscy.

W XVI i w pierwszej połowie XVII-go wieku, w czasie kiedy cała Ukraina należała do Polski — zrodziła się tam ważna dla przy-

szłości tego kraju sprawa kozacka. Dalsza walka Polski z Ukrainą była w istocie swej walką z kozaczyzną, którą szlachta nie chciała uznać za równą sobie. W całej Europie szlachta uważała się wtedy za stan, przodujący w społeczeństwie, kozacy zaś byli warstwą nową, istniejącą wyłącznie na Ukrainie. W Polsce, podobnie jak i w całej Europie, istniały wtedy stany: duchowny, szlachecki, mieszczański i chłopski..., kozacy zaś nie tworzyli jeszcze osobnego stanu i musieli zaliczać się do tego z jakiego pochodzili przed skozaczeniem. Ponieważ nieznaczna mniejszość kozaków pochodziła z wyższych stanów, a przeważna część wywodziła się z chłopów, przeto szlachta uważała ich za chłopów „chamów" i to zbiegłych niedawno z pod pańszczyzny.

Jednakowoż, już za czasów Stefana Batorego uczyniono pierwszą próbę utworzenia nowego stanu kozackiego przez zaprowadzenie rejestru do którego wpisani mieli otrzymać osobne prawa i przywileje nowego stanu kozackiego. Zrejestrowanie kozaków nie uspokoiło jednak tej sprawy, gdyż liczba kozaków skutkiem zbiegania w ich szeregi chłopów pańszczyźnianych rosła i rejestr trzeba było ciągle rozszerzać. Na wypadek wojny (jak wyprawy na Moskwę 1610, 1634 r. wyprawa chocimska) przyjmowano więcej kozaków, niż wynosił kontyngent rejestru; następnie na żądanie rządu polskiego usuwano z pomiędzy nich „hultajstwo", pozostawiając tylko liczbę przypisaną w rejestrze, skutkiem czego pojawiała się wielka masa „bezrobotnych" kozaków t. zw. „wypyszczykiw" (wypisanych). Z tego powodu wybuchały raz poraz rozruchy na Ukrainie przeciw szlachcie oraz przeciw atamanom kozackim, którzy też nieraz kończyli życie z rąk własnych kozaków.

Głównym celem dążeń kozackich było rozszerzenie rejestru. Represje zastosowane przez Sejm z r. 1638 polegały na tym, że uznano za kozaków (posiadających przywilje i osobne prawa) tylko 7.000 zapisanych w rejestr, a resztę wrócono do stanu chłopskiego, z którego w rzeczywistości pochodziła. Uchwała ta nie może być uważaną za akt gnębienia narodu ruskiego przez polski, gdyż tu chodziło o niedawno skozaczonych chłopów, bez względu na ich narodowość, a między magnatami, którzy spowodowali tę uchwałę było wiele Rusinów mniej lub więcej spolonizowanych. Przyjazny lub nieprzyjazny ich stosunek do kozaków nie zależał wcale od stopnia spolonizowania. Przecież pierwszy bunt kozacki z r. 1591—93, był skierowany przeciw kniaziowi Bazylemu Ostrogskiemu, 100% Rusinowi, zasłużonemu dla nauki i sztuki ruskiej, sławnemu z oporu przeciw Unii brzeskiej.

Na czele zaś tego buntu stał Krzysztof Kosiński, prawdopodobnie Polak i katolik. Główny wróg kozaczyzny Jeremi Wiśniowiecki, również był z pochodzenia Rusinem, mimo to wykazał nieugiętą stanowczość w sprawie kozackiej.

Król Władysław IV, planując wojnę z Turcją, przyrzekł kozakom podniesienie rejestru do 12.000 ludzi. Obalenie planów królewskich przez sejm w 1646 r. oraz zawiedzione nadzieje kozaków co do podniesienia rejestru stały się głównym powodem wybuchu powstania Chmielnickiego.

II.

Bunt Chmielnickiego, podobnie jak poprzednie rozruchy na Ukrainie, nie miał charakteru narodowego. Głównym materiałem palnym byli rejestrowi, niezadowoleni z wprowadzonych w r. 1637 ograniczeń, co do wybierania starszyzny, — „wypyszczyki" (tj. usunięci z rejestru) częściowo obróceni w chłopów pańszczyźnianych, a częściowo zbiegli na Zaporoże; do nich przyłączyły się krocie chłopów niezadowolonych z pańszczyzny.

Kwestia religii grała tu w istocie rolę drugorzędną. Historyk ukraiński prof. Dymitr Doroszenko w swoim dziele: „Narys istorii Ukrainy", t. II, str. 11 — pisze, że bliższe badania obaliły tezę, że kozacy „boryły sia za wiru". Prawosławne duchowieństwo ceniło sobie bardzo te ustępstwa, które osiągnęło po wstąpieniu na tron Władysława IV - ego, utrwalone za czasów rządów Piotra Mohyły metropolią kijowską. Znaczna też część wyższego duchowieństwa prawosławnego odnosiła się lojalnie do rządu polskiego a bardzo niechętnie — jak np. Ignacy Staruszyc, rektor kolegium kijowskiego — do kozaków, jako elementu burzliwego i warcholskiego. Tylko niższe duchowieństwo było bardziej opozycyjne i po wybuchu powstania włączyło do programu kozackiego walkę o większe swobody dla prawosławia.

Chmielnicki z początku zupełnie nie miał zamiaru odrywać się od Polski, a pierwsze jego warunki ugody (w czerwcu 1648) były bardzo umiarkowane. Żądał on utworzenia dla kozaków małego terytorium autonomicznego po Białącerkiew, podniesienia rejestru do 12.000, oraz pewnych ustępstw dla prawosławnych w Polsce i na Litwie. Dopiero po katastrofie piławieckiej, oślepiony swym powodzeniem, oraz podjudzony przez Tatarów, Turcję i Moskwę, zaczął snuć plany o wyswobodzeniu Rusi aż „po Chełm i Przemyśl". Podczas układów zborowskich ,pod naciskiem chana, musiał te żądania zre-

dukować, otrzymał jednak warunki bardzo korzystne: 40.000 rejestru, oraz obszerne terytorium (województwa bracławskie, kijowskie i czernihowskie, razem 145.000 km²), przyczym zagwarantowano też ustępstwa dla prawosławia. Ugoda ta utrzymać się nie mogła, gdyby nawet Chmielnicki najszczerzej tego pragnął. Masy czerni chłopskiej, które przyłączyły się do powstania musiałyby po sformowaniu nowego 40.000 rejestru utworzyć wielki zastęp nowych „wypyszczykiw", niezadowolonych i gotowych do buntu, choć przeciw Chmielnickiemu. To też, lękając się buntu czerni musiał on rozpocząć nową wojnę zakończoną, po zwycięstwie polskim pod Beresteczkiem ugodą w Białej Cerkwi (28. IX. 1651). Ugoda ta, choć mniej pomyślna dla kozaków od ugody Zborowskiej dawała im jednak spore korzyści. Jako terytorium kozackie uznano województwo kijowskie — około 70.000 km², a rejestr ustalono na 20.000. Cyfra ta na dzisiejsze czasy niewielka, stanowiła we wieku XVII znaczny kontyngent wojska. Przytym zewnętrzne położenie Chmielnickiego było o tyle silniejsze, że pod Beresteczkiem zginęło wiele czerni i lud wiejski, przerażony tym pogromem, wykazywał mniejszą skłonność do buntu. Ponadto wybuchające sporadycznie rozruchy, jak np. pod wodzą Buhaja i Mozyry w początku 1652 r., tłumione były przez Chmielnickiego wespół z wojskami koronnymi. Zdawać się zatym mogło, że stosunki między Polską a Chmielnickim ułożą się znośnie i Ukraina zazna przecież spokoju, wolność zaś kozacka będzie mogła rozkwitnąć na przyznanym im terytorium...

Ale nastąpił rok 1652; rok pamiętnej klęski pod Batohem, rok fatalny nie tyle dla Polski, co dla Ukrainy i przyszłości kozaczyzny. W tym to roku, Chmielnicki, powodując się względami polityki dynastycznej, rozpoczął wojnę zaczepną z Mołdawią. Polska się temu sprzeciwiła i, zgodnie z prawem międzynarodowym, nie chciała przepuścić kozaków i Tatarów przez swoje terytorium. Kozacy znieśli wojsko polskie pod Batohem. Dnia następnego popełnili oni rzadkie, nawet i w owych czasach, okrucieństwo; wymordowali 5000 jeńców polskich — specjalnie w tym celu wykupionych od Tatarów. Sprawcą tej rzezi był sam Chmielnicki, który na pytanie, co zrobić z jeńcami powiedział: „Zdechły pies nie kąsa". W ten sposób spalił on za sobą mosty i nie mógł już marzyć o pogodzeniu z Rzplitą. Sytuacja wewnętrzna i zewnętrzna pogorszyła się znacznie. Polityka mołdawska poniosła porażkę, Tymofiej zginął w Suczawie. Tatarzy w czasie układów pod Żwańcem (1653 r.) pogodzili się na dobre z Polską, a lud ukraiński coraz bardziej tracił sympatię do hetmana. Podczas wypra-

wy żwanieckiej mobilizacja sił na Ukrainie szła wolno, ludność miała już dość wojny do tego w interesach dynastycznych Chmielnickiego. Poprzednio walczyła ona o wyzwolenie z pod pańszczyzny. Teraz, pozbywszy się panów i szlachty, zrozumiała, że ich miejsce zajęła starszyzna kozacka. Z biegiem czasu zamieniła się ona na Zadnieprzu w szlachtę rosyjską. Chmielnicki, znalazłszy się w tragicznym położeniu, wobec utraty pomocy tatarskiej zwrócił się do Moskwy.

Gdy jednak przyszło do „perhoworów" z Moskwą w Perejesławiu, przekonał się Chmielnicki, że tutaj o równości, mowy być nie może. Już w czasie przysięgi dnia 18. I. 1654 r. doszło do pierwszego nieporozumienia; gdy hetman bowiem i starszyzna mieli składać przysięgę wierności carowi, na ręce delegata moskiewskiego bojara Buturlina — Chmielnicki zażądał od niego, aby równocześnie w imieniu cara, zaprzysiągł szanowanie wolności kozackiej i obronę kozaków od króla polskiego. Żądaniu temu Buturlin odmówił (Doroszenko „Narys istorii Ukrany", t. II, str. 37). Chmielnicki kierował się tu zwyczajem szlachty polskiej, do której sam należał. Przypomniały mu się „Pacta Conventa", — ale tu nie miał do czynienia z opartą na wolności Polską, ale z despotycznym carem. Ten czułby się poniżony, gdyby musiał „składać przysięgę swoim poddanym". Chmielnicki temu despotyzmowi poddał się z konieczności, ale wnet zaczął myśleć o znalezieniu sobie nowego sojusznika. Wedle zdania niektórych historyków Chmielnicki wchodził w układy ze Szwecją. Doroszenko pisze („Narys istorii Ukrainy", t. II, str. 45), że najazd szwedzki z 1655 r. podjęty był w porozumieniu z Chmielnickim. Równocześnie Chmielnicki z pomocą moskiewską wkroczył na Ruś Czerwoną i obległ Lwów. Zachowywał się jednak wobec Moskali dwuznacznie, z czego skorzystał obrońca Lwowa Krzysztof Grodzicki, by go skłonić do ustąpienia. Chmielnicki nie bardzo chciał zajmować wraz z Moskalami Lwowa, obawiał się bowiem, że towarzyszący mu Buturlin każe mieszczaństwu składać przysięgę wierności carowi. Liczył przytym zapewne, że na tronie polskim zasiądzie Karol Gustaw, który uważał go, wedle Kubali, za swego lennika, podleganie zaś dalekiemu królowi szwedzkiemu było wygodniejsze niż Moskwie.

W Polsce, po obronie Częstochowy, wybuchło przeciw Szwedom powstanie, w r. zaś 1657 nastąpiła ze strony Chmielnickiego wyprawa na Polskę, która się w zupełności nie udała. P. Kuczabski w swoim liście do „konserwatysty polskiego" (może przypuszczał, że nie zna on historii) nie wspomina, że wyprawa ta miała na celu zbrodniczy

zamiar rozbioru Polski. Nie była zresztą prowadzona przez Chmielnickiego, lecz przez Rakoczego, a ze strony kozaków był jedynie korpus posiłkowy w sile 20.000 ludzi pod wodzą Żdanowicza. Chmielnicki, traktując o rozbiór Polski, snuł fantastyczne projekty o wspólnej granicy z... Prusami książęcymi.

Projekty te pozostały tylko projektami. Rakoczy poniósł klęskę, w wojsku Żdanowicza wybuchł bunt i musiało ono wrócić na Ukrainę. Z całej tej kozackiej wyprawy pozostanie fakt niezatarty w pamięci Narodu polskiego. Mianowicie, w połowie maja 1657 roku, w czasie okupacji Polesia został w okolicy Pińska w sposób bestialski zamordowany przez kozaków Żdanowicza Św. Andrzej Boboli.

Położenie Chmielnickiego stawało się coraz tragiczniejsze. Z Polską porozumienie była dla niego niemożliwe, Tatarzy byli sprzymierzeńcami Polski, Moskwa jeszcze w listopadzie 1656 zawarła z nią rozejm — a teraz ostatnia deska ratunku w postaci nadziei na rozbiór Polski zawiodła. W dodatku w kozaczyznie rozpoczynały się nowe bunty, tym razem podsycane przez Moskwę, która chciała podkopać niewygodną dla siebie władzę hetmańską. Tych niepowodzeń nie mógł znieść Chmielnicki i po krótkiej chorobie umarł w Czehryniu, 6. VIII. 1657 r.

III.

Chmielnicki wyznaczył na swego następcę syna Jerzego, chłopca 16 - letniego, słabowitego i niedołężnego. To też Jan Wyhowski skłonił go niebawem do złożenia buławy, którą sam objął. Wyhowski był jednym z najdolniejszych podkomendnych Chmielnickiego. Rozpoczynając rządy od deklaracji lojalności wobec Moskwy, rozglądał się za innym zwierzchnikiem. Próbował najpierw nawiązać stosunki ze Szwecją, ale były to usiłowania spóźnione. Z Polski wypierano jej wojska; oprócz tego miała ona wojnę z Danią i cesarzem niemieckim. To też sojusz ze Szwecją nie mógł mieć praktycznego znaczenia. Oto co pisze o tym Dymitr Doroszenko („Narys Istorii Ukrainy", t. II, str. 61, 62): „Idea powrotu do państwowego związku z Polską miała pewien grunt na Ukrainie. Kozacka starszyzna a nawet i prawosławne ukraińskie duchowieństwo dobrze obserwowało politykę moskiewską i rozumiało, że ta polityka zdąża do powolnego ograniczenia wszystkich praw państwowych Ukrainy i do obrócenia jej w zwyczajną prowincję carstwa moskiewskiego. Ludzie wychowani w pojęciach politycznej swobody (do której przywykli w Polsce. przyp. aut.) ze strachem przyglądali się surowemu moskiewskiemu absolutyzmowi,

grubym i szorstkim obyczajom moskiewskim, moskiewskiej nietolerancji i fanatyzmowi religijnemu. Perspektywa obrócenia w carskich chłopów (jak nazywali siebie nawet najznakomitsi i najzasłużeńsi moskiewscy bojarzy) pozbawionych wszystkich politycznych praw i zależnych wyłącznie od łaski samodzierżnego cara, nie mogła pociągać ludzi, którzy mieli przed oczyma Polskę z jej szlachecką swobodą i wysoko rozwiniętym życiem politycznym. Przy całym swoim monarchizmie starszyzna kozacka, poznawszy z bliska moskiewskie zwyczaje i porządki wolała teraz mieć do czynienia z konstytucyjnym królem polskim niż z absolutnym carem moskiewskim".

Pozatym rząd moskiewski, celem utrzymania władzy na Ukrainie, stosował zasadę „Divide et impera" i podjudzał pospólstwo oraz czerń kozacką przeciw starszyźnie i inteligencji. Tak było już i za Chmielnickiego, ale w 1657 wybuchł poważniejszy bunt pod wodzą Martyna Puszkara, do stłumienia którego, trzeba było wzywać pomocy tatarskiej. W czasie tłumienia tego buntu, straciło życie około 50.000 ludzi, a cała bogata niedotknięta dotychczas przez wojnę połtawszczyzna została w okropny sposób spustoszoną. Fakt wzywania pomocy tatarskiej był jednak ostatecznym zerwaniem z Moskwą i wobec tego układy o ugodę z Polską potoczyły się prędzej. Delegaci polscy Bieniewski i Jewłaszewski otrzymali szerokie pełnomocnictwa, ze strony zaś Wyhowskiego działał zdolny dyplomata Jerzy Niemirycz, arianin, szczery patriota ukraiński, a równocześnie zwolennik Polski i jej kultury. To też wobec dobrej woli stron obu, zagrożonych jednocześnie przez najazd moskiewski doszedł do skutku w dniu 16. IX. słynny traktat, znany w historii pod nazwą Ugody hadziackiej.

IV.

Ugoda hadziacka składała się z czterech rozdziałów.

W pierwszym rozdziale zmieniony został dualizm polsko-litewski na unię trzech państw Polski, Litwy i świeżo powstałego na terytorium województw kijowskiego, bracławskiego i czernichowskiego (145.000 km²), „Księstwa Ruskiego". Wszystkie 3 narody tworzyły wolne rzeczpospolite, połączone osobą wspólnego króla. Wspólnymi siłami miały zdobyć brzegi Czarnego morza. Był też w perspektywie projekt ewentualnej unii z Moskwą, jako czwartym członkiem tej słowiańskiej federacji (D. Doroszenko „Narys istorii Ukrainy", t. II, str. 63).

Drugi rozdział mówił o wewnętrznym ustroju Księstwa Rus-

kiego. Na czele miał stać dożywotni hetman zatwierdzony przez króla, z pośród czterech przez stany przedstawionych kandydatów. Księstwo ruskie otrzymało osobne urzędy dworskie: marszałków, pieczętarzy i podskarbich; osobny trybunał najwyższy sądowy; osobne wojsko w sile 30.000 kozaków rejestrowanych i 10.000 żołnierzy zaciężnych. Wojsko polskie lub litewskie na terytorium „Księstwa Ruskiego" podlegało dowództwu hetmana. Co roku hetman przedstawiał królowi 100 kozaków do nobilitacji.

Trzeci ustęp załatwiał sprawy religijne, czwarty zaś kulturalne. Postanowiono założyć dwa uniwersytety na Rusi, oraz odpowiednią liczbę kolegiów, gimnazjum itd. z nauką języków łacińskiego i greckiego.

Zastrzeżono prawa dla języka ruskiego, oraz zastrzeżono urzędy w województwie kijowskim wyłącznie dla prawosławnych; w województwach bracławskim i czernichowskim miały być urzędy obsadzane naprzemian przez katolików i prawosławnych.

W końcu „całość uznano za akt dwustronny niewzruszony, nietykalny nawet dla sejmu bez zgody narodu ruskiego — którego to warunku nie zastrzegła sobie nawet Litwa w unii lubelskiej". (Dzieje Polski Nowożytnej, Władysława Konopczyńskiego. T. II, str. 38).

W ten sposób naród ruski otrzymał z rąk Rzeczpospolitej szlacheckiej unię o warunkach niezgorszych jak lubelska; równych z równymi. O ile poprzednie traktaty: zborowski, białocerkiewski itd. mogły być uważane jako zawierane bez tego warunku „równi z równymi", nie wynikało to z jakiejś specjalnej buty szlachty polskiej wobec narodu „ukraińskiego". Wówczas w całej Europie szlachta uważała się za stan wyższy od reszty społeczeństwa, zwłaszcza od chłopów. A przecież bunt Chmielnickiego miał typową cechę „Bauernkrieg", masami bowiem zgłaszali się do jego szeregów chłopi zbuntowani przeciw panom i pańszczyźnie, a wojnie towarzyszyły masowe mordy ziemian ukraińskich. Kozacy nawet i rejestrowi byli również przeważnie pochodzenia chłopskiego, toteż każda szlachta (nie tylko polska) musiała — zgodnie z ówczesnymi pojęciami — patrzeć na nich z góry. Układy poprzednie — co obie strony rozumiały — miały rzeczywiście charakter raczej tymczasowego zawieszenia broni. O równości narodów mowy w nich być nie mogło, gdyż stroną byli kozacy (a raczej potężna indywidualność Chmielnickiego), a nie naród ruski. Po stronie polskiej walczyło też nie mało Rusinów jak Kisiel i inni.

W poprzednich układach brakło też — rzecz charakterystyczna — punktu, który w dzisiejszych czasach jest podstawą wszelkich układów o autonomię — mianowicie praw języka ruskiego. Brak ten można jednak z łatwością objaśnić. Oto język ruski miał zawsze takie prawa, takie równouprawnienie, że nikomu w czasie układów nawet przez myśl nie przeszło wspominać o sprawie, która nigdy sporną nie była. Polska nigdy ucisku językowego nie stosowała. Na Rusi akta sporządzane były w języku ruskim przez dłuższy czas, a język polski jako urzędowy wszedł sam przez się, w drodze zwyczaju jako wyższej kultury, bez żadnego nacisku. Na Litwie przecież aż do r. 1696 językiem urzędowym był język białoruski, który jednak w ciągu 200 lat urzędowania skostniał, oddalił się zupełnie od języka ludowego (wyższe warstwy już dawno przyjęły były język polski) przesiąkł słowami cerkiewnymi, a w ostatnich czasach i polszczyzną, do której się tak upodobnił, że wprowadzenie języka polskiego było tylko zastąpienie języka martwego i sztucznego — żywym.

Dopiero w czasie rokowań hadziackich wyszła na jaw kwestia narodu ruskiego. Zażądano praw narodowych... i otrzymano je, na warunkach równy z równymi. Sejm polski utyskiwał wprawdzie, że się uszlachca niedawnych przestępców politycznych, mających na sumieniu wiele mordów szlachty polskiej, że się dopuszcza chłopów do senatu. Ostatecznie jednak w dniu 12. V. 1659 układ został zatwierdzony — z wyłączeniem dopuszczenia do senatu Metropolity prawosławnego, z czym się strona ruska pogodziła — i zaprzysiężony.

Upada więc twierdzenie p. Wasyla Kuczabskiego, że naród ruski nie mógł nigdy otrzymać pokoju „równego z równym". Pokojem takim była a raczej mogła być ugoda hadziacka. Że zaś w życie ona nie weszła, nie było to winą, ani narodu polskiego ani „butnego szlachetki".

V.

Ze strony kozackiej zwolenniczką ugody hadziackiej była starszyzna, sfera bardziej oświecona i majętniejsza. Była ona zadowolona z nadanych praw politycznych i narodowych. Natomiast — posługując się kategoriami dzisiejszymi — zbolszewizowana i zanarchizowana czerń kozacka stanowiła materiał podatny dla wszelkiego rodzaju agitacji wywrotowej. Moskwa wyzyskała te nastroje i anarchizowała dalej doły kozackie. Skutki okazły się niebawem. W r. 1659 nastąpił najazd moskiewski. Wyhowski, wspierany przez wojska polskie odniósł pod Konotopem wspaniałe zwycięstwo nad Moskwą.

W bitwie tej zginął (wedle Sołowiowa) kwiat konnicy moskiewskiej. Car Aleksy ukazał się w żałobnych szatach, i taki strach padł na Moskwę, że naokoło miasta sypano już okopy. I oto po tym świetnym triumfie, zamiast pochodu na Moskwę, wybuchł nagle, pod wodzą Ciuciury Sirka i Zołotarenki, bunt przeciw Wyhowskiemu. Po ich stronie stanęła zanarchizowana czerń. Rada kozacka zwołana przez Wyhowskiego we wrześniu 1659 r. wypowiedziała się przeciw niemu; deputatów ukraińskich na sejm warszawski zarąbano na miejscu, a Wyhowskiemu zarzucano zdradę twierdząc, że dla przywilei szlacheckich sprzedał wolność kozacką (D. Doroszenko „Narys istorii Ukrainy", t. II, str. 67). Wyhowski musiał ustąpić. Hetmanem został Jerzy Chmielnicki, który poddał się ponownie Moskwie, pod warunkami o wiele ostrzejszymi jak poprzednio. Mimo to nie zdobył jej zaufania i łaski, a dla Ukrainy jedności. Władza jego rozciągała się tylko na prawobrzeżną Ukrainę. Na Zadnieprzu rządzili Ciuciura i inni atamani. Armia moskiewska, niedawno pobita na wschodniej granicy Zadnieprza, zalała teraz całą Ukrainę i wkroczyła na Wołyń. Tu jednak została otoczona pod Cudnowem przez wojska polskie i sprzymierzonych z nami Tatarów. Z armią moskiewską szli kozacy zadnieprzańscy z Ciuciurą na czele, podlegający bezpośrednio Moskwie, hetman zaś „autonomicznej" Ukrainy — Jerzy Chmielnicki miał pod swymi rozkazami tylko kozaków prawobrzeżnych. Spostrzegł on po niewczasie, że spółka z Moskwą nie wiedzie do celu i po klęsce pod Słobodyszczami poddał się ponownie Polsce, czym przyczynił się do kapitulacji armii moskiewskiej pod Cudnowem w r. 1660. Ugoda z Jerzym Chmielnickim była odnowieniem — z małymi zmianami — ugody hadziackiej — ale i ona nie weszła w życie — znowu nie z winy szlachty polskiej.

Na Ukrainie szerszyła się wtedy straszna anarchia; czerń rzucała się na dwory zwolenników ugody z Polską. Już w 1659 r. został zamordowany Jerzy Niemyrycz, jedyny chyba polityk na Ukrainie w europejskim stylu. Po roku 1660 mordy, rabunki jeszcze się wzmogły. Jerzy Chmielnicki, zniechęcony tym wszystkim wstąpił do klasztoru i na jego miejsce przyszedł Paweł Tetera Morzkowski (1663—1665), szczerze przychylny Polsce, ale bez większych zdolności i mało popularny. Pod władzą jego, podobnie jak za czasów Jerzego Chmielnickiego, była tylko Ukraina prawobrzeżna. Na Zadnieprzu byli osobni hetmani, coraz bardziej zależni od Moskwy; najpierw Jakób Somko, następnie żyd wychrzczony Briuchowiecki (1663 — 1668).

Tetera usiłował odebrać Zadnieprze i w tym celu w zimie z r. 1663 na 1664 wyprawił się z Królem za Dniepr. Wyprawa ta skończyła się odwrotem, a na Ukrainie prawobrzeżnej wybuchł nowy bunt na rzecz Moskwy pod wodzą watażków Sulimy i Hohola. Bunt ten musiał tłumić Tetera przy pomocy wojsk polskich i Tatarów. Tetera, zniechęcony zrzekł się buławy, a po krótkim hetmaństwie Opary nastąpił Doroszenko, który nawiązywać zaczął stosunki z Turcją. Było to jednak ostatecznym pogrzebaniem ugody hadziackiej. Moskwa i Polska, wyczerpane długą wojną oddawna już pragnęły zgody. Teraz, gdy obu stronom zajrzało w oczy wspólne niebezpieczeństwo tureckie układy poszły prędzej. Rozejmem andruszowskim, zawartym 31. I. 1667 uznano Dniepr za granicę, a Ukraina została podzielona na moskiewską i polską. W ten sposób upadła ugoda hadziacka — a upadła nie z winy „butnego szlachetki", tylko z powodu małego wyrobienia politycznego kozaków, który nie rozumiejąc korzyści, wynikających z tej ugody, ulegali agitacji moskiewskiej, nibyto w obronie wolności, która — przecież — w unii hadziackiej była zagwarantowana. Moskwa szczuła najpierw czerń na starszyznę, po utrwaleniu zaś swego panowania na Zadnieprzu, zgniotła swobody kozackie, oparła się znów na starszyźnie — przemianowanej niebawem na szlachtę rosyjską, która niemniej jak dawni panowie Polacy uciskała chłopa na nowo wprowadzoną pańszczyzną.

Za czasów hetmaństwa Piotra Doroszenki (1665 — 1675), były usiłowania odnowienia unii hadziackiej — ale warunek Doroszenki, by rozejm andruszowski anulować, uczynił układy niemożliwe — nikt bowiem w Polsce nie miał ochoty wobec wojny tureckiej i na rzecz tak niepewnego sojusznika zrywać się do nowej wojny z Moskwą.

Na Ukrainie prawobrzeżnej przez 30 lat jeszcze toczyły się wojny między Polską, Turcją i Moskwą, w której kozacy odgrywali coraz mniejszą rolę.

Wśród tych ciągłych walk Ukraina prawobrzeżna zamieniła się powoli w pustynię. Kozaczyzna — mimo usiłowań Jana Sobieskiego — nie utrzymała się na Ukrainie polskiej — a gdy w końcu, po traktacie nadpruckim (23. VII. 1711), powróciła ona znowu do Polski nie było już z kim zawierać ugody. Ukrainę trzeba było na nowo kolonizować i zagospodarowywać po strasznej ruinie, którą spowodowały wojny kozackie. „Naród ukraiński nie przejawiał tyle dojrzałości politycznej i wytrwałości, by zrozumieć wysiłki swych własnych dalekowzrocznych kierowników i podtrzymać ich, poświęcając

w imię dalszego ideału względy bliższe. W rezultacie stał się on narzędziem w rękach dojrzalszych, solidarniejszych i lepiej zorganizowanych sąsiadów — i przestał być gospodarzem na własnej ziemi". (D. Doroszenko „Narys istorii Ukrainy", t. II, str. 100).

Przypomina to rok 1919, kiedy na Ukrainie walczyły równocześnie ze sobą wojska polskie, bolszewickie, petlurowskie i denikinowskie, aż po zwycięstwie bolszewicy nałożyli na ludność Ukrainy jarzmo pańszczyzny jeszcze straszniejsze, niż w dawnych wiekach.

Naród ukraiński i wtedy nie okazał zdolności państwowotwórczych.

KAROL STOJANOWSKI

ŻYDZI POD WZGLĘDEM RASOWYM

Uwagi wstępne.

Mam zamiar przedstawić w Polityce Narodowej zagadnienia związane z rasowym podłożem sprawy żydowskiej. Będzie to ujęcie tego zagadnienia przedstawione w miarę dzisiejszych naszych możliwości naukowych. Ujęcie to będzie jednakże mieć przy tym także i polityczne tło sprawy na uwadze. Ruch nasz rozwiązując sprawę żydowską w Polsce wychodził przede wszystkim z założeń politycznych, gospodarczych i kulturalnych. Rasowe momenty był najmniej brane pod uwagę. Narodowy ruch polski zwalczałby Żydów nawet i w tym wypadku, gdyby byli oni do nas bardzo pod względem rasowym podobni, a mieli taką samą przewagę polityczną jak mają dziś.

Ponieważ jednak do wszystkich przeciwieństw i niebezpieczeństw z zagadnienia żydowskiego dochodzi także moment różnic rasowych, przeto i zagadnieniu rasy w sprawie żydowskiej trzeba się sine ira et studio przypatrzeć.

Określenie rasy będziemy używać w znaczeniu przyrodniczym, biologicnym. W takim znaczeniu rasa jest pewną grupą ludzi, odznaczających się zespołem dziedzicznych cech morfologicznych, fizjologicznych, psychicznych, a nawet patologicznych, odróżniających ją od innych grup rodzaju ludzkiego.

Dziś często w publicystyce używa się terminu „rasa" — niewłaściwie. Dzieje się to wtenczas, kiedy tego terminu używa się zamiast terminu — naród czy też zespół narodów. Często czytamy o rasie polskiej, żydowskiej, niemieckiej, aryjskiej czy też semickiej. Wszystko są to pojęcia etniczne, nie mające nic wspólnego z rasą. Tak nazywać można narody i języki. Każdy taki naród reprezentuje mieszaninę kilku ras. Narody różnią się pomiędzy sobą składem rasowym. Różnice te idą w narodach sąsiednich naogół w kierunku różnic ilościowych, w narodach zaś bardziej od siebie oddalonych w kierunku różnic jakościowych.

Ludność europejska pod względem rasowym.

Już od dawna zdawano sobie sprawę ze zróżnicowania rasowego ludności europejskiej, ustalając wiele podziałów rasowych. Dopiero jednak prof. Jan Czekanowski zbliżył się bardzo poważnie do ideału wszelkiej systematyki przez to, że oparł ją nie tylko na momencie morfologicznym, ale także starał się uchwycić w systematyce stosunki najbardziej zbliżone do naturalnego porządku rzeczy. Czekanowski oparł, mianowicie, swoją systematykę na prawach dziedziczenia, odkrytych przez opata Mendla. Wysunął on hipotezę, że przynależność rasową dziedziczy się wedle praw Mendla, to znaczy, że dwie rasy, krzyżując się wzajemnie, tworzą nieustabilizowanych mieszańców pierwszego stopnia, którzy rozszczepiają się przy następnych procesach krzyżowania, wracając do swych ras wyjściowych. W konsekwencji tego mechanizmu dziedziczenia rasy utrzymują się stale, pomimo niczym nieograniczonego wzajemnego krzyżowania się. Dlatego to grupy ludzkie, zwane wedle zwyczaju panującego w naukach biologicznych populacjami, mają swoistą strukturę składu rasowego, zależną od procentowego udziału ras wchodzących w skład populacji.

W omawianej hipotezie Czekanowski wysunął dla Europy cztery zasadnicze rasy, które na skutek długowiecznego współżycia ze sobą dały sześć typów mieszanych. Tabela I przedstawia wzajemne ustosunkowanie się ras zasadniczych i ich mieszańców.

Tabela I. Rasy i ich mieszańcy.

Rasy	Nordyczna	Śródziemnomorska	Laponoidalna	Armenoidalna
Nordyczna	—	Północnozachodni	Subnordyczny	Dynarski
Śródziemnomorska	Północnowschodni	—	Sublaponoidalny	Litoralny
Laponoidalna	Subnordyczny	Sublaponoidalny	—	Alpejski
Armenoidalna	Dynarski	Litoralny	Alpejski	—
Rasy	M i e s z a ń c y			

Podam tu za Czekanowskim opis ras i typów antropologicznych w Europie:

„Rasę nordyczną cechuje wzrost wysoki, smukła budowa ciała, krótki tułów, długie kończyny, wąskie dłonie i stopy, biała skóra o różowym odcieniu, jasne popielate włosy, niebieskie oczy, wąski nos prosty, wąska podłużna twarz i wydłużona głowa.

Rasę śródziemnomorską wyróżnia dość niski wzrost, dłuższy tułów, śniada skóra, ciemne włosy o kasztanowatym odcieniu, ciemne oczy, dość wąski nos, owalna twarz i bardzo długa głowa.

Rasa armenoidalna jest średnio rosła, skórę ma białą, matową, włosy i oczy ciemne, skrajnie krótką głowę o płasko ściętej potylicy, długą, ku dołowi trójkątnie zwężającą się twarz i wąski bardzo wydatny orli nos.

Rasa laponoidalna posiada wzrost niski, krępą budowę ciała, małe i szerokie dłonie i stopy, płowo-żółtawą skórę, okrągłą głowę, szeroką i płaską twarz, dość szeroki nos i niskie oczodoły.

Typ subnordyczny jest jasno pigmentowany, wykazuje jednak tendencję do odcieni ciemniejszych od przedstawicieli rasy nordycznej. Jest on średniorosły, krótkogłowy, szerokolicy i posiada nos średnio szeroki.

Typ dynarski odznacza się skórą jasną, ciemnymi włosami i szeroką skalą odcieni oczu, wysokim wzrostem, krótkogłowością, długą twarzą, wąskim nosem garbatym, smukłą budową ciała i wielkimi stopami.

Typ północno-zachodni cechuje jasna, często piegowata skóra, dysharmonijna pigmentacja oczu i włosów, głowa wydłużona, długa dość szeroka twarz, oraz wąski nos, wzrost wysoki o wielkiej skali wahań i smukła budowa.

Typ litoralny nie różni się pod względem pigmentacji od właściwych śródziemnomorców, jest natomiast wyższy, o cięższej budowie ciała, pośredniogłowy z twarzą szerszą i nosem szerokawym.

Typ sublaponoidalny albo presłowiański jest dość niskorosły, o oczach piwnych a niekiedy i jaśniejszych, włosach czarnych lub szatynowych, skórze płowej, głowie wydłużonej, twarzy szerokiej i szerokim nosie.

Typ alpejski posiada skórę dość jasną, włosy ciemne, oczy piwne, twarz średnio długą, dość wąski nos, głowę okrągłą i wzrost niski."

Z powyższych czterech ras składa się w najogólniejszych zarysach ludność europejska. Narody różnią się pomiędzy sobą

ilościowym nasileniem omówionych ras antropologicznych. Rasa przytym nordyczna rozprzestrzenia się w północno zachodniej części Europy, rasa śródziemnomorska w południowo zachodnich jej terytoriach. Rasa laponoidalna ciągnie się z północnego wschodu, wdzierając się klinem środkowo - europejskim bardzo daleko na zachód. Człowiek armenoidalny wychodząc z terytorium Małej Azji rozprzestrzenia się na szerokich terytoriach Europy południowo-wschodniej.

Elementy rasowe wyróżniające Żydów.

Ludność żydowską wyróżnia przede wszystkim mniejszy lub większy odsetek rasy orientalnej. Rasa ta charakterystyczna dla pasa pustyń afrykańsko-azjatyckich, cechująca przytym ludy mówiące językami semickimi, wykazuje pewne nawiązania armenoidalne. Odznacza się ona dość wysokim wzrostem, smukłą budową ciała, ciemno-śniadą skórą o żółtawym odcieniu, czarnymi, kędzierzawymi włosami, ciemnymi oczami, średnio wydłużoną głową, wąskim nosem i wąską twarzą.

W populacji żydowskiej obserwujemy zatym o wiele więcej składników antropologicznych, aniżeli w populacjach indo - europejskich. Oprócz bowiem dziesięciu spotykanych typów u Europejczyków dochodzi dalsze pięć, będące wynikiem krzyżówek wszystkich ras europejskich z rasą orientalną. Razem daje to piętnaście typów antropologicznych. Typy te przedstawia tabela II, którą podaję w ujęciu dr. Salomona Czortkowera.

Tabela II. Rasy i ich mieszańcy w populacji żydowskiej.

Rasy	Nordyczna	Śródziemnomorska	Laponoidalna	Armenoidalna	Orientalna
Nordyczna	—	Północno-zachodni	Subnordyczny	Dynarski	Orientalno-nordyczny
Śródziemnomorska	Północno-zachodni	—	Sublaponoidalny	Litoralny	Suborientalny
Laponoidalna	Subnordyczny	Sublaponoidalny	—	Alpejski	t. zw. Aszkenazyjski
Armenoidalna	Dynarski	Litoralny	Alpejski	—	Subarmenoidalny
Orientalna	Orientalno-nordyczny	Suborientalny	t. zw. Aszkenazyjski	Subarmenoidalny	—
Rasy	M i e s z a ń c y				

Zaznaczyć należy, że dokładnych opisów poszczególnych mieszańców na tle rasy orientalnej dotychczas nie posiadamy. Mieszańcy ci, wedle badań Czortkowera, upodobniają się dość często do ras, na tle których dany typ mieszany się tworzy. Zwłaszcza wedle opinii tego autora mieszaniec orientalno-armenoidalny upodabnia się do rasy armenoidalnej. Na skutek tego zjawiska przecenia się podobno ilość rasy armenoidalnej w populacjach żydowskich.

Historia rasowa Żydów.

Jest wysoce prawdopodobne, że Żydzi przed przyjściem na teren Palestyny byli ludem głównie złożonym z rasy orientalnej. W Palestynie nasiąknęli Żydzi krwią śródziemnomorską i armenoidalną Pozatym zetknęli się oni tam poraz pierwszy z rasą nordyczną, nawianą przez zagony ludów indoeuropejskich, jak Filistyni, Kimmeriowie, Scytowie. Oprócz tego zawierała populacja żydowska pewne małe przymieszki rasy czarnej, pochodzące bądź to z kontaktów historycznych z Afryką bądź też na skutek handlu niewolnikami. W każdym razie przed diasporą najliczniejszym bezsprzecznie elementem był człowiek rasy orientalnej.

Po utracie niepodległości państwowej nastąpiła olbrzymia, masowa emigracja Żydów, zasilająca poprzednią emigrację dobrowolną. Nastąpiło rozproszenie się Żydów po wielkich obszarach przede wszystkim Europy. Na tych szerokich terytoriach emigracyjnych wchłonęli Żydzi bardzo dużo krwi europejskiej. Stało się to dzięki prozelityzmowi religijnemu, szerzącemu się u zarania dziejów na bardzo wielką skalę. Żydzi byli w tych okresach potęgą gospodarczą, którą się stali na skutek handlu, zwłaszcza handlu niewolnikami. Dużo obcej krwi weszło do żydowskiej populacji przez zjudaizowanie w ósmym stuleciu naszej ery Chazarów, szczepu tureckiego, posiadającego nad Morzem Czarnym spore państwo. Wtedy to w skład wyznania mojżeszowego weszło dużo elementu tureckiego, słowiańskiego i irańskiego. Po rozbiciu państwa chazarskiego nabytki te pozostały przy żydowstwie, rozpraszając się po ziemiach ruskich i polskich. W Polsce chazarska fala Żydów spotkała się z falą idącą z zachodu, zwłaszcza z Niemiec. Ta niemiecka infiltracja musiała być bardzo poważna, skoro narzuciła polskim Żydom jedno z narzeczy niemieckich (frankońskie), przekształcone na skutek perypetyj historycznych w dzisiejszy żargon żydowski.

Na ogół wyróżnia się dziś dwa odłamy żydowskie: Żydów wscho-

dnich czyli Aszkenazim i Żydów południowych czyli Sefardim. Antropologiczne różnice pomiędzy tymi dwiema grupami sprowadzają się do różnicy wchłoniętych przez nie miejscowych typów antropologicznych.

Charakter rasowy żydowskich populacyj.

S. Czortkower wyróżnia jednak na podstawie analizy rasowej poszczególnych seryj trzy typy populacyj żydowskich, przedstawione w tabeli III. Grupa orientalna obejmująca Żydów z krajów śródziemnomorskich, Kurdystanu i Mezopotamii charakteryzuje się przede wszystkim dużym procentem rasy orientalnej i śródziemnomorskiej. Odsetek rasy nordycznej i laponoidalnej jest w niej bardzo mały. Jest to grupa Żydów najmniej w swym składzie odbiegająca od populacyj z czasów przed rozproszeniem.

Tabela III. Zestawienie składów seryj żydowskich.

Grupa		Rasy					Razem %
		Orientalna	Śródziemnomorska	Armenoidalna	Nordyczna	Laponoidalna	
Orientalna (Sefardyjska)	Bagdad i Urfa	41,7	31,9	24,2	—	2,9	100,7
	Spaniolki z Jerozolimy	44,7	25,8	16,9	—	13,0	100,4
	Mezopotamia i Kurdystan	46,5	30,0	15,0	2,8	5,1	99,4
	Kurdystan	46,3	27,0	11,7	7,2	9,2	101,4
	Spaniole z Jerozolimy	48,3	22,6	14,9	6,5	7,5	99,8
	Syria	46,9	20,4	17,2	14,1	3.0	101,6
Średnie grupy orientalnej		45,73	26,28	16,66	5,10	6,78	100,55
Kaukaska	Żydzi z Dagestanu	18,4	7,2	61,6	—	12,7	99,9
	Żydzi z Gruzji	11,8	7,1	61,6	—	19,8	100,3
	Żydzi z Urmii w Armenii	19,7	14,4	57,7	—	8,1	99,9
Średnie grupy kaukaskiej		16,63	9,57	60,30	—	13,53	100,03
Europejska	Żydzi lwowscy stud. uniw.	9,9	12,9	20,0	20.0	36,7	99,5
	Żydzi troccy	14,1	25,6	15,3	19.2	25,9	100,1
	Żydzi czescy (Praga XVII)	15,5	18,1	24,5	14.1	26,9	99,1
	Żydówki trockie	15,0	21,4	18,7	20,8	24,9	100,8
	Żydzi warszawscy	14,1	21,0	20,2	26,3	18,3	99,9
	Żydówki warszawskie	13,3	18,8	21,3	25,8	20,0	99,2
	Żydzi amer. stud. uniw. w Getyndze	28,4	10,9	21,8	24,4	14,0	99,5
Średnie grupy europejskiej		15,76	18,39	20.26	21,51	23,81	99,73

W grupie Żydów kaukazkich obserwujemy bezwzględną większość rasy armenoidalnej, charakterystycznej dla Kaukazu. Nie ulega

tedy wątpliwości, że mamy tutaj do czynienia z potężną infiltracją w skład populacji żydowskiej elementów tubylczych.

Tak samo grupa europejska dowodzi bardzo poważnej infiltracji elementów europejskich. Uzewnętrznia się to w małych stosunkowo odsetkach rasy orientalnej a bardzo dużych rasy nordycznej.

Podaję przytym za Czekanowskim następujące zestawienie porównawcze dla seryj Żydów pochodzących z Polski. Dowodzą one, że istotnie Żydzi polscy wchłonęli z jednej strony dużo krwi koczowników stepowych, z drugiej zaś wykazują pewne nawiązania do ludności niemieckiej.

Tabela IV.

Żydzi polscy i formacje wschodnio i zachodnio-europejskie.

Rasy	Nordyczna %	Śródziemnomorska %	Armenoidalna %	Laponoidalna %	Orientalna %
Kijowianie XII - XIII w.	18,3	29,0	17,9	25,0	—
Żydzi troccy	19,2	25,6	15,3	25,9	14,1
Żydówki trockie	20,8	21,4	18,7	24,9	15,0
Żydzi warszawscy	26,3	21,0	20,2	18.3	14,1
Żydówki warszawskie	25,8	18,8	21,3	20,0	13,3
Mnisi klasztoru Lorsch z VII—XVII w. w Hesji	34,3	14,2	31,9	19,6	—
Popisowi powiatu czortkowskiego chrześcijanie	24,9	17,6	20,6	36,8	—
Żydzi lwowscy stud. uniw.	20,0	12,9	2[illegible],0	36,7	9,9
Torkowie XI w	15.3	10,6	16,4	57.6	—

W świetle powyższych danych można stwierdzić, że Żydzi stanowią bardzo skomplikowany pod względem rasowym naród. Abstrahując od liczności rasy orientalnej, wynikałoby z tego zestawienia, że niektóre serie żydowskie upodobniają się do populacyj stepowych, niektóre zaś do zachodnio-europejskich. Pomimo wchłonięcia wielkiej ilości elementów europejskich tworzą zarówno pod względem ilościowym jak i pod względem jakościowym populację różną od populacyj polskich.

Literatura:

1) Czekanowski J. Człowiek w czasie i przestrzeni, W-wa 1934.

2) Czortkower S. Z badań nad problemami rasowymi Żydów, Odbitka z Miesięcznika Żydowskiego, Warszawa, r. 1934.

3) Czortkower S. Żydzi amerykańscy — studenci — pod względem rasowym, Odbitka z Przeglądu Antropologicznego, Poznań, 1934.

4) Günther H. F. K. Rassenkunde des jüdischen Volkes, Monachium, 1930.

JĘDRZEJ GIERTYCH

POGLĄDY J. L. POPŁAWSKIEGO NA SPRAWĘ RUSKĄ

Jeden z publicystów, żywo się interesujących zagadnieniem „ukraińskim", (p. Bocheński) wypowiedział niedawno (na łamach miesięcznika „Polityka") zdanie, że J. L. Popławski różni się mocno w poglądach na sprawę ruską od dzisiaj żyjącego pokolenia narodowców i że był jakoby, pod wielu względami, spokrewniony w tych poglądach z kierunkiem, do którego należy dzisiaj p. Bocheński.

Twierdzenie swoje opiera p. Bocheński na treści rozprawy Popławskiego „Sprawa ruska", przedrukowanej w drugim tomie jego „Pism Politycznych".

W rozprawie tej znajduje się m. in. i wywód następujący („Pisma Polityczne", II, str. 299—300):

> „Nie moglibyśmy, gdybyśmy byli nawet państwem niepodległym w tych granicach, myśleć o zasymilowaniu, inaczej mówiąc o spolszczeniu 15 milionów ludności ruskiej. Tymbardziej w dzisiejszych warunkach myśl o spolszczeniu ludności ruskiej byłoby poprostu niedorzeczną mrzonką. Tylko zła wiara i głupota może przypisywać podobne plany polityce narodowej polskiej, zwłaszcza temu kierunkowi, który dążeniami swymi obejmuje całość interesów narodowych, który wyraźnie zaznacza, że celem ostatecznym naszych usiłowań jest odzyskanie niepodległości państwowej. Ci właśnie, którzy nie rozprawiają wprawdzie przy każdej sposobności o przyszłej Polsce i nie wykreślają dziś jej granic, ale dla tej wielkiej Polski pracują i chcą ją widzieć jak największą i najpotężniejszą — muszą liczyć się poważnie z odrębnościami plemiennymi innych ludów, terytorialnie i historycznie z nami złączonych. Jakiś polityk galicyjski, dla którego sprawa polska mieści się w granicach „ściślejszej ojczyzny", którego dążenia narodowe nie przekraczają Zbrucza, mógłby o spolszczeniu Rusinów myśleć, ale nie polityk, dla którego Polska rozciąga się od Odry do

Dnieprn, a od Bałtyku nie tylko do Karpat, ale może nawet do Czarnego Morza i który w swych rozumowianiach i w swej działalności zawsze tę całość ma na myśli.

Nazywano nas nieraz szowinistami i hakatystami polskimi, marzącymi o pożarciu Rusinów i Litwinów. Nie odpieraliśmy tego niedorzecznego zarzutu i teraz nie zbijamy go wcale, ale pisząc o sprawie ruskiej, musimy wyraźnie zaznaczyć, że każde stronnictwo polskie, prawdziwie narodowe i zarazem liczące się z warunkami realnymi, dlatego właśnie że swoim dążeniom szerszy, całość Polski obejmujący zakres wyznacza, nie ma, nie może mieć zamiaru polszczenia ludności ruskiej.

Nie myślimy o polszczeniu Rusinów przede wszystkim dlatego, że spolszczyć ich nie możemy. A skoro nie możemy, to musimy szukać jakiegoś **modus vivendi** z nimi, musimy dążyć do jakiegoś rozstrzygnięcia chociażby tymczasowego sprawy ruskiej w dzisiejszych warunkach naszego bytu, w zakresie naszej działalności politycznej."

Nie dość uważne wczytanie się w powyższy tekst, a zwłaszcza, zapoznanie się z nim w oderwaniu od tego wszystkiego, co J. L. Popławski o sprawie ruskiej napisał pozatym, może istotnie wywołać w czytelniku wrażenie, że między dzisiejszymi poglądami Obozu Narodowego na sprawę ruską, a poglądami J. L. Popławskiego, zarysowują się poważne i głębokie różnice. Mamy tu bowiem — napozór — 1) zasadnicze odrzucenie programu asymilacji Rusinów; 2) wysunięty, choć nie sprecyzowany bliżej, postulat ugody („modus vivendi") z Rusinami; 3) wzmiankę o Polsce sięgającej po Dniepr, lub nawet po Morze Czarne, a „liczącej się poważnie z odrębnościami plemiennymi innych ludów, terytorialnie i historycznie z nami złączonych", co możnaby, przy odrobinie wyobraźni, a nie znając poglądów Popławskiego dokładniej, uznać za przebłysk myśli, dającej się następnie rozwinąć w koncepcję federalizmu.

Taka jednak interpretacja poglądów Popławskiego byłaby jedynie nieporozumieniem. Wyżej zacytowane jego słowa tylko wówczas dadzą się zrozumieć w sposób trafny, jeśli się je umieści w czasie i przestrzeni. Popławski nie był filozofem, rozważającym zagadnienia polityczne „sub specie aeternitatis", ale był politykiem praktycznym, zajmującym stanowisko wobec zagadnień politycznych w zależności od potrzeb chwili i miejsca. W momencie, w którym napisane zostały powyżej zacytowane słowa, t. j. na przełomie wieku XIX i XX,

sprawa ruska była w ówczesnej polityce polskie bardzo ważnym (nie mniej ważnym, niż dzisiaj) zagadnieniem; zagadnienie to stawiało przed ówczesnym społeczeństwem polskim i jego siłami, politycznie czynnymi, szereg konkretnych zadań do spełnienia. O rozpoczęcie spełniania tych właśnie zadań, oraz o usunięcie z poczynań polityki polskiej tego wszystkiego, co spełnianiu tych zadań stoi na przeszkodzie, Popławski w swoich publikacjach, poświęconych sprawie ruskiej, walczył. Oświetlenie tych właśnie zadań, przekonanie czytelnika o ich ważności i o trafności sposobu, w jaki je zakreślono, a wreszcie zelektryzowanie tego czytelnika i porwanie go do czynu — to jest istotny cel wywodów Popławskiego. Popławski dobiera w swych wywodach argumenty, które dopomagają mu do osiągnięcia tego celu; natomiast nie dba o szanse uzasadnienia i pełne sprecyzowanie tego wszystkiego, co w wywodach jego przewinęło się jako myśl uboczna i z głównym celem nie związana.

Cóż jest dla niego (jeśli idzie o to, co pisał o sprawie ruskiej), owym celem głównym?

W owym czasie sprawa ruska istniała na ziemiach polskich pod dwiema postaciami.

Po pierwsze, istniała w Galicji. Dzięki wysiłkom rządu austriackiego wyrastał tam, w postaci żywiołu ruskiego, poważny czynnik polityczny, podważający stanowisko polskości, jako jedynej siły, mającej w tej dzielnicy znaczenie. Rozrostowi siły ruskiej należało położyć tamę. Należało zahamować proces powiększenia się liczby politycznych i kulturalnych koncesyj, z których obóz ruski, kosztem polskości korzystał, a które mu przyznawano nieraz bez żadnego wysiłku z jego własnej strony. Oraz — rzecz jeszcze ważniejsza — należało zmobilizować wszystkie, istniejące w Galicji, a w dużej części jeszcze uśpione siły polskie i przy pomocy tych sił zbudować przeciw ekspansji wpływów ruskich mocniejszy wał obronny. Polskiej, rzymsko-katolickiej ludności wiejskiej, zupełnie nie wciągniętej w nurt życia ogólnopolskiego, za oparcie dla przewagi polskości w tej dzielnicy nie służącej, lecz przeciwnie, stopniowo ruszczejącej i mogącej się stać z czasem jednym z czynników, służących za oparcie obozowi ruskiemu, żyło wówczas w Galicji Wschodniej około miliona. Liczną tę masę, mogącą się stać politycznym czynnikiem, potężnie stanowisko narodu polskiego, jako czynnika w Galicji Wschodniej panującego wzmacniającym, — pod względem siły liczebnej mniej więcej równą liczbie ludności niektórych państw niepodległych i suwerennych (np.

dzisiejszej Republiki Estońskiej), — należało politycznie uświadomić, zorganizować i uaktywnić. To było w Galicji Wschodniej zadanie wówczas najpilniejsze — i o urzeczywistnienie tego zadania Popławski przede wszystkim walczył. *)

Po wtóre, sprawa ruska istniała na „Ziemiach Zabranych", t. j. na Wołyniu (całym), na Polesiu, na rosyjskim Podolu i na Ukrainie. W owym czasie, przed kataklizmem rewolucji lat 1917—1920, cały ten obszar, aż po Dniepr, mógł być jeszcze zaliczany do ziem, przynajmniej w pewnym stopniu polskich. Na ziemiach tych zaczynał się jednak, wśród miejscowej ludności polskiej, rodzić pesymizm i defetyzm, którego konsekwencją była skłonność do rezygnowania przez polskość z tych ziem i z polskich na nich wpływów. Ta skłonność do wycofywania się polskości z ziem kresowych była, z narodowego stanowiska, faktem szkodliwym. Należało się jej przeciwstawić. Na mniejszą skalę, trzeba tam było robić to samo, co w Galicji: wzmacniać miejscowy żywioł polski.

To były cele, do których zmierzał Popławski w swoich wystąpieniach publicystycznych, wiążących się ze sprawą ruską. To jest główna treść tych wystąpień, a wszystko inne, co w tych wystąpieniach było zawarte stanowi tylko myśl uboczną, która — przez to, że nie jest w danym miejscu sprecyzowana w sposób pełny — może być, przy odrobinie nieuwagi zrozumiana opacznie i z istotnymi poglądami autora niezgodna.

Nie jest to istotne, co J. L. Popławski np. o zagadnieniu asymilacji Rusinów ubocznie i mimochodem napisał, ale to, co o tym myślał. W zacytowanym wyżej urywku stwierdził, że „w dzisiejszych warunkach (t. j. na przełomie w. XIX i XX) myśl o spolszczeniu ludności ruskiej byłaby poprostu niedorzeczną mrzonką", oraz że „gdy-

---

*) Zadanie to zostało wysiłkiem ówczesnego obozu narodowego w dużej mierze spełnione. W chwili obecnej lud rzymsko-katolicki w Ziemi Czerwieńskiej stanowi świadomą i aktywną część polskiego społeczeństwa. Spróbujmy sobie tylko wyobrazić o ile Polska byłaby dziś słabsza, gdyby ten milion polskiej ludności, któremu 40 lat temu groziło zruszczenie i który akcja narodowa temu zruszczeniu wydarła, uratowany dla polskości nie był został. To jest, gdyby na obszarze dzisiejszych trzech województw południowo-wschodnich (o ile byłyby się one wogóle polskimi województwami stały), zamieszkiwało nie 2.280.000 Polaków i 3.250.000 Rusinów, jak obecnie (Dane wyznaniowe spisu z r. 1931. Jeśli idzie o dane językowe, należałoby przyjąć, że Polaków jest tam 2.900.000, a Rusinów 2.800.000. Kryterium językowe nie jest jednak, w danym wypadku, zbyt ścisłe.), ale tylko 1.280.000 Polaków i 4.250.000 Rusinów!

byśmy byli nawet państwem niepodległym w tych granicach", „nie moglibyśmy myśleć" o „spolszczeniu 15 milionów ludnosci ruskiej". Są to poglądy bardzo jasne, ale tylko, gdy je umieścić w czasie i przestrzeni. Nie wynika z nich jednak zgoła, że Popławski nie uważałby za możliwe myśleć o spolszczeniu (niekoniecznie zresztą w jednym, lub nawet w paru pokoleniach), bądź wszystkich Rusinów, bądź tylko Poleszuków, Łemków i t. p., gdyby się znalazł w dzisiejszej Polsce, która jest państwem niepodległym, ale która ma w swych granicach tylko 5 i pół miliona ludności pochodzenia ruskiego.

Czy istnieją dane do przypuszczenia, że Popławski, gdyby żył dzisiaj, nie podzielałby dzisiejszych poglądów Obozu Narodowego na sprawę ruską? — Jest to wątpliwość wręcz niedorzeczna.

Popławski nie pozostawił w swej spuściźnie pisarskiej żadnej rozprawy, którаby zawierała w sobie usiłowanie nakreślenia programu polityki polskiej wobec sprawy ruskiej nie tylko na chwilę bieżącą, ale i na przyszłe pokolenia, a między innymi i na okres, gdy Polska będzie już niepodległa. Dla tego jego poglądy na tę sprawę, nie dotyczące chwili bieżącej, ale pojęte w skali dziejowej, trzeba wyławiać z poszczególnych odezwań się, rozproszonych w różnych miejscach jego dzieł.

Tych odezwań się jest jednak dostatecznie dużo, by można było o szerszych poglądach Popławskiego na sprawę ruską, — tych które skrystalizował sobie rzeczywiście, zarówno jak tych, które wytworzyłby sobie nieuchronnie, gdyby żył w dzisiejszej epoce, — wyrobić sobie obraz całkiem jasny.

Cóż więc, w gruncie rzeczy, sądził Popławski o trzech kwestiach, które wyodrębniliśmy na początku niniejszego artykułu: o a) zagadnieniu asymilacji Rusinów, b) zagadnieniu „ugody" polsko-ruskiej, c) zagadnieniu „federalizmu"?

Rozpatrzmy te kwiestie po kolei, — starając się przytym o ile możności jak najmniej używać słów własnych, a w jak najszerszym zakresie posługiwać się cytatami.

a) Zagadnienie asymilacji Rusinów.

Popławski podkreśla wielokrotnie — i bardzo mocno — głęboką różnicę duchową, jaka zachodzi między Polakami a Rusinami z powodu odmienności źródeł i korzeni ich życia kulturalnego. Polacy — to jest łaciński Zachód. Rusini — to jest bizantyjski, a częściowo nawet i mongolski Wschód.

Otóż misją Polski w ciągu wieków było szerzyć wśród Rusinów kulturę zachodnią. Kulturę zachodnią, to znaczy, w danym razie, kulturę polską. Popławski wcale nie uważał, by poddawanie głębokiemu przekształceniu duszy Rusina (a tym samym, przerabianie tego Rusina na człowieka, przynależnego do Zachodu i do kultury polskiej) było niemożliwe, lub niepożądane. Odnosił się on sceptycznie i krytycznie jedynie tylko do mechanicznej pseudo - asymilacji, zmieniającej może mowę potoczną asymilowanych jednostek, ale nie przekształcającej i nie podnoszącej na wyższy poziom ich dusz. Natomiast przysycanie świata ruskiego pierwiastkami kultury zachodniej i polskiej (czyli asymilacją w najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu) uważał za naturalne i konieczne zadanie Polski na przestrzeni jej dziejów. Nie widział zbyt rozległego pola dla spełniania tego zadania w erze, w której sam żył i działał, uważał jednak że taka właśnie była misja Polski wobec Rusinów w wiekach dawnych. A jeśli tak sobie tę misję wyobrażał w czasach Polski przedrozbiorowej (a nawet i w początkach okresu porozbiorowego, gdy dominujące stanowisko polskości na wszystkich dawnych ziemiach polskich nie uległo jeszcze uszczupleniu), to trudno w to wątpić, że podobnie zapatrywałby się i na misję Polski w okresie, gdy wraz ze wznowieniem niepodległego bytu państwowego odnowiły się przed nią te wszystkie możliwości, perspektywy i obowiązki, które przez fakt rozbiorów zostały przekreślone.

Zapoznajmy się z cytatami.

> „Naogół nie doceniamy ważności sprawy ruskiej i nie rozumiemy właściwego jej charakteru. Zapomnieliśmy, lub nie wiemy, że ta właśnie fatalna sprawa była jedną z głównych, jeżeli nie najgłówniejszą przyczyną upadku Polski, osłabienia jej potęgi, rozstroju jej organizacji państwowej. Na pozór inny miała wówczas charakter, ale na pozór, tylko, w istocie bowiem była, jak jest dzisiaj w Galicji, nie waśnią narodową, lub nawet społeczną, ale walką kultury europejskiej, zachodniej, z kulturą wschodnio-bizantyjską." („Pisma", II, str. 298.)

> „Zapominają również ci, co w unii horodelskiej tylko objaw miłości braterskiej widzą, że to braterstwo dane było pod jednym wyraźnym warunkiem. Tym warunkiem było wyznawanie wiary katolickiej, a było ono nie wymaganiem prozelityzmu, ale raczej uznaniem kultury zachodniej, którą na wschodzie Europy przedstawiała i szerzyła Polska. Twórcy

unii politycznej pomyśleli później o unii kościelnej, a choć plan ten się nie udał, Ruś powoli wpływowi kultury polskiej poddawać się zaczęła.

Już wówczas na tle religijnym i politycznym, a nawet obyczajowym, uwydatnił się zasadniczy antagonizm między cywilizacją zachodnią i wschodnią. Pierwiastek zachodni, który przedstawia Polska, zwyciężyłby niewątpliwie, nie szkodząc odrębności narodowej Rusi, ale znosząc jej odrębność kulturalną, gdyby nie wypadki, które później nastąpiły. Mamy tu na myśli usadowienie się Turków i zwłaszcza Tatarów nad Morzem Czarnym. Ciągłe napady tatarskie niszczyły kraj, nie pozwoliły rozwinąć się w nim wyższej kulturze i kolonizacji polskiej, spowodowały zdziczenie ludności ruskiej. Jednocześnie wzrastać zaczęła Moskwa, w której pierwiastek wschodni na Rusi znalazł oparcie i pomoc czynną.

Unia kościelna nie osłabiła tego pierwiastka przeciwnie, wzmocniła, uprawniając odrębność obrządku ruskiego". (II, 301—302.)

„Z przeszłości nie wyciągnęliśmy nawet tego przeświadczenia, które teraz dopiero zdobywać zaczynamy, że antagonizm między Polską i Rusią polega na zasadniczej różnicy dwóch kultur, różnicy, wyrażającej się nie tylko w dążeniach politycznych i społecznych, ale i w pojęciach, uczuciach i obyczajach. Nie robiliśmy i dziś nie robimy nic dla złagodzenia tej różnicy, chociażby w formach kultury, przeciwnie sami wzmacnialiśmy i wzmacniamy nierozsądną polityką odrębność kulturalną Rusinów. (II, 303).

„Przyczyniliśmy się sami do wydania zakazu przechodzenia z jednego obrządku na drugi. zakazu, z którego duchowieństwo ruskie nic sobie nie robi. a który krępuje tylko duchowieństwo polskie." (II, 303).

„W czasie, kiedy mieliśmy jeżeli już nie władzę, to wpływ przeważny na nią, dopuściliśmy, że obrządek ruski znacznie wzmocnił swoją odrębność. zgodziliśmy się na zupełne usunięcie z cerkwi unickich języka polskiego, chociaż według spisu ludności z r. 1890 mamy w Galicji około 100.000 Polaków obrządku greckiego. Ułatwiliśmy Rusinom zamianę używanej do niedawna kirylicy na alfabet rosyjski i sami we wszelkiej korespondencji urzędowej zazwyczaj go używaliśmy, chociaż

we właściwym czasie można było bez przeszkód zaprowadzić alfabet łaciński. Nie dokonaliśmy również reformy kalendarza, tak koniecznej ze względów ekonomicznych i tak tę niedorzeczną „odrębność" ruską szanujemy, że w gimnazjach, do który uczęszcza zaledwie kilku Rusinów, dzieci nasze muszą obchodzić święta ruskie i dla tego męczą się w klasach do 15 lipca i mają ferie o dwa tygodnie krótsze. Dodawać nie trzeba, jakie szkody ponosi kraj pod względem ekonomicznym z powodu podwójnych świąt. Wreszcie wzmacniając odrębność obrządku greckiego, pomnożyliśmy niepotrzebnie liczbę parafij unickich." (II, 303—304).

Jak widzimy, mamy tu wymienione klasyczne postulaty programu asymilacyjnego: zdobycia dla języka polskiego należnego stanowiska w cerkwi, zmniejszenie dystansu między cerkwią unicką, a kościołem katolickim, skasowanie odrębności używanego przez Rusinów alfabetu, wreszcie skasowanie odrębnego kalendarza!

„Te nasze błędy nie wytworzyły separatyzmu ruskiego, bo źródło jego leży w odrębności kulturalno-wyznaniowej, ale go wzmocniły." (II, 304).

Tam, gdzie program asymilacyjny był w owej epoce praktycznie możliwy, — Popławski wyraźnie ten program propaguje. Pisze np. (mając na myśli „Ziemie Zabrane"):

„To co w braku innego, odpowiedniejszego wyrażenia nazywamy ekspansją narodową, może być dwojako pojmowanem. Po pierwsze — jako rozszerzenie zakresu dążeń i interesów narodu zarówno w dziedzinie politycznej, jak i w innych dziedzinach życia duchowego i materialnego, i nie tylko rozszerzenie, ale i podnoszenie ich do wyższej wiary. Powtóre — jako rozszerzanie naszego terytorium narodowego za pomocą osadnictwa polskiego, uświadamiania ludności z pochodzenia polskiej, ale narodowo biernej, lub asymilowanie żywiołów, nie mających wyraźnej indywidualności narodowej, wreszcie za pomocą wzmacniania naszych wpływów politycznych i kulturalnych wszędzie tam, gdzie mają one historyczną i przyrodzoną podstawę." (II, 366).

Jak widzimy, mamy tu więc program „asymilowania żywiołów, nie mających wyraźnej indywidualności narodowej". — Jeżeli Popławski był zwolennikiem wykonywania **wówczas,** a więc jeszcze przed rewolucją 1905 roku, tego programu na Kresach pod panowa-

niem rosyjskim, to trudno w to wątpić, że byłby zwolennikiem stosowania tego samego programu **dzisiaj**, pod panowaniem polskim. Trudno w to wątpić, że byłby przeciwnikiem propagowania ukrainizmu na Wołyniu (już nie mówiąc o Polesiu), że byłby przeciwnikiem polityki w stylu wojewody Józewskiego, że przeciwnie, byłby zwolennikiem programu stopniowego przybliżania prawosławnej ludności ruskiej do kultury polskiej i pozyskiwania ich dla polskości, że wreszcie całkowicie by apropował program „rewindykacji" utraconych dusz polskich („ludności, z pochodzenia polskiej, ale narodowo biernej"), w Hryńkach i t. p.

„Patrioci tegoż autoramentu występują również z argumentem etyczno - politycznym, że nam Polakom nie wypada krzywdzić innych narodowości i odmawiać im praw należnych. Niewątpliwie, nie tylko nam Polakom, ale nikomu nikogo krzywdzić nie wypada. Ale biorąc rzeczy realnie, czy wypadało w Galicji dawać Rusinom to, czego nawet nie żądali i co dla nas okazało się szkodliwym, czy wypadało np. zamiast zaprowadzania obowiązkowej nauki języka ruskiego stwarzać gimnazja ruskie, których nawet wielu patriotów Rusinów nie życzyło sobie, a które wychowują młodzież ruską w zupełnym odosobnieniu od wpływów kultury polskiej i niemal zmuszają do korzystania z utworów literatury rosyjskiej. Czy należało popierać **per fas et nefas** narodowców ruskich przeciw t. zw. moskalofilom, którzy z pewnością wyrzekli by się zbyt daleko idących sympatyj rosyjskich, gdyby im za to wypłacono odpowiednie odszkodowanie w walucie austriackiej i w posadach urzędowych. Czy należy wytwarzać sztucznie wśród Białorunów dążenie do odrębności narodowej, którego nie ma, pisać książeczki w ich narzeczu, kiedy oni sami żądają polskich? Odmawiać komuś zaspokojenia potrzeb, które już uświadomił sobie, byłoby niesprawiedliwością ale wytwarzać sztucznie te potrzeby, a potym wszelkimi sposobami świadomość ich rozbudzać, szafować nieopatrznie a hojnie dorobkiem lub zdobyczami przeszłych pokoleń i uszczuplać dziedzictwo przyszłych — jest karygodną lekkomyślnością, jest grzechem przeciw naturze, przeciw instynktowi zachowawczemu. To nie jest polityka mądra i ludzka, ale samolubna zachcianka fantastów szlacheckich, wytwór znieprawionych mózgów i zwyrodniałych instynktów, gospodarka bezmyślna i marnotrawna." (I, 112—113).

Jak widzimy, mamy tu program asymilacji Białorusinów (nie „należy wytwarzać sztucznie wśród Białorusinów dążenia do odrębności narodowej"), program wychowywania Rusinów galicyjskich w kulturze polskiej, program niepopierania „ukraińców" przeciw „starorusikom" i t. d. — Jest tu też wprawdzie wzmianka o niesprawiedliwości „odmawiania komuś zaspokojenia potrzeb, które już uświadomił sobie" — ale trzeba pamiętać o tym, że wzmianka ta, będąca argumentem, nie dającym się wobec stanu umysłów ówczesnego polskiego społeczeństwa pominąć, dotyczy postawy, „którąby należało zająć, gdyby...", podczas gdy postulaty, wymienione tu powyżej dotyczą sytuacji konkretnie istniejącej. A wyrażone poglądy, dotyczące sytuacji rzeczywistej, mają o wiele większą wagę od poglądów, wypowiedzianych w odniesieniu do sytuacji, która jest teoretycznym istniejącej rzeczywistości przeciwstawieniem.

Że Popławski nie był przeciwnikiem zjawiska asymilacji ze względów „etycznych", dowodzi choćby wzmianka następująca:

> „Jakkolwiek niedorzeczne i niesprawiedliwe jest żądanie, żeby Polacy w zaborze pruskim zostali Niemcami w imię interesów wielkiego państwa i cywilizacji, to jednak więcej jest w nim sensu i mniej barbarzyńskiej brutalności, niż w żądaniu, żeby Polacy na Litwie i Rusi zostawali Litwinami lub Rusinami dlatego tylko, że większość mieszkańców tych krajów mówi po litewsku, lub rusku." (I, 111).

Proszę pamiętać, że słowa te wypowiedziane zostały — i to wypowiedziane publicznie — w okresie najzaciętszej walki z uciskiem niemieckim w zaborze pruskim i wypowiedziane przez J. L. Popławskiego, jednego z czołowych (z polskiej strony) ideologów tej walki. Jeżeli Popławski mógł przyznać, że z pewnego punktu widzenia nie jest pozbawiony sensu niemiecki program asymilacji Polaków w Poznańskim „w imię interesów wielkiego państwa i cywilizacji", to tymbardziej nie byłby dzisiaj przeciwny programowi asymilacji wcale jeszcze niesformowanych narodowo Rusinów poleskich i wołyńskich, oraz sformowanych narodowo od bardzo niedawna Rusinów galicyjskich w imię interesów Państwa Polskiego i tak przez niego wysoko podnoszonej cywilizacji zachodniej.

Jak widzimy, brak jest jakiejkolwiek podstawy do wyrażania przypuszczenia, że Popławski, gdyby żył dzisiaj, nie podzielałby poglądu, że programem Państwa Polskiego wobec mniejszości ruskiej powinien być program jej asymilacji.

b) Zagadnienie „ugody" z Rusinami.

Jeszcze większym nieporozumieniem byłoby przypuszczenie, że Popławski, gdyby żył dzisiaj, byłby zwolennikiem „ugody" z Rusinami i polityki w stylu wojewody Józewskiego na Wołyniu, albo w stylu ciągłych układów i paktów z „Undem" w Ziemi Czerwieńskiej.

Że Popławski byłby dzisiaj zdecydowanym przeciwnikiem polsko-ruskiej „ugody", dowodzi fakt, iż był również zdecydowanym przeciwnikiem „ugód", jakie zawierano z polskiej strony z Rusinami (w Galicji) za jego czasów.

Zapoznajmy się z cytatami.

„Historycznie, sprawa ruska zaczyna się w polityce polskiej od Kazimierza Wielkiego — i właśnie w tym kraju, który dziś nazywają Galicją, i którego część znaczna była odwiecznym dziedzictwem polskim, lub przynajmniej terytorium spornym. Odziedziwszy Ruś Czerwoną, Kazimierz utwierdził w niej wpływ polski osadnictwem, fundowaniem grodów i kościołów, zaprowadzeniem ładu wewnętrznego. Za jego przykładem szła przez dwa wieki polityka kolonizacyjna i praca kulturalna polska na Czerwonej i dalszej Rusi.

Była to polityka mądra i silna, więc kiedy zebrano pierwsze, ale obfite jej owoce, w poczuciu rozpierającej ją dumy i potęgi, świeżo triumfem grunwaldzkim wzmocnionym i podnieconym, Polska, największe wówczas państwo w Europie, dopuściła w Horodle do braterstwa, do wspólności praw i swobód obywatelskich Ruś i Litwę, jako „wolnych z wolnymi, równych z równymi". Ale politycy, co dziś z powodu sprawy ruskiej przypominają, że ci mężowie, którzy akt unii układali i wznieśli się w nim na szczytne wyżyny mądrości i miłości chrześcijańskiej, mieli poprzedników, Kazimierzów i Łokietków, którzy twardą, czasem nawet okrutną, a zawsze przezorną i zabiegliwą polityką naprzód z pod obcego jarzma Polskę uwolnili i zjednoczyli, a potym ją powiększyli i umocnili wewnątrz i nazewnątrz, „krwi ludzkiej nie żałując", żelazną ręką ład w kraju zaprowadzając, hartując moc ducha narodu." (II, 301).

„Odtąd (od, mniej więcej, wieku XVII, — przypisek mój) polityka polska wobec sprawy ruskiej traci jednolitość, idzie dwoma szlakami. Przedstawiciele pierwszego kierunku chcą nawrócić do tradycji Kazimierzowej, do polityki popierania kolonizacji polskiej i szerzenia katolicyzmu na Rusi, do utrzy-

mania w kraju żelazną ręką ładu wewnętrznego, chociażby trzeba było potoki krwi wylać. Drudzy w zmienionych warunkach chcą utrzymać tradycję horodelską, zapominając o głównym jej warunku i łudząc się, że hasło wolności i braterstwa zjednają pijanych krwią i wódką „rezunów" Chmielnickiego, jak niegdyś ujęły za serca kniaziów i bojarów ruskich w Horodle.

Ta druga polityka okazała się niemożliwą, bo kozakom nie uśmiechała się wolność z wolnymi i równość z równymi, woleli krwawą swawolę w sojuszu z Tatarami, a gdy trochę otrzeźwieli, uderzyli czołem „carowi wschodniej wiary". Polityka żelaznej ręki i pracy kulturalnej nie była również konsekwentnie stosowaną, zarówno z powodu okoliczności zewnętrznych, jak z powodu naszego charakteru narodowego, czy może tylko szlacheckiego. Nie mieliśmy świadomej, rozumnej polityki polskiej na Rusi do upadku Rzeczypospolitej, nic dziwnego, że i dziś jej nie mamy." (II, 302).

„I w Galicji ta zmiana w stosunku wzajemnym państw zaborczych przygotowała pośrednio niepowodzenie polityki ugodowej względem Rusinów, zainaugurowanej niewątpliwie w ścisłym porozumieniu z austriackimi i węgierskimi mężami stanu, jak również z Koroną, przez ówczesnego namiestnika, hr. Kazimierza Badeniego. W Wiedniu bowiem na wypadek wojny z Rosją pokładano wielkie nadzieje na ruch narodowy ruski i te złudzenia wraz z wielu politykami polskimi podzielał hr. Badeni. W celu zjednania więc Rusinów dla polityki austriacko-polskiej nie tylko dano im bardzo poważne ustępstwa, jak się to później dobitnie okazało, na szkodę Polaków, ale sztucznie wytwarzano i protegowano ruch radykalno-narodowy ruski, czyli właściwie ukrainofilski w Galicji. Przewódców ruskich nie ochodziły właściwie dane kombinacje polityczne i wiedząc, że nie zanosi się na ich urzeczystnienie, po otrzymaniu pierwszych koncesyj zajęli znowu wrogie wobec Polaków stanowisko." (II, 417).

„Ta reakcja różne miała przyczyny, ale bezpośredni do niej impuls dało zaostrzenie stosunków polsko - ruskich. Jak już wspomniałem, w kombinację polityki polsko - austriackiej, zmierzonej przeciw Rosji, wciągnięto i Rusinów. Podstępna polityka austriacka i zaniedbanie ze strony Polaków wytworzy-

ły separatyzm ruski, który przybierał coraz bardziej charakter moskalofilski. Dla przeciwdziałania moskalofilstwu, które zresztą na masę ludową wielkiego wpływu mieć nie mogło, zaczęto popierać ukrainofilstwo, zabarwione tendencjami radykalnymi. Politycznie Rosji nic ono nie zaszkodziło, natomiast zaszkodziło sprawie polskiej w Galicji Wschodniej.

Dano bowiem Rusinom różne koncesje, uszczuplające prawa Polaków i sprzeczne z uznaną przez rząd austriacki zasadą, że Galicja jest krajem polskim, w którym językowi ruskiemu przysługują tylko pewne prawa, zawarowane ustawą. Rozmaici politycy i dygnitarze na własną rękę czynili nowe ustępstwa Rusinom, wzmacniające ich separatyzm.

Ten separatyzm ruski, sprzymierzony ze skrajnym radykalizmem społecznym, propagandowy wśród ludności ciemnej, przechowującej w krwi i tradycji instynkty barbarzyńskie, hajdamackie, zajął groźną wobec ludności polskiej postawę. W 15 powiatach wybuchnęło bezrobocie podczas żniw, któremu towarzyszyły różnego rodzaju gwałty. Prasa ruska jawnie wzywała do bojkotowania Polaków, do wypędzenia ich za San. Ujawnione w ten sposób dążenia Rusinów zwróciły uwagę na położenie ludności polskiej w Galicji wschodniej. Okazało się, że jest jej tam około miliona, ale że jest zupełnie pod względem narodowym zaniedbaną. I oto zajęcie się tą ludnością, praca nad jej uświadomieniem, wytworzyła wśród inteligencji polskiej we wschodniej części kraju silny ruch narodowy, wywołała reakcję zarówno przeciw polityce ugodowej stronnictw konserwatywnych, jak przeciw polityce antynarodowej stronnictw radykalnych." (II, 433—434).

„Bez potrzeby, bez domagania się ze strony Rusinów, a nawet wbrew zdaniu niektórych ich przedstawicieli, utworzyliśmy w Galicji 4 gimnazja ruskie, zamiast zaprowadzenia w szkołach średnich obowiązkowej nauki języka ruskiego. Pojmując formalnie równouprawnienie narodowe, w wielu urzędach i sądach w Galicji wschodniej oddano znaczną, często przeważną liczbę posad urzędnikom Rusinom. Te ustępstwa nie były wcale dyktowane potrzebą. Dosyć powiedzieć, że w Przemyślu, gdzie istnieje dziś gimnazjum ruskie, do którego gwałtem ściągano dzieci obrządku greckiego, na 38 000 ludności naliczono 7000 osób tego obrządku, a tylko 3900 Rusinów.

W Kołomyi do gimnazjum ruskiego zgłosiło się ledwie kilku uczniów i dopiero gwałtem lub podstępem przeniesiono do tej szkoły dwudziestu kilku z gimnazjum polskiego.

Te nasze błędy nie wytworzyły separatyzmu ruskiego, bo źródło jego leży w odrębności kulturalno - wyznaniowej, ale go umocniły. A nasza pobłażliwość polityczna, która nie jest rozumnym poszanowaniem prawa, tylko zwyczajnym niedołęstwem i safandulstwem szlacheckim, dziś po prostu rozzuchwaliła Rusinów. Radykalizm narodowy stał się najlepszym środkiem robienia kariery politycznej, lub nawet urzędowej. W ten sposób wypłynęli na widownię pp.: Romańczuk, Barwiński, Wachniarin, Sawczak i tacy tylko **nomine Rutheni,** ale **gente Poloni,** jak p. Oleśnicki, Okuniewski i inni potomkowie w drugim, najdalej trzecim pokoleniu szlachciców lub mieszczan polskich. Czytelnicy, nie znający stosunków galicyjskich, ze zdziwieniem zapewne dowiedzą się, że inicjatorowie różnych „borb" i secesyj, pp. Barwiński i Romańczuk, są profesorami szkół średnich i całymi latami korzystali z łaskawie udzielanych im urlopów dla skutecznego prowadzenia agitacji antypolskiej, podówczas gdy profesora, tymbardziej nauczyciela ludowego Polaka — udział w niewinnej manifestacji patriotycznej, lub w działalności politycznej stronnictwa opozycyjnego naraża na prześladowanie ze strony władzy, która nawet zmusza czasem winowajcę do porzucenia służby państwowej. I dziś, gdy urzędnikom Polakom zakazuje się udziału w zgromadzeniach, na których jest poruszana sprawa wrzesińska, lub była poruszana sprawa gimnazjum w Cieszynie, profesor Rusin w Tarnopolu każe wyrzucić z sali portret Kościuszki, a profesorowie gimnazjalni w Przemyślu, na czele swoich uczniów, urządzają manifestacje i wygłaszają ogniste mowy na cześć akademików ruskich, walczących z Lachami. Przytoczyliśmy umyślnie kilka tych drobnych, ale znamiennych faktów, charakteryzujących zachowanie się społeczeństwa polskiego wobec Rusinów i agitacji ruskiej." (II, 304—305).

Nawiasem mówiąc, jakże podobne są te stosunki w Galicji na początku bieżącego stulecia, do dzisiejszych stosunków w Polsce! — Tak podobne, że poprostu mimowoli zjawia się w myśli pytanie: skąd się to podobieństwo, mimo, że tyle rzeczy się od tego czasu na ziemiach polskich i w świecie zmieniło, bierze?

Mimowoli nasuwa się tu przypuszczenie, że przyczyna tych zastanawiających podobieństw leży o wiele głębiej. Zwłaszcza, że podobieństwa takie, — podobieństwa w traktowaniu ruchów separatystycznych przez pewne czynniki w aparacie państwowym narodów, rozwojem tych ruchów zagrożonych, — spotkać można nieraz na znacznie większych odległościach czasu i przestrzeni, niż odległość od Wołynia do Galicji i od czasów Popławskiego do dziś.

Miałem już sposobność (na łamach „Myśli Narodowej", oraz w nieskonfiskowanych rozdziałach książki „Hiszpania Bohaterska"), na temat źródła tych podobieństw wypowiedzieć, przy okazji omawiania hiszpańskiej broszury jezuity, ks. Juan Tusquets „Masoneria y separatismo", pewne hipotezy.

„Nic nas obchodzić nie powinno, czy się to Rusinom podoba, czy nie, jedynym wskazaniem musi być dla nas nasz interes narodowy. Dążenie Rusinów do samodzielności narodowej nie sprzeciwia mu się wcale, tym bardziej, że o spolszczeniu ich myśleć nie możemy. Ale ponieważ to dążenie przybiera wrogi dla nas charakter, nie możemy rozwojowi jego pomagać. Uznając w zasadzie prawa narodowe Rusinów, nie powinniśmy im robić żadnych ustępstw z praw naszych. Nie tylko nie mamy moralnego obowiązku, ani interesu politycznego w popieraniu jawnie nam dziś wrogich dążności narodowych Rusinów, bo działalibyśmy na szkodę narodu naszego, ale nawet musimy w pewnych wypadkach te dążności zwalczać, lub conajmniej obojętnie się względem nich zachowywać. W polityce naszej nie powinniśmy dziś wcale uwzględniać dążeń narodowych Rusinów. To ich sprawa, nie nasza. Chcą się od nas zupełnie wyodrębnić pod względem politycznym i kulturalnym, — niech się wyodrebniają, ale my im pomagać ani robić ustępsw nie będziemy. Mają takie same prawa i taką samą jak my swobodę działania — niech z nich korzystają, my również korzystać dla umocnienia naszego stanowiska i naszych wpływów będziemy.

To jest najlepsza, to jest jedyna dziś polityka polska w sprawie ruskiej. Każda inna szkodę nam tylko wyrządzi, jak wyrządziła lekkomyślna, iście szlachecka polityka hr. Kazimierza Badeniego, w której szeroka fantazja szła w parze z pospolitością, nawet trywialnością środków i sposobów działania." (II, 306—307).

„Cyfry, dotyczące szkolnictwa i stosunków kościelnych ilustrują błąd główny polityki polskiej w sprawie ruskiej. Błąd

polega na tym, że w miarę rozwoju ruchu narodowego ruskiego robi się ustępstwa Rusinom, zaspakajając ich urojone, lub istotne potrzeby na koszt i z krzywdą ludności polskiej. Inaczej nawet być nie może, ponieważ Galicja jest krajem ubogim. Szczupły budżet krajowy i część budżetu państwowego, dla Galicji wyznaczona, nie wystarczają na zaspokojenie niezbędnych, a tym bardziej zbytkownych potrzeb. Kraj daje np. na szkoły i oświatę 12.989.064 koron, łącznie zaś z wydatkami rządu na ten cel 22.287.000 koron. Suma ta nie wystarcza jednak i Galicja ma za mało wszelkiej kategorii szkół. Jeżeli więc zakłada się gimnazja ruskie, to polskie muszą być nad miarę przepełnione. Jeżeli, ustępując żądaniom Rusinów, daje się w Galicji wschodniej pieniądze na szkoły ruskie, to jak widzieliśmy, zaniedbuje się polskie.

Bywa czasem gorzej, poprostu oddaje się na zruszczenie instytucje, które były wyłącznie polskie. Tak np. polskie seminaria nauczycielskie zamieniono na utrakwistyczne, kiedy właściwie należało liczbę istniejących utrakwistycznych pomnożyć nowymi. Niektórzy zwierzchnicy takich utrakwistycznych zakładów w rzekomej bezstronności szli tak daleko, że starali się przyjmować równą liczbę uczniów obu narodowości. I zdarzało się np., że przyjmowano 30 Rusinek z liczby 35 czy 40 kandydatek i 30 Polek ze 100 czy nawet 120.

Niewątpliwie Rusini mają prawo żądać, żeby ich potrzeby były zaspakajane — ale tylko w miarę istniejących środków. Potrzeby elementarne powinny być zaspakajane w stosunku do ludności. Więcej nad to Rusini żądać nie mogą, bo wszelka nadwyżka nie jest równouprawnieniem, ale przywilejem". — (II, 345—346).

„Rozwój narodowy Rusinów wytworzył dosyć już liczną inteligencję ruską. Podobnie jak polska, ale w większym stopniu, aspiruje ona przede wszystkim do urzędów. Rzecz jasna, że ma takie same prawo jak inteligencja polska do zajmowania posad urzędowych i wykonywania zawodów wyzwolonych. Liczba jednak tych posad i stanowisk jest ograniczona. Jeżeli więc przyjmuje się mniej więcej w równej liczbie Polaków i Rusinów, ostatni, których jest znacznie mniej, są faktycznie uprzywilejowani. Tak się dzieje np. w sądownictwie w Galicji wschodniej." (II, 346).

„Rusini, rozwijając swe życie narodowe, wytwarzają własne, odrębne instytucje, a zarazem korzystają z instytucyj polskich filantropijnych, kulturalnych, ekonomicznych, nawet towarzyskich. I skarżą się zawsze gośno, jeżeli w tych instytucjach nie są równouprawnieni, chociaż do swoich nie dopuszczają Polaków wcale." (II, 347).

„To są najogólniejsze i najgłówniejsze zadania, które sobie świadomie zakreśla, lub które bezwiednie podejmuje ruch narodowy polski w Galicji wschodniej. Nie głosi on walki z Rusinami, nie grozi ich dążeniom narodowym, ale dąży tylko do utrzymania i wzmocnienia dotychczasowego stanowiska żywiołu polskiego. Ponieważ wszelkie próby polubownego unormowania stosunku dwóch narodowości zawiodły i naraziły nas jedynie na straty, separatyzmowi ruskiemu przeciwstawiamy dziś nasz interes narodowy, który wymaga utrwalenia naszej przewagi politycznej i kulturalnej w Galicji wschodniej. Ta przewaga jest objawem naturalnym, jest wynikiem naszej pracy wiekowej i zrzekać się jej nie mamy prawa, ani powodu. Polityka jednania Rusinów ustępstwami z naszej strony okazała się szkodliwą dla nas, a bodaj i dla nich. Zostawmy ich sobie i myślmy przede wszystkim o sobie." (II, 353).

„W naszych oświadczeniach programowych nie poruszaliśmy nigdy stosunku sprawy polskiej do tych narodowości, nie dla tego, żebyśmy ich dążenia lekceważyli, żebyśmy ich praw zaprzeczali, ale dla tego, że w dzisiejszych warunkach uważamy pozostawienie Litwinów a zwłaszcza Rusinów i nie mieszanie się do ich spraw za najkorzystniejsze dla Polaków. W jedynej dzielnicy, w Galicji, gdzie Polacy mogą wpływać na uregulowanie stosunku dwóch narodowści, akcja ugodowa, lekkomyślnie podjęta, naraziła nas na straty poważne i zamiast złagodzić, zaostrzyła stosunek Rusinów do nas. Polityka realna w chwili dzisiejszej polegać powinna, zdaniem naszym, na tym, żebyśmy pozostawili Rusinom i Litwinom zupełną swobodę działania i nie wchodzili w rokowania formalne, które wobec wzmożenia się prądów separatystycznych nie mogą dać na razie rezultatu pożądanego, ale żebyśmy natomiast gorliwie i bezwzględnie bronili praw naszych i interesów narodowych, nie żądając niczego od nich i nie narzucając się ze swymi propozycjami. Gdybyśmy konsekwentnie na tym stanowisku po-

lityki realnej stali i mocno je obwarowali, gdyby obie strony wyjaśniły siły swoje i zależność wzajemną, nie jakieś sentymentalne, nieokreślone pojednanie, ale kompromis rozumny, na nieustępliwie istniejącej wzajemności interesów oparty, mógłby w stosunkowo bliskiej przyszołości nastąpić, zwłaszcza pomiędzy Litwinami i Polakami". (I, 110).

Ze wszystkich powyższych wywodów J. L. Popławskiego widać jest zupełnie jasno, jak on sobie wyobrażał „modus vivendi" między Polakami, a rozwijającymi się w duchu separatystycznym narodowościami kresowymi. Był on zdecydowanym przeciwnikiem „ugody" w stylu namiestnika Badeniego, — tym bardziej więc byłby z pewnością przeciwnikiem dzisiejszych „ugód" z „Undem" czy polityki w stylu wojewody Józewskiego.

c) Zagadnienie naddnieprzańskiego „federalizmu".

Popławski nie rezygnował dla Polski z Ukrainy. Zacytowaliśmy już wyżej zdanie jego, w którym stwierdzał, że ziemie polskie sięgają po Dniepr, a nawet po Morze Czarne.

Ale od niewykreślenia jakiegoś terytorium z rachub polityki narodowej na przyszłość do ubiegania się o to terytorium natychmiast, albo do prowadzenia w odniesieniu do tego terytorium takiej, a takiej, konkretnej polityki (w dodatku, dyktowanej nie interesem narodowym, ale „ideologią" walki „za waszą i naszą wolność", w obronie doktryn „narodowościowych") — droga jest daleka.

Żaden narodowiec i dzisiaj nie wyrzeka się na wieki wieków ekspansji polskiej (pod taką czy inną postacią) na Ukrainę. Ale nie wyrzekanie się na wieki wieków w bieżącej polityce zgoła nie staje na przeszkodzie przeciwstawianiu się obozu narodowego poczynaniom w rodzaju tych, jakie — w związku ze sprawą ukraińską — miały miejsce chociażby w roku 1920-tym.

Popławski pisał o Ukranie, jako o ziemi polskiej, z równą swobodą, jak o Grodzieńszczyźnie, czy zachodnim Wołyniu, gdyż w owym czasie — gdy na szybkie odbudowanie Państwa Polskiego jeszcze się nie zanosiło — żadne konkretne trudności, wyłaniające się przy budowaniu państwa, do czynienia rezygnacyj terytorialnych go nie zmuszały. Ale mimo to, Popławski z możliwością, iż ziem tych może trzeba będzie się wyrzec, wyraźnie się liczył.

Uważał np., że może się zdarzyć, że żywioł polski na Ukrainie, a nawet na całości Ziem Zabranych, będzie o tyle tylko mieć dla

Polski wartość, o ile Niemcy w Rydze, Mitawie, Dorpacie i Rewlu mają ją dla Rzeszy.

„Samo istnienie ludności polskiej w prowincjach kresowych jest dziś dla nas realną siłą polityczną, tymbardziej ludności ekonomicznie i kulturalnie silnej, politycznie świadomej. I nie tylko dla zadań polityki bieżącej, ale i dla przyszłego państwa polskiego byłaby to siła bardzo ważna, nawet gdyby musiało ono wyrzec się tych prowincyj kresowych i wszelkich dążeń do ich posiadania.

Bo pomijając wszelkie względy polityczne, istnienie na przyległych terytoriach ludności, mającej wspólną z nami kulturę, upodobania, sposób myślenia i t. d. byłoby niezmiernie ważnym czynnikiem dla rozwoju i ekspansji naszych sił duchowych i ekonomicznych, naszego piśmiennictwa i naszej wytwórczości. Rozumieją to doskonale i umiejętnie wyzyskują Niemcy." (II, 377).

O polityce, będącej kontynuacją polityki unii horodelskiej, mówi, że jest „teoretycznie możliwa", ale ją w praktyce, w warunkach okresu dziejowego, w którym żył, odrzuca. Niema wątpliwości, że odrzucałby ją również, gdyby żył w okresie dzisiejszym.

„Zapewne możliwą jest teoretycznie inna, wielka polityka, ta, która swój rodowód prowadzi od unii horodelskiej, która bierze w spuściźnie plany szerokie Ossolińskiego i radzi tu w Galicji wytworzyć przy pomocy sił polskich wspaniałe ognisko kultury narodowej ruskiej, która marzy o braterstwie Rusinów z Polakami i o wspólnej kiedyś walce ich z Moskwą.

Z propagandą tej idei politycznej wystąpiła niedawno kobieta niepospolitego umysłu i wielkiego serca, p. Helena Szczepanowska, przypominając społeczeństwu polskiemu myśli i natchnione słowa swego męża.

Stanisław Szczepanowski był w polityce idealistą. To nie znaczy wcale, że był marzycielem niepraktycznym, że idea polityczna, którą głosił, jest mrzonką. Ale to znaczy, że w polityce, zarówno jak w swej działalności społecznej, nie liczył się z warunkami czasu i, przede wszystkim, z ludźmi. Nie czas dziś na taką politykę w wielkim stylu, niema do niej ludzi w społeceństwie polskim, a tymbardziej ruskim. Nie robi się

wielkich rzeczy przez małych ludzi, a jeżeli próbuje się je robić, to wpada się w pospolitość, w błoto szwindlów i szacherek z jakimiś tam Romańczukami i Barwińskimi. Przyjdzie czas na politykę horodelską, gdy wyrosną do niej ludzie i nastaną inne, większe czasy. A dziś w polityce Łokietkowej i Kazimierzowej szukać musimy wzorów, w twardej, ciężkiej pracy nad pomnożeniem sił narodowych, nad zaprawianiem ich do karności w służbie obywatelskiej, nad krzepieniem ducha polskiego i rozjaśnianiem myśli polskiej. Dziś nam, potomkom dziedziców roztrwonionej wspaniałej fortuny, kiedy zaczynamy dopiero dorobek polityczny, nie wolno puszczać cugli duchowi polskiemu, tak skłonnemu do polotów idealnych, ale trzeba je trzymać mocno w garści, żeby nas fantazja nie poniosła. Musimy „twardo i jasno wśród narodu swego stać" i pilnować, żeby nie rozdawał zbyt hojnie swoich skromnych zasobów, żeby troszczył się przede wszystkim o swoje interesy. Utrzymanie wpływu polskiego to zresztą nie tylko nasz interes, ale i nasza misja cywilizacyjna w walce kultury zachodniej z pierwiastkami bizantyjsko-wschodnimi i barbarzyństwem mongolskim, czy nazywa się ono absolutyzmem moskiewskim, czy radykalizmem ruskim, bo i on „mongolskich natchnień słucha". (II, 307—308).

Jak widzimy, mamy tu na dziś („dziś" ówczesne), stanowcze odrzucenie polityki horodelskiej. Kategoryczność tego odrzucenia jest tak bezwzględna, że nasuwa się tu nawet wątpliwość, czy owo teoretyczne uznanie możliwości wznowienia polityki horodelskiej w dalszej przyszłości jest szczerym wyrazem przekonań Popławskiego, czy też jest tylko koncesją argumentacyjną na rzecz panujących wówczas w polskiej opinii poglądów. Wszak w oświadczeniach polityka (a Popławski był nie tylko pisarzem, ale i politykiem), ważniejsze jest to co on formułuje w sposób praktyczny i konkretny od tego, co mówi w sposób niewiążący i teoretyczny. Bo liczenie się z rozmaitymi względami politycznego oportunizmu zmusza go nieraz nie tylko do „dyplomatycznych" przemilczeń, ale nawet i do wykrztuszenia niejednej rzeczy wbrew przekonaniu.

Jak Popławski myślał — tego nie potrzebujemy wszak dociekać. Myślał jak polski nacjonalista. Jak człowiek, który — jak wynika z cytat wyżej przytoczonych — pochwalał w całej pełni politykę Łokietka i Kazimierza, a kontynuatorom tej polityki w wieku XVII i XVIII ma

do zarzucenia nie to, że taką właśnie politykę obrali, ale jedynie tylko to, że „polityka żelaznej ręki i pracy kulturalnej nie była również konksekwentnie stosowaną, zarówno z powodu okoliczności zewnętrznych, jak z powodu naszego charakteru narodowego, czy może tylko szlacheckiego."

Trudno w to wątpić, że byłby przeciwnikiem mrzonek pseudo-horodelskich — również i obecnie.

KAZIMIERZ MARIAN MORAWSKI

WOLNOMULARSTWO A POLITYKA PAŃSTW EUROPEJSKICH W STULECIU XVIII-ym

I.

Pragnę w tej pracy objąć cały wiek XVIII-ty, od przełomowych dat stulecia XVII-go począwszy, które stanowią niejako zaczątek „Oświecenia" „avant la lettre". Jeżeli bowiem być może, że historycy przyszłości datować będą wiek XX-ty dopiero od 1 sierpnia 1914 r., to historycy teraźniejszości, jak Paul Hazard[1]), datują to „przesilenie świadomości europejskiej", jakim był wiek XVIII-ty, od lat osiemdziesiątych stulecia XVII-tego, datują „settecento" od przełomowych dat: końca Stuartów i świtu demokracji w Anglii hanowerskiej; końca Sobieskiego i początku anarchii saskiej w Polsce; zmierzchu Habsburgów w Hiszpanii i Austrii oraz Burbonów we Francji (coprawda oba te przesilenia grubo przekroczą koniec wieku); genezy wreszcie prymatu pruskiego w Niemczech i ery Piotrowej w Rosji.

We wszystkich tych przesileniach współczynna była, zdaniem mojem, ręka masonerii. Współdziałała w „glorious revolution" angielskiej, paktując najpierw z Karolem I[2]), później — ścinając mu głowę; przyczepiając się do sztandarów Cromwella w osobie maga holenderskiego Manasseh-ben-Israela[3]); przenikając nareszcie i do falangi zrestaurowanych Stuartów, potym — współcześnie z nimi — wyroiła się emigracją na europejskie dwory.

Wolnomularstwo, oficjalnie ugruntowane pod rządami dynastii anglo-hanowerskiej, „avant la lettre" też pracowało „pour l'électeur de Hanovre": wystarczy wskazać na olbrzymią a bezinteresowną pożyczkę, jaką holenderski dom Suassów — instytucja niewątpliwie w konspiracji politycznej nadrzędna — udzieliła Wilhelmowi Orań-

---

1) „La crise de la conscience européenne", III tomy, Paryż, b. r.

2) Waite: „The history of the Rosy Cross", Londyn, 1924, str. 308-9.

3) Webster: „Secret societies and subversive movements", Londyn 1924, str. 123 i 179.

skiemu gwoli jego „desantu" do Anglii, jak poprzednio inny holenderski „nadrzędnik", Manasseh-ben-Israel, funkcjonował przy Cromwellu, lecz i w tajnych związkach. [1]) Gdy zaś będzie chodziło o sukcesję hanowerską, dopomoże jej czynnie a propagandowo jeden z czołowych ówczesnych wolnomularzy, zarazem zaś bibliotekarz dworu hanowerskiego, radca Leibniz.

W Polsce sprawa sukcesji po Sobieskim przedstawia się analogicznie, jak w Anglii po Stuartach. Jak tam Suassowie, tak tu stają do apelu dwa możne domy bankowe: Samson Wertheimer (Wiedeń) i Berend Lehmann (Drezno). Ich „candidat secret" — po niejakich wahaniach — staje się August Mocny; ich ludzie finansują jego elekcję i agitują za nią na polu wolskim; on zapewne da im się wtajemniczyć, a, chociażbyśmy nawet przyjęli, że nie był aktywnym wolnomularzem, świadczą nazwiska Manteuffla i Brühla, ale i innych jeszcze, kim się ten król z łaski związków tajnych lubił otaczać. [2])

I w Berlinie i w Petersburgu rychło zaznaczają się i do głosu dochodzą powyższe wpływy: „Czarny orzeł" pruski — z krzyżackich bodaj jeszcze antecedensów — wchodzi do rytuału Loży [3]). Pierwszy — na miarę europejską — Prus władca, „wielki elektor", należy do „Związku Palmowego"; drugi, Fryderyk - Wilhelm I, syn przyjaciółki dogmatyka masonerii angielskiej, Johna Tolanda, w słynnej swojej „Tabagii" berlińsko-poczdamskiej realizuje typ tajny konfraternii pijackiej o celach politycznych; syn jego, Fryderyk II, firmowy mason, służy Loży, która ze swojej strony pracuje „pour le roi de Prusse".

Z Piotrem rzecz się ma analogicznie. Te szkockie Gordony, te masońskie Leforty, później ci kozaccy Razumowscy nadają ton na dworze cara i jego córki: w „Kollegium kardynalskim" Zotowa jak w „Sympozjonie" panteistycznym Tolanda i jak w berlińskiej konfraternii Grumbkowa przebija mniej lub więcej namiętna nienawiść do Rzymu i zgrupowanych wokół niego czynników katolickich, wyszydzająca „najbardziej pijanego papieża", a nawet tak czcigodne symbole naszej wiary, jak kielich Transsubstancjacji [4]).

---

[1]) Peuckert: „Die Rosenkreutzer", Jena 1928, str. 348.

[2]) patrz moje „Źródło rozbioru Polski", część I.

[3]) Vulliaud: „Les Rosecroix lyonnais au XVIII-ème siècle", Paryż 1929, str. 192.

[4]) Istnieją cenne szczegóły o „Wsjepianniejszej Kollegii" czyli inaczej zwanym „Wsjeszutiejszym Soborze" Piotra Wielkiego.

Opisy tej „instytucji", która w niektórych szczegółach podobna jest

II.

Pierwsza „wielka wojna" stulecia XVIII-go dała okrzepniętym tymczasem lożom sposobność do czynniejszej ingerencji w splot spraw europejskich. Wojen tych toczyło się równocześnie dwie, a zarówno na Północy jak na Południu, w Szwecji czy Hiszpanii, otwierało się pole do zakulisowych obrotów. Tu czy tam uwijali się emisariusze Loży: dość przejrzeć nazwiska wybitnych emigrantów — spiskowców jakobickich, aby się przekonać, że ci Berwickowie i Keithy, Albermarle i Gordony, Barnewalle czy Derwenwatery — wszechobecni i wielowpływowi — zjawiali się nad Sekwaną i nad Newą, nad Szprewą i nad Wisłą, nad Manzanaresem i nad Tybrem.

To była — zapewne — jedna ze spoistych grup tajnych, ta „loża szkocka" — jeżeli tak powiedzieć mi wolno — przenikająca do kontynentalnych „obrządków". Z nią wcześnie, bo w pierwszych czasach „Regencji", zetknie się w Paryżu Stanisław Poniatowski — ojciec w

---

bliźniaczo do „Bractwa wrogów wstrzemięźliwości" Augusta Mocnego — ideę „Soboru" i jego organizację dali, jak podaje autor rosyjski (Iwanow: „Ot Pietra Pierwawo do naszich dniej. Russkaja inteligencija i masonstwo", Charbin 1934, str. 108), Piotrowi „protestanci — masoni" — czerpiemy z powyższego dzieła, jak również z monografii Kerstena: „Peter der Grosse", Amsterdam 1935, str. 354.

Wedle tych opisów „Sobór wszechbłazeński" czy „wszechpijacki" był „ordynarną parodią najpierw na hierarchię katolicką, a później i na prawosławne archijerejstwo".

Prezydował mu „patriarcha", otoczony gronem „metropolitów", „archijerejów", „diaków", „archijerejek" oraz „ihumenek".

„Patriarcha" nosił na głowie mitrę blaszaną z wyobrażeniem Bachusa, siedzącego okrakiem na beczce (por. analogiczną postać bożka wina na beczce zbudowanej dla Augusta Mocnego w Königsteinie — p. Haenel - Watzdorff: „August der Starke", Drezno, b. r., str. 128—8); suknia jego obszyta była kartami do gry; gliniana flacha z dzwoneczkami wyobrażała „panagion" (okropne bluźnierstwo!), a za Ewangelię służyła skrzynka w kształcie księgi, wewnątrz której umieszczonych było kilka szklanek z wódką."

Kersten ze swojej strony podaje, zgodnie zresztą z ogólnymi danymi Iwanowa, że kiedyindziej miejsce patriarchy zajmował we „Wsiepianniejszej Kollegii" „kniaź-papa", otoczony swoim „kolegium kardynalskim", które piło wraz z nim do utraty przytomności z dwuznacznego naczynia, odpowiadającego używanym w „Bractwie wrogów..." pucharom, zwanym „Stumpfschwanzami".

„Wsiepianniejsza Kollegia" zbierała się — wedle tych samych źródeł — bądź na peryferiach Moskwy: w „Słobodzie niemieckiej" lub w Pressburgu, bądź też — później — w Troickim Soborze w Petersburgu.

osobach braci Keith'ów i zamieszany zostanie w typowo masoński spisek, opracowany już częściowo i w naszej literaturze historycznej, spisek kardynała Alberoniego [1]).

Giulio Alberoni, ambitny parmeńczyk, przyszedł do Hiszpanii w „taborach" Elżbiety Farnese, jak — w końcu stulecia, z niedalekiej Lukki — przyjdzie do Polski z „taborami" Fryderyka Girolamo Lucchesini. Obu zaś — w dystansie lat kilkudziesięciu — to samo łączy hasło: „Austria est delenda"; spaja libertynizm typu pałacu w „Temple" i pałacu „Sans-souci". Zapewne — inspirowane przez późniejszego kardynała wyprawy: sardyńska i sycylijska Filipa V — to były poniekąd patriotyczno-włoskie paragony późniejszych wypraw Bonapartego pod Lodi i Garibaldiego z Quarto. Ale to mógł być również pochód (różo) krzyżowy z inicjatywy lóż, lóż, które od Komeńskiego do Martinowicza i dawniej jeszcze — od Grebnera do „Stadiona" i Andreae'go — głosiły zgodnie: „Austria est delenda".

Byłaż ta loża szkocka — jak chce współczesny autor — istotnie „wielką lożą" o charakterze arystokratyczno - plutokratycznym? Przyjrzyjmy się jej bliżej!

Przyglądając się, pod kierunkiem Emila Bourgeois, dziejom „dyplomacji tajnej wieku XVIII-go", widzimy tedy, że u jej kolebki zmagają się ze sobą dwie siły, dwie „zmiany", dwie partie: „Torysów", a właściwie „Jakobitów" irlando-szkockich, o których mowa była już wyżej, z pomiędzy których Keith czy Ramsay działa w Paryżu, Berwick w Madrycie, Gordon w Petersburgu, i „Wigow", którzy na tron angielski sprowadzili byli najpierw Orańczyka, potym Hannowerczyka, którzy nie dopuścili byli Habsburga do Hiszpanii, jak wypędzili byli Stuarta ze „Zjednoczonego królestwa", których hasłem, wspólnym im z współprotestanckimi: Holandią, Szwecją, Prusami, było — w gruncie rzeczy — „Austria est delenda".

A hasło to, jak na ironię, znajdowało swój odzew w „arcychrześcijańskiej" monarchii Ludwików, rządzonej przez filo - protestanckich kardynałów.

III.

Wspomniany wyżej Stanisław Poniatowski-ojciec rozpoczął był karierę swoją dyplomatyczną na Zachodzie na wiosnę 1716 r. Rozpoczął ją był od tejże Holandii, do której tylokrotnie jeździć jeszcze

---

[1]) Piepape: „La duchesse du Maine, reine de Sceaux et conspiratrice", Paryż, b. r. (1910).

będzie w okresie późniejszym [1]), nawiązując w niej cenne i dla syna stosunki. Wybrał się zaś tam po raz pierwszy w towarzystwie wolnomularza Goertza, a spotkał — wszechpotężnego wówczas na dworze Piotrowym Żyda Szafirowa [2]) i lekarza jego nadwornego, Erskine'a, wysłańca „kabały" jakobickiej. Przez tego też Szkota zapewne zetknęli się obaj wysłańcy Karola XII-go, Goertz i Poniatowski, z kołami opozycyjnymi w stolicy francuskiej. [3])

W Paryżu nastąpiło bowiem, po śmierci Ludwika XIV-go, pierwsze „odwrócenie przymierzy". Czy przygotowywało się ono już za życia wielkiego króla, nie wiemy; faktem jest jednak, że jeszcze za jego życia, jak później po śmierci, stanowił Hannower kolebkę właśnie tego „odwrócenia przymierzy" — ośrodek ważnych zabiegów polityczno - dyplomatycznych z gorliwym współudziałem masonerii: inwestytura wszakżeż hanowerskiej dynastii na tron angielski odbywała się z czynnym udziałem jednego z „prekursorów masonerii", Johna Tolanda [4]), w momencie zaś realizowania się tej sukcesji, zabiegał na jej rzecz „niezmordowany" w tej materii, jak go zowie współczesny historyk angielski, wolnomularz Leibniz, jeżdżący wtedy do Wiednia, do cesarza, z rekomendacją innego czołowego masona, ks. Antoniego-Ulryka Brunszwickiego, dziada cesarzowej [5]).

We wspomnianym Hannowerze, stanęła tegoż samego lata 1716 konwencja w szerszej swojej rozbudowie trójprzymierza — pomiędzy Hagą, Hannowerem a Paryżem, „de facto" ścisła „ententa" franko-angielska. Co do cesarza, manewrowanego zapewne przez ambitną żonę, Elżbietę-Christianę, to skłonił się on wreszcie także do sojuszu z obu mocarstwami morskimi i regentem Francji, licząc na antagonizm tego ostatniego w stosunku do dynastii hiszpańskiej, która znów jego, cesarza, pozbawiła była niegdyś korony „katolickiej".

Kontr-ligę stworzył był Alberoni. Miała ona obejmować w swoich ramach dwóch, zwaśnionych dotychczas, mocarzy Północy, Karola XII i Piotra, nie licząc innych, mniej jeszcze pewnych sprzymierzeńców, a przytym korzystać z indywidualnych walorów dwóch tak wybitnych komparsów, jak Rakoczy (nazwisko w masonerii czcigodne),

---

[1]) Skibiński: „Europa a Polska w dobie wojny o sukcesję austriacką", I, 40—1.

[2]) Kersten: „Peter der Grosse", Amsterdam 1935, str. 260.

[3]) Morawski: „Poniatowscy zagranicą" („Przegląd Polski", 1210, t. I).

[4]) „The Cambridge Modern History', VI, 8 i 14.

[5]) Klopp: Leibnitz, Plan der Gründung einer Sozietät der Wissenschaften in Wien", Wiedeń 1868, str. 25 nn. i 56—9 nn.

który miał pomagać rozbijać Austrię, i Poniatowski, który miał za zadanie zorganizowanie „desantu" do Anglii. Twórcy zaś tego „planu" głosili w korespondencjach swoich całkiem już po masońsku — że dążą do zbudowania na nowo „Świątyni Salomonowej" [1]).

IV.

„Sekret Regenta — pisze w zakończeniu książki swojej o sekrecie kardynała Dubois Emil Bourgeois [2]) — stał się „sekretem królewskim". I skoro minister roztropny i mądry (kardynał Fleury) usiłował, w przeddzień wojny sukcesyjnej austriackiej, odsunąć Francję od tego konfliktu, do którego nie powinna była się mieszać, „sekret królewski" sprzeciwił się jego planom, jak (wprzódy) „sekret Regenta", zażywiany polityką tajną kardynała Dubois, zrujnował był dyplomację pokojową Ludwika XIV. Francja wycierpieć (znowu) musiała wojnę wyczerpującą, bez innej korzyści, niźli sukces... książąt pruskich..."

Wojna ta nie obchodzi nas tutaj bezpośrednio, ale obchodzą nas refleksa jej polskie a masońskie: obchodzą nas pomysły Mokronowskiego masowej emigracji z Polski saskiej do legionów burbońskich i pomysły Błędowskiego, o których prof. Konopczyński, tak ostrożny zazwyczaj w sądzie, pisze wszakże, że były „in odore triangularitatis" [3]).

Ci wolnomularze-awanturnicy, ci kontynuatorowie, „z przeciwnego końca", absolutystyczno-sukcesyjnych planów sanacyjnych Augusta Mocnego roją o różnych w tym czasie kandydaturach i ekstraturach: Mokronowski jest raczej za Contim, Błędowski za „pretendentem" Karolem - Edwardem Stuartem, ale obaj uprawiają przy tym swoisty jakby legitymizm, domagając się w swoich memoriałach, ażeby ewentualny elekt polski poślubił „infantkę" francuską a córkę Leszczyńskiej.

Nie chce tego zapewne „kabała" pruska, o którą ocierać się mógł i Mokronowski (za pobytu swojego w Berlinie i udziału w kampaniach tej wojny), której służą w Polsce Jabłonowscy czy Sapiehowie, jak we Francji Tencin czy Mably, której zaś naczelnym wyrazicielem politycznym jest marszałek de Belle-Isle.

---

[1]) Mnèmon Stanislas: „La conspiration du cardinal Alberoni. La Franmaçonnerie et Stanislas Poniatowski", Kraków 1909, str. 62.

[2]) patrz: „La diplomatie secrète au XVIII-em siècle", Paryż, b. r.

[3]) Waliszewski: „Potoccy i Czartoryscy", str. 38 i 64 nn., por. Konopczyński: „Wolnomularstwo a rozbiór Polski", Lwów 1937, str. 15.

Mason, jak podkomendny jego Mokronowski, protektor okultystów, jak „Mocny" czy „Regent", może być Belle-Isle nazwany feralnym dla Francji marszałkiem. Żonaty jest z Marią - Kazimierą de Béthune, imienniczką i siostrzenicą naszej Marii-Kazimiery, spowinowacony więc przez żonę z rodzącymi się z Sobieskiej Wittelsbachami. Jak zaś wynika z ostatniej monografii tego marszałka, gra on w pierwszych latach wojny sukcesyjnej austriackiej rolę pośrednika w kitowaniu przymierza — że tak powiem — pruskiego, nęcąc trzeciego Augusta wznowieniem bodaj unii personalnej polsko-czeskiej, a może i koroną cesarską.

Ten bowiem „tajny polityk", protektor Hundów i Saint-Germain'ów, dąży zarazem „coûte que coûte" do rozbioru dziedzictwa wygasających Habsburgów, przeznaczając z niego — Śląsk dla Fryderyka, Morawy, jeżeli nie Czechy, dla Augusta (te ostatnie przysądził by chętniej, wraz z Austrią górną i Tyrolem, monachijskim swoim kuzynom); ba, nawet dla Burbonów hiszpańskich ma w zapasie Trentyn i Karyntię. [1])

V.

Wybucha wojna siedmioletnia. W ogniu jej przepraw strategicznych i dyplomatycznych przegrupowań nieco już jaśniej zarysowują się bloki mocarstw, których formacji nie obce są znowu tajne sprężyny. Blok pierwszy: austro-franko-rosyjski rysuje się w tym momencie po raz pierwszy, kształtuje się niespodziewanie, ale skłonność odtwarzania swoich konturów zachowa i po rozgromie wojny siedmioletniej, przez cały niemal ciąg panowań Stanisława Augusta, Katarzyny i Marii - Teresy, która, wydając najmłodszą córkę za spadkobiercę ciężkiego brzemienia Ludwików, uwieńczy związkiem dynastycznym sojusz, wylęgły może pierwotnie w sekretnych kancelariach.

Nie jestem w możności tutaj wykazać, kto był właściwą sprężyną tego tajnego „odwrócenia przymierzy", czy przyczynił się do niego książę de Conti, firmowy, jak wiadomo, wolnomularz, forytowany dalej, jakkolwiek bez powodzenia, przez nowe przymierze do korony polskiej, którą przybliżyć mu pojedzie nad Wisłę jego człowiek, Broglie. Trzeba by dalej wiedzieć — czego nie wiem — jak „pracowały" owe loże, które w Polsce powstały jakby pod kątem widzenia śląskich przepraw wojennych; to pewna, że antyrosyjski ich charakter, o którym — z dawniejszych historyków — wspomina Moraczewski, niezbyt kwadrował z nową polityką Wersalu, Warsza-

---

[1]) Fleury: „Le secret du maréchal de Belle-Isle", Paryż, b. r. (1934).

wy czy Drezna. Zaraz też i nad Newą pojawiły się refleksa tego przegrupowania czynników tajnych, zarysowała się dwoistość przede wszystkim w postaci scysji franko-angielskich, gdzie walkę o pomoc rosyjską prowadzili „de facto" ze sobą dwaj wyspiarze, obaj zapewne silnie zaangażowani w łożach, ale łożach sobie przeciwnych, więc Sir Charles Hanbury Williams, protektor Katarzyny i Poniatowskiego i kawaler Mackenzie Douglas, nieoficjalny przedstawiciel „sekretu królewskiego" na dworze Elżbiety.

VI.

„Linia podziału" pomiędzy mocarstwami europejskimi łamie się nieraz w ciągu ostatniego trzydziestolecia „ancien régime'u". Nie brak wszelako pośród nich tendencji do grupowania się — o dziwo! w tym stuleciu „oświeconym" — wedle analogicznych kryteriów, jakie obowiązywały w okresie wojen religijnych. Bernstorff czy Fryderyk, Szwecja czy Holandia w zbliżony sposób manifestują uczucia swoje, czasem jako pokrywkę dla interesów, podczas naszego sejmu „dyssydenckiego"; z drugiej wszakże strony — pręży się, jakkolwiek nie skutecznie, instynkt samozachowawczy mocarstw katolickich, wyczuwający potrzebę nowej „ligi świętej" — Burbonów i Habsburgów, z których pierwsi spowinowaciliby się ze Stanisławem - Augustem. Takie mogą być wczesne już zamysły, przedrozbiorowe, Czartoryskich i tak umiarkowanego polityka, jakim jest marszałek Stanisław Lubomirski [1]); faktem jest jednak, że się do tych planów miesza również i masoneria — i to naraz z dwóch końców. Porozbiorowe już misje polityczne na terenie Polski, w latach siedemdziesiątych stulecia, świetnych kawalerów paryskich, a mianowicie wicehrabiego d'Adhémar i księcia de Lauzun uważać jestem skłonny za emanację najbardziej arystokratycznej loży paryskiej, t. j. loży Montmorency-Laval, której przewodniczy książę de Montmorency-Luxembourg, a w której „stukają młotkiem" najświetniejsze nazwiska dawnej Francji, jak Kondeusze i Rohany, książę de Ligne i nasz „książę Denasów". Lauzun, przybywający wówczas dwukrotnie nad Wisłę, wprawdzie dla amorów, lecz niemniej i dla intryg politycznych, jest właśnie sekretarzem tej loży [2]). Z ramienia zaś masonerii polskiej stara się prowadzić analogiczną politykę w Paryżu inny obcokrajowiec, sekretarz królewski Muarycy Glayre.

---

[1]) wzmianka o tym w pamiętnikach marszałka.
[2]) Gontant-Biron: „Le duc de Lauzun", Paryż, b. r. (1937).

Z tych arystokratyczno - dynastycznych planów nic zgoła nie skrystalizowało się w konkretnej formie. Czyżby odżyły one były, w kilkanaście lat później, w planach innego arystokraty francuskiego, hrabiego de Ségura, pragnącego wskrzesić raz jeszcze alians pomiędzy Dunajem, Sekwaną i Newą? Znowu zawiodła ta Douglasowa kombinacja, a nad Wisłą zaczęła się na nowo robota Williamsowa, podczas gdy nad Sekwaną, jak za Dubois'a, ton nadawali Orleani, awanturniczy zaś kontyngent lożowy włoski, który w początkach stulecia skupił się był do „warsztatowej" jakby swojej „roboty" na zachodnio-południowym cyplu europejskim, w Hiszpanii, pod postacią Alberonich, Ripperdów czy Cellamarych — przewędrował teraz, na nasze nieszczęście, nad Wisłę w osobach Lucchesinich i Mazzeich, Ghiggiottich i Piattolich.

SILESIUS

PRZESTROGI Z POGRANICZA

Opinia polska stosunkowo słabo śledzi przejawy życia społecznego, które nie są hasłami wzgl. sensacjami dnia. Ma to swoje ujemne następstwa, jeżeli chodzi o systematyczność działania, o wytrwanie na raz obranej drodze. Temu zawdzięczamy bierność naszego społeczeństwa wobec codziennych obowiązków narodowych i stosunkowo małą jego odporność na objawy i działania destrukcyjne.

W okresie rządów socjalistyczno-centrowych opinia publiczna w Niemczech nie ukrywała swych dążeń rewizjonistycznych w stosunku do Polski. Pojedyńcze nawet zatargi na terenie obu Śląsków zyskiwały rozgłos na forum Ligi Narodów z racji jej arbitrażu na mocy Konwencji Genewskiej.

W toku rozwoju wypadków w Niemczech stała się rzecz naogół nieprzewidziana. Zwycięski narodowy socjalizm — mimo, że imperializm niemiecki znalazł w jego programie pełny wyraz — zawiesił chwilowo postulaty swych poprzedników, zawierając dziesięcioletni pakt o nieagresji z Polską.

Dla wtajemniczonego w stosunki polsko-niemieckie nie ulegało kwestii, że stanowisko to wynikało przede wszystkim ze względów taktycznych i że podyktowane było koniecznościami politycznymi, w jakich przed 5 laty znalazła się Rzesza.

Tymczasem szeroka opinia polska przez czas dłuższy dość różnolicie pojmowała znaczenie tego paktu. Znalazły się koła, które w pakcie tym upatrywały podatny grunt dla stwarzania nowych kombinacyj politycznych. Podniosły one pakt o nieagresji do rangi wielkiego wydarzenia, usypiając równocześnie czujność naszego społeczeństwa.

Jedynie ze strony Obozu Narodowego oceniono realnie wagę tego porozumienia. Nie negując wówczas znaczenia chwilowego odprężenia w sytuacji międzynarodowej, wskazano równocześnie na konieczność systematycznej pracy narodowej na naszych kresach

i umocnienia szczególnie pozycyj, które mogłyby się stać z czasem nanowo przedmiotem pożądania ze strony naszego sąsiada.

Dziś, po kilku latach istnienia paktu należy zdać sobie sprawę z wyników wytworzonej przezeń nowej sytuacji politycznej. Należy stwierdzić, że w okresie od kiedy obowiązuje pakt o nieagresji osłabły oficjalnie demonstracje antypolskie, z drugiej jednak strony pragniemy zaznaczyć, że nastąpiły poważne zaniedbania w dziedzinie naszej pracy narodowej i gospodarczej na kresach zachodnich.

Uwagę naszą chcemy dziś głównie skierować na akcję gospodarczą, która stanowi konieczny warunek powodzenia akcji politycznej.

Rola mniejszości niemieckiej w Polsce zasługuje na szczególną uwagę ze względu na jej wielką siłę gospodarczą. Systematyczna akcja kolonizacyjna na przełomie XIX i XX wieku sprawiła, że i dziś jeszcze bardzo poważna odsetka wielkiej i średniej własności ziemskiej w Poznańskim i na Pomorzu znajduje się w rękach niemieckich. Na Śląsku Niemiec - latyfundysta zarządzał równocześnie wielkimi obiektami przemysłowymi. Stąd też siła gospodarcza niemczyzny w Polsce jest niewspółmiernie większa od jej liczebności.

Poparta funduszami płynącymi z zagranicy, rozwinęła się niesłychanie niemiecka spółdzielczość kredytowa i rolnicza, stwarzając groźną konkurencję dla polskich placówek nawet w okręgach czysto polskich.

Mniejszość polska w Niemczech w tym samym czasie obdarzona została ustawami o zagrodach dziedzicznych, o służbie pracy i o redaktorach. Wszystkie wymienione ustawy wymierzone są głównie w ludność polską i utrudniają w niesłychanym stopniu jakąkolwiek jej działalność, na dłuższą zaś metę grożą jej wynarodowieniem.

Na sprawę ekspansji gospodarczej niemczyzny w Polsce, w okresie „przyjaźni" polsko-niemieckiej zwracano stosunkowo niewiele uwagi, co ułatwiało obywatelom polskim narodowości niemieckiej zyskiwanie różnych koncesji natury politycznej i gospodarczej. Coraz częstsze jednak wychodzą na jaw przykłady nielojalności tej mniejszości. Pracodawca Niemiec nie omija okazji, aby zmusić podwładnego i zależnego od siebie robotnika polskiego do zapisywania dziecka do szkoły niemieckiej, a jego samego do organizacji niemieckiej.

Równocześnie osłabła poważnie działalność organizacyj polskich, które powołane są do czuwania nad utrzymaniem i wzmożeniem polskiego stanu posiadania na naszych kresach. Odpowiedzialność spada tu w dużym stopniu na „Polski Związek Zachodni", który

po zmianie nazwy stracił swój własny rozmach i bojowy charakter. Gdyby nie to, ogromny rozrost komórek organizacyjnych hitlerowskiej „Jungdeutsche Pertei" w ośrodkach prawie czysto polskich byłby nie do pomyślenia. Z pogranicza śląskiego notujemy ponadto dalsze smutne objawy. Chodzi tu o masowe ściąganie bezrobotnych robotników polskich na stronę niemiecką, gdzie wzamian za uzyskanie pracy zmusza się ich do wstępowania do organizacyj hitlerowskich. Zamieszkując na terenie polskiego Śląska, stanowią oni wówczas trzon miejscowych komórek hitlerowskich. Że akcja ta obliczona jest na regermanizację, wynika z faktu, że przyjmuje się do komórek organizacyjnych niemieckich członków organizacyj polskich, a nawet odznaczonych powstańców. Pisma śląskie podają cyfrę zatrudnionych na terenie niemieckim robotników polskich na 12.000.

Cyfra to bardzo poważna. Czy uczyniono coś ze strony polskiej, aby temu przeciwdziałać. Narazie ograniczono się do pewnych utrudnień administracyjnych, brak natomiast szerzej pomyślanego planu gospodarczego, któryby przyniósł ulgę powiatom nadgranicznym, najbardziej dotkniętym bezrobociem.

Tegoroczny miesiąc propagandowy Polskiego „Związku Zachodniego" poświęcony był problemom pogranicza. I słusznie! Niestety, hasła przy tej okazji wygłoszone były skromne i nieśmiałe. Ukryto je w powodzi szumnych słów, a o konkretnych i bolesnych faktach z pogranicza nie chciano zdaje się wspominać.

Z doświadczeń Czechosłowacji i nam niejeden wniosek wyciągnąć trzeba. Opinia publiczna winna być najdokładniej poinformowana o wszystkich faktach, które na terenie pogranicza się zdarzają. Jeżeli one są smutne i przykre, tym rychlej trzeba znaleźć na nie środki zaradcze i unicestwić źródło zła. Kto dziś jeszcze pragnie uśpić czujność społeczeństwa polskiego w sprawach dla niego bardzo żywotnych, wyrządza mu najgorszą przysługę.

KSIĄŻKI.

Wacław Sobieski „Dzieje Polski". Wydanie drugie — Pośmiertne. Tom I do roku 1696. Przejrzał i uzupełnił Kazimierz Tymieniecki. Tom III, 1864 — 1938. Przejrzał i uzupełnił Stanisław Kozicki. Warszawa — Wydawnictwo Zorza — 1938. stron 262+IV i 307+V.

Wydawnictwo „Zorza" przystąpiło do drugiego wydania „Dziejów Polski" ś. p. Wacława Sobieskiego, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Tom pierwszy ukazał się w opracowaniu Kazimierza Tymienieckiego, prof. Uniwersytetu Poznańskiego. W stosunku do wydania pierwszego „Dziejów Polski" tom ten został niemal dwukrotnie powiększony przez uwzględnienie licznych dopisków porobionych własnoręcznie przez autora na marginesach egzemplarza pierwszego wydania, oraz przez rozszerzenie okresu Piastowskiego i zamieszczenie 2 rozdziałów: o „Podstawach geograficznych" i o „Słowianach" pióra prof. Tymienickiego. Ponadto prof. Tymieniecki zaopatrzył poszczególne epoki w rozdziałki o ustroju i jego znaczeniu dla ogólnego rozwoju kraju.

Tom II-gi będący w opracowaniu d-ra K. M. Morawskiego, prof. Wł. Konopczyńskiego i prof. Janusza Iwaszkiewicza — w chwili, kiedy piszemy — nie ukazał się jeszcze na półkach księgarskich. Tom III-ci, w opracowaniu senatora Stanisława Kozickiego doprowadzony jest do bieżących dni obecnego roku

Redaktor tego tomu wprowadził do tekstu pierwszego wydania szereg koniecznych uzupełnień i poprawek faktycznych, rozszerzył nieco rozdział o ruchu wszechpolskim i konferencji pokojowej oraz dodał całą część VI-tą, obejmującą wypadki od ostatecznego ustalenia granic Polski do roku 1938-go.

Wacław Sobieski, pisząc „Dzieje Polski" pragnął — jak sam mówi — odwrócić myśl polską od ciągłych narzekań na naszą przeszłość i „nie tyle w kazamatach epoki porozbiorowej, ile śród bujnego życia czasów złotych Rzplitej szukać nawiązania teraźniejszości z przeszłością'".

Ta słuszna myśl przewodnia autora przenika całe jego dzieło, każe mu wysunąć na plan pierwszy sprawy dotychczas przez historyków bagatelizowane, lub „półgębkiem potrącane". Każe mu położyć nacisk szczególny na to wszystko, co w naszych dziejach świadczy o zdolnościach politycznych narodu, o jego realizmie politycznym i o jego woli zbudowania wielkiego państwa. Dzieło prof. Sobieskiego niejednokrotnie ukazuje nam historię Polski w nowym świele, uwypukla zagadnienia, które do chwili obecnej nic nie straciły na swojej wadze i aktualności (sprawa stosunków polsko-niemieckich, sprawa morza

i t. p.), porusza wreszcie systematycznie przemilczane przez wielu historyków znaczenie ruchu wszechpolskiego oraz wywodzącej się z niego polityki w okresie wojny światowej.

Książka prof. Sobieskiego nosi piętno nawskroś indywidualne. Stanowi ono duży urok świeżości i pozwala czytać „Dzieje Polski" nie tylko z wielkim pożytkiem. ale i z zajęciem. Obecnie, kiedy dobra znajomość historii własnego narodu i jego państwa stanowi podstawowy warunek kultury politycznej społeczeństwa, taka książka jak „Dzieje Polski" Sobieskiego powinna się znaleźć w każdej bibliotece i dotrzeć do najszerszych warstw czytelników.

Da ona im zdrowy pogląd na przeszłość narodu i nauczy myśleć o Polsce kategoriami godnymi jej wielkich dziejów.

Inż. Witold Hubert „Wojny Bałtyckie" — wydawnictwo Ligi Morskiej i Kolonialnej. Str. 649.

W naszej literaturze morskiej istnieje duża luka, wynikająca z braku gruntowniejszych prac poświęconych sprawie wojen morskich.

Zajmujemy się żywo i dość metodycznie kwestią wyzyskania morza, piszemy o morzu z punktu widzenia jego znaczenia politycznego i gospodarczego; zajmujemy się nawet techniczną stroną spraw morskich. Jednocześnie bardzo mało myślimy o tym, że morze trzeba zdobywać, albo bronić, że stanowi ono teatr wojny i że naród pragnący na jego wybrzeżu i na jego wodach odegrać poważną rolę, musi się liczyć z tym, że czeka go — wcześniej czy później — wojna o to morze.

Tę lukę w naszej literaturze morskiej stara się wypełnić znany pisarz kap. mar. Witold Hubert.

Wydał on już kilka prac poświęconych wojnom morskim, ostatnio zaś opublikował obszerne i źródłowe dzieło p. t. „Wojny Bałtyckie".

Dzieło kpt. Huberta jest opisem walk toczonych na wybrzeżach i wodach Bałtyku od wczesnego średniowiecza począwszy, do wojny światowej włącznie. Metodycznie po przez opis pola walki t. j. Bałtyku po przez ogólne zagadnienia geografii i historii wojskowej prowadzi nas autor do właściwego przedmiotu swojej pracy, do szczegółowego opisu przebiegu wojen bałtyckich, dzieląc je na szereg okresów chronologiczno-przyczynowych, w zależności od tego jaki naród w danej chwili miał przewagę na morzu Bałtyckim. Wojny prowadzone w tych okresach (duńskim, hanzeatyckim, szwedzkim, rosyjskim i niemieckim) przedstawia autor z punktu widzenia politycznego, strategicznego i taktycznego, daje obraz bardzo jasny i przejrzysty.

Z historii tych wojen — zdaniem autora — wynika niezbicie, że dalszy rozwój wypadków na Bałtyku będzie zależał od państw położonych na jego wschodnim (kontynentalnym) wybrzeżu. Ponieważ zaś tylko silne narody mają w obecnych czasach wchodzić w grę, przeto sprowadza liczbę tych państw do trzech: Niemiec, Rosji i Polski.

W polityce rosyjskiej kwestia bałtycka nie odgrywa już dominującej roli. Rosja posiada prócz 200 km. wybrzeża bałtyckiego, wybrzeże Czarnomorskie, z wylotem na morze Śródziemne oraz brzegi Pacyfiku. Natomiast dla Niemiec i Polski Bałtyk jest zagadnieniem pier-

wszorzędnego znaczenia. Dla tego też autor twierdzi, że „przyszłe wypadki na Bałtyku będą wynikiem stosunków niemiecko - polskich". Twierdzenie to popiera autor uwagą, że floty niebałtyckie — jak uczy historia wojen bałtyckich — nigdy nie potrafiły przeważyć w nich szali zwycięstwa. Wiekowe doświadczenie wykazuje, że „na morzu Bałtyckim rozstrzygającą rolę mogą odgrywać tylko narody bałtyckie".

Wojny bałtyckie miały zawsze i mieć będą charakter morsko-lądowy. Toczyły się one zawsze na niewielkim terenie morskim (Powierzchnia Bałtyku rozmiarami swymi odpowiada mniej więcej obszarowi Polski) i na niezbyt szerokim pasie wybrzeża. Wymagało to szybkiej akcji. „Szybkie działanie — pisze kpt. Hubert — to kanon strategiczny Bałtyku". Pociąga to za sobą dla państw bałtyckich konieczność posiadania dobrej marynarki wojennej i niemniej dobrej armii lądowej. Autor kładzie nacisk na to, że trzeba je przygotować zawczasu i że posiadanie tych niezbędnych środków walki staje się dla nas rzeczą palącą.

Książka kpt. Huberta zasługuje na baczną uwagę. Wskazanie opinii, że przyszłość Bałtyku w zupełności niemal zależy od stosunków polsko-niemieckich i że te dwa narody posiadają na tym morzu najżywotniejsze interesy, jest postawieniem sprawy bałtyckiej w należytym świetle, jest zarazem ujęciem tego zagadnienia w ramy żelaznych praw polityki i wojny. Książka ta, mimo prostego i rzeczowego stylu, ma w sobie patos dziejowego dramatu, który rozpoczął się za Chrobrego i za Krzywoustego i trwać będzie jeszcze przez długie czasy.

Wydawca: KAZIMIERZ KOWALSKI.

Redaktor odpowiedzialny: WACŁAW FILOCHOWSKI.

Druk. A. Zwierzyńskiego, Wilno, Mostowa 1.